

233  
HCTOM  
K82

MARYA KONOPNICKA

1  
WYBÓR POEZJI

WYDANIE TRZECIE



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Кіровоградська обласна  
Бібліотека імені  
Д. І. Чичаренкова

1008591



I.  
WSTĘP.

---



## WSTĘP.

---

Za ostatnim poetą zamknęła się brama.  
Trudno się skarżyć; cześć im oddali ziomkowie.  
Charmides, z wieńcem lauru na wzniesionej głowie  
I w płaszczu purpurowym, wyglądał, jak drama,  
Z wlokącym się poza nią długim epilogiem.  
Menander także w wieńcu, który mu na czoło  
Dali ateńscy męże, piał pieśnię wesołą,  
Jakby mu Dionizos bratem był — nie bogiem.  
A wiedząc, że się stawa rychło zmienia w marę,  
Niósł z niedbalstwem wspaniałem pełną wina czarę,  
By pić zdrowie ojczyzny — za ojczyzny progiem.  
Euthydem niósł lirę, brząkając w nią z cicha,  
A pierś jego wezbrana, co smutkiem oddycha,  
Tak pełna jest tęsknoty — i łez — i zadumy,  
Że za każdym ust tchnieniem unoszą się tłumy  
Mar powiewnych, przejrzystych, i wiązanką płową,  
Jako wieniec róż bladych, lecą mu nad głową.

Philebus, z olimpijskim spokojem na twarzy,  
Szedł jak mąż, który dźwiga na barkach Hezjoda;  
A za nim w niewidzialnej postępują straży:  
Kunstowna antistrofa, rzeźbiona epoda,  
I orzeł zeusowy nad głową się waży,  
I otacza go grecki błękit i pogoda.  
Timaeus kroczył blady, obuty w koturny,  
Niosąc z dzieł swych tragicznych popiołów dwie  
A gałąź cyprysowa, owinięta kołem, [urny;  
Zdawała się ze zgrozy wstawać mu nad czołem.  
Milczał; jeśli wychodząc nie rzucał przekleństw  
Na miasto obłąkane i pełne szaleństwa,  
To jedynie dlatego, by ziemia pobladła,  
Nim on przestąpi bramę, w przepaść nie zapadła.  
Dajmon zamykał pochód i wybuchem śmiechu  
Żegnał Ateny, pieśń swą przekazując echu...  
I zaraz też podgórza dzieliły się wiernie  
Spadkiem poety, rapsod skandując misternie,  
Coraz to przezroczyściej, coraz ciszej... ciszej...  
Tak, że ostatnie dźwięki Zeus ledwo słyszy.

Plato odetchnął. Odtąd poezja zdradziecka  
Umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie,  
I żadna już od pieśni nie zadrży pierś grecka...  
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,  
Po jakimś zapomnianym włóczędzie — poecie,

Strzaskano jak bezbożne, przeklęte narzędzie.  
Pierzchły już bezcielesne, urojone mary,  
Których nikt nie przykroi do rozsądnej miary;  
Odtąd mieszkańcy miasta, stojąc na swych progach,  
O tem, co rzeczywiste, radzić będą zimnie,  
Inikt przy jakimś grzmiącym, pełnym ulud hymnie,  
Nie będzie roił baśni o chwale i bogact.  
Epos przestanie kłamać i drażnić umysły:  
Na wzruszenia jest wymiar ogólny i ścisły,  
I nikt pod wpływem pieśni, omamiony słuchem,  
Nie będzie śnił, że leci nad światy gdzieś duchem...  
Ludzkość, wolna od rodu wieszczów i rapsodów,  
Przestanie pragnąć zdrojów żywych i ogrodów,  
I nie będzie roiła o cudach dziwacznie,  
I na byt swój powszedni trzeźwo baczyć zacznie.  
Cóż jest pieśń? dźwięk słów pusty, jako wiatru  
[szelest.

Poezja najpiękniejsza jeszcze prawdą nie jest,  
I, jako płonne zielska, po drogach zarasta...  
Lecz dziś wszystkie wyrwano! Poza bramy miasta  
Odprowadzono wieszczów z wieńcami na czole  
I przed poezją wrota do Aten zaparto.  
— Tak dumał prawodawca.

— Cóżto za pacholę,  
Z głową wzniesioną w niebo, żrenicą rozwartą

Szeroko, patrząc w lazur tak czysty jak fala  
Egejska, gdy w niej jutrznia łuny swe rozpala,  
Stoi w cichym zachwycie? Nad niem szumią

[drzewa,

Ptak wędrowny skrzydłami bije i pieśń śpiewa,  
Olimp w mgłach gubi czoło, jak senny atleta...

Echo pieśni Homera w błękitach gdzieś kona,

A wokół powstają bohaterów cienie

I ojcowie o wielkiem sercu idą smutni...

Zadumanemu chłopcu pierś chwyciło drzenie;

Splonął i, wyciągając młodzieńcze ramiona,

Głosem czystym, jak kryształ wołał: »Lutni!...

[Lutni!«...

— Jakto, wielcy bogowie! — Czyż znowu poeta!?

II.

NOCE LETNIE.





Wierzyłam tobie, słuchając milczenia  
Lasów, co do snu bez szumu się kładły;  
I wód, co swemi srebrnymi zwierciadły

Odbiły gwiazdy bez drżenia...

Wierzyłam tobie, patrząc w błękit cichy,  
I w sennych kwiatów zamknięte kielichy,  
I na tę łąkę od mgieł lekkich jasną...

Wierzyłam tobie! ach, i nadaremnie!

Bo oto burza zerwała się we mnie...

O cisy nocna! kiedyż duchy zasną?

### III.

Jak motyl drżący nad lampy płomieniem,  
Duch mój uderza w skrzydła i ulata,  
Gdzie wiekuistość bezsennem spojrzeniem  
W ciemnościach czuwa nad nędzami świata.  
I przez rozbitych słońce lotną mgławicę,  
Co się wskroś nieba rzuca mleczną drogą,  
Chciałby przeniknąć bytu tajemnicę,  
Jak ci, co wierzyć chcą, ale nie mogą.  
O Panie! przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki!  
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,  
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!  
Łzy ludzkie, cóż są? — ach! rosy kropelki...  
A przecież wszystkie masz je policzone.  
Co?... policzone? — co! — i nie otarte?

### IV.

O nocy cicha, o nocy majowa,  
Korony Boga błada, chłodna perło!  
Ty, jak tęsknoty bezsennej królowa,  
Nad ziemią wznosisz srebrne swoje berło.  
O! miłościwą bądź ty dziś dla ducha,  
Co w twych przezroczach tajemniczych tonie,  
I zadumanej cisy Twojej słucha,  
I zapomnienia szuka na twem łonie!  
O! miłościwą bądź!... zarzuć zasłonę  
Na smutki ziemi tej nieukojojone,  
Na wielką nędzę istnienia!

Ja nic nie żądam, ja o nic nie proszę;  
Za wszystkie sny twe, za wszystkie rozkosze,  
Cienia chcę tylko... ach, cienia!

### V.

W miesięcznych blaskach nocy Twojej stoję  
I gwiazdom zwierzam tęskne niepokoje,  
O czuwający! o Boże!  
Widzisz tę ziemię u nóg twoich śpiącą,  
Ufną, bezbronną i we snach się rwącą  
Tam, kędy wlecieć nie może?  
Błękitne mary wieją nad jej głową,  
Razem z jasnością bładą, księżycową,  
Która palące łzy studzi...

Zbrodniarz, skazaniec, nędzarz i sierota  
Śni, że się zbliża świt z róż i ze złota,  
I że do szczęścia go zbudzi.

A przecież jutro, Ty wiesz o tem, Panie!  
Uderzy w niebo płacz i narzekanie,  
Ockną się krzywdy ludzkości...  
Czyżby nie lepiej było, już na wieki  
Położyć na te zamknięte powieki  
Śmiertelną pieczęć nicości?

VI.

Usta, co we dnie z rozpaczą bluźniły,  
Bez głosu, napół otwarte goreją,  
Jak kwiat spalony, co nie ma już siły  
Poić się rosą — nadzieją.  
Srebrne złudzenia i błękitne mary,  
Co niegdyś ducha trzeźwiły wśród znoju,  
Stoją przede mną, jako puste czary,  
Bez jednej kropli napoju.  
I próżno wołam: pragnę!... i daremnie  
Podnoszę oczy w gwiazdziste błękity,  
Z których zwątpienie odarło tajemnie  
Cudów zachwyty.  
Imię Twe, duchów uciszonych Boże,  
Zamknąć ust moich płonących nie może,  
Jak pieczęć złota...

I jedno tyko, jak śmierć smutne, słowo,  
Rzuca się na nie łuną purpurową:  
Wieczna tęsknota!

VII.

Błogosławiona bądź, o nocy cicha!  
Miesiączna nocy, bądź błogosławiona!  
W cieniu twym wolniej, swobodniej oddycha  
Dusza zraniona.

Błogosławione bądźcie, o wspomnienia,  
Co jako kwiaty srebrne, z łez utkane,  
Wschodzicie na mej drodze zadumane,  
Roniąc westchnienia.

Błogosławiona bądź, o gwiazdo błada,  
Co patrzysz na mnie oczyma cichemi...  
Duch się mój smutny przed tobą spowiada  
Z bólów tej ziemi.

Przez co cierpiałam i szczęśliwą byłam,  
Przez co z upojeń złotej czary piłam,  
Przez co konałam z pragnień i niemocy,  
Uśmiechy szczęścia i lzy nieliczone,  
Bądźcie, ach bądźcie mi błogosławione  
Tej cichej nocy!...

VIII.

Rozsypana perłami po wrzosach na łące,  
Rozbita w lotne cienie i w błyski mdlejące,

Spadasz, nocy majowa, nad bezsenną skronią,  
Chórem pieśni słowiczych i jaśminów wonią.  
Chceszże ty upojeniem uśpić mego ducha,  
Co w namiętnych porywach i żalach wybucha?  
Chceszże sercu, co w piersi drży smutne i chore,  
Uroków zapomnienia dać pełną amforę?  
O nigdy! — Ja źrenice me niepocieszone  
Odwracam od twych czarów, jakby od trucizny,  
I przez mgły twoje srebrne, na ziemię rzucone,  
Widzę świeże jej rany i dawne jej blizny,  
I lzy jej — i upadki — i więzy i winy,  
I nędzę myśli bożej — w posągu tym — z gliny.  
Ach próżno mnie chcesz łudzić urokiem twej ciszy!  
Okrzyk ginących w walce ucho moje słyszy...  
Przenikliwy, rażący, jak strzała, co leci,  
By paść kędyś u celu odległych stuleci...  
O! daj mi w nim zatonać całą mą istotą!  
Zgaś nade mną te gwiazdy, które igłą złotą  
Haftują ciemny lazur w lotne arabeski...  
Spokój twój jest złudzeniem dla tych, którzy  
[drzemią;  
A całunem śmiertelnym nad pełną łez ziemią,  
Jest ten, srebrem utkany, cichy strop niebieski.  
O różo! cofnij usta koralowe swoje,  
Precz od piersi z uściskiem, błękitne powoje,  
Słowicza pieśni, zmlknij! Zwiej się, mgło rozlotna!

Wy mi w skrzydła uderzcie, lasów ciemnych  
[szumy,  
I niechaj ja zostanę wśród mojej zadumy  
Tak, jako zawsze byłam — smutna i samotna.

IX.

Blaskom twym moje otwieram okienko,  
Nocy źrenico!  
Usta mi płoną wezbrane piosenką,  
Serce — tęsknicą!  
W mgliste przestrzenie wyciągam ramiona,  
Cicha i drżąca...  
A dusza moja omdlewa i kona  
Bez swego słońca!  
O życie, czaro upojeń! o życie,  
Męko pragnienia!  
Ileż ty w każdym zużywasz zachwycie  
Siły istnienia!  
Na żuźle w twoich uniesień pożarze  
Duch się wypala...  
Ofiarę ognia biorą twe ołtarze,  
Jako Baala.  
Ty umiesz płomień podawać w kielichu  
Białych powoi...  
Spragnionym ustom ty szepcesz pocichu,  
Że żar napoi...



Ty w ogień umiesz zamieniać powietrze  
Błękitne, chłodne...  
I łuny rzucasz na róże najbłedsze,  
W noce pogodne.  
O życie! twoje kipiące puhary  
Śmierć mają na dzień!  
Nieszczęsny, komu pragnienie z twej czary  
Gasić przypadnie.  
A jednak — oto ja wyciągam dłonie  
Do ciebie! — oto  
Duch się mój trawi pragnieniem i płonie  
Wieczną tęsknotą!  
I w łez jasności, jak w srebrnej kaskadzie,  
Skąpana stoję...  
A noc miesięczna na głowę mi kładzie  
Odblaski swoje.  
I pić mi daje z perłowej swej czary  
Napój marzenia...  
I zmienia mgliste, wilgotne opary  
W srebrne widzenia.  
Jakiś świat cichy, promienny i biały,  
Wstaje — zakłęty...  
Płomień tężeje w przezrocze kryształu,  
A łzy — w dyamenty.  
Obłok tęsknoty, w puch lekki rozbity,  
Przewiał nad głową,

Jak pęk róż białych, rzuconych w błękity  
Z rosą perłową...  
Skrzydła swe szerzej i wyżej rozwinął,  
Wzbił się do góry...  
I jako orzeł w dal jasną popłynął  
Srebrzysto-pióry  
Majestat ciszy usta mi zamyka...  
«Gdzież wyraz, który  
Godnym jest, by mu wtórzyła muzyka  
Sennej natury?  
O nocy błoga! ty chłodzisz swem tchnieniem  
Skroń rozpaloną,  
Ty kryjesz żary przed mojem spojrzeniem  
Białą zasłoną;  
Wszystko, co ziemskie, aż do serca bicia  
Uciszasz we mnie —  
I unoszącym mnie porywom życia  
Mówisz: »daremnie!«  
I tak mnie trzymasz, jakby urzeczoną,  
W swej srebrnej mocy,  
Aż duszę moją ukoisz wzburzoną,  
O cicha nocy!



TO MY!

...»Kto tam w moje ciche noce,  
Jak ptak w pętach się trzepecze  
I skrzydłami mdłemi trąca  
O mojego sierp miesiąca?  
Kto źrenice pałające  
Wbija w globy moje drżące?  
Kto mi gwiazdy budzi moje,  
Gdy ja na nie dłoń położę?  
Kto uciszyć się nie może,  
I zrywa się i znów pada,  
Jak mdlejących wód kaskada?  
Czyje to tam niepokoję  
Płoszą moich światów sny?«  
— To my!

\* \* \*

...»Kto tęsknotą swego ducha  
Czepia się mych gwiazd łańcucha  
I o jutrznię moją pyta?  
Kto tam woła: »wstań!« — na<sup>z</sup>orzę,

Nim nad ziemię i nad morze  
Dzień mój w blaskach swych zaświta?  
Czyja to tam skarga drżąca  
Wzywa nocą mego słońca,  
Zanim orły pióra strzęsą  
Z sinych zmierzchów, niecierpliwe  
Nim królewską strząsną grzywę  
I zabłysną złotą rzęsą  
Przebudzone ludy — lwy?«  
— To my!

\* \* \*

...»Kto śmie ciszę mej zadumy,  
Porywami swymi kłócić!  
Czyich to tam lasów szumy  
Wiosnę moją chcą zasmucić?  
Kto to uczy echa moje  
Tęsknych westchnień, cichej mowy?...  
Kto w poranek mój majowy  
Uczy szemrać jasne zdroje?  
...»Kto tam nosi się z wichrami,  
Jak opadłe liście z drzewa —  
I chmur kiry westchnieniami  
Po błękitach mych przewiewa?  
Kto błyskawic ducha łuny  
Na dnia mego rzuca białość?

Kto to sięgać po pioruny  
Burzy mojej ma zuchwałość?  
Od czyjego cieniów czoła  
Tęczy mojej gasną wstęgi?  
Kto tam gromów moich woła  
I na jasne widnokregi  
Smutków swoich rzuca mgły?«...

— To my!

III.

O B R A Z K I.

---

## Z SZOPKĄ.

Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,  
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą.  
Zwyczajnie, dzieci z maleńka już karne,  
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna;  
Nie to, co chaty ich, nędzne i czarne,  
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ująć można.  
Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszcy  
Kiedy w swem życiu, co godnem jest cześci;  
Nie widm, czy przyjdzie kto, by w chaty ciszy  
Zasiąść do wielkiej lat dawnych powieści;  
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba  
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba;  
Jak cudze prawa szanować, jak żywem  
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem;  
Lecz wiem, że zdawna uczono batogiem  
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.

\* \* \*

Stanęły zbite w gromadkę; nad niemi  
Jaskrawa gwiazda na żerdzi wyblyska.



W PIWNICZNEJ IZBIE.

W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada,  
Wilgotny a ponury:  
Mętne szyby drobne okienko  
Na brudne patrzy mury.

W piwnicznej izbie głos dziecka słyhać:  
To westchnie, to zagada...

Ojciec chleb czarny wykuwa młotem,  
Przy igle matka błada.

— »Moja mateńko, moja rodzona,  
Jak też tam na wsi onej?

Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku,  
Po trawce, po zielonej?

I nie mieszkają, jak my, w piwnicy?  
I widzą hef... obłoki?«

— »Oj widzą, synku, wszyściuśko widzą,  
Caluśki świat szeroki.

Oj widzą one pola i lasy,  
I łąki, i zagaje,

Widzą, jak słonko idzie do morza  
I jak znów rankiem wstaje...

Widzą, jak plugi rzną wiosną skiby,  
Jak siewacz rzuca ziarna.

Jak woły ciągną zębatą bronę,  
Jak rodzi ziemia czarna...

Oj widzą one, jak źródła biją,  
Jak modre rzeki płyną  
Jak dzikie gęsi na ugór lecą,  
Jak staw zarasta trzcina«...

— »A niema takich murów dokoła,  
Że aż się przegiąć trzeba,  
Zeby choć skrawek, choć odrobinę  
Zobaczyć czasem nieba?«

— »Niebo tam, synku, wszystkim otwarte,  
Z wschodu na 'zachód wolne,  
Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą,  
Jako te kwiaty polne«...

— »To i Pan Jezus bliżej być musi  
I patrzy na te dzieci...  
A od nas tutaj do Pana Boga  
I pacierz nie doleci«...

.....



Ścielać snop światła krwawego po ziemi...  
Kometą drżąca, dziwna, bez nazwiska,  
Co raz do roku zjawia się i świeci  
Ponad głowami bosych chłopskich dzieci...  
Drżące od zimna podniosły się głosy  
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni...  
A noc słuchała smętna, a niebiosy  
Pełne się zdały iskier i płomieni  
I ech żałosnych, zmieszanych w rozdźwięki,  
I w jakieś ciche westchnienia — i w jęki.

\* \* \*

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugimi  
Stał w pośród jasnej okien dworskich łuny,  
Odziany w łachman, z stopami bosomei,  
Umilknął nagle, jak rwące się struny,  
I ponad gwiazdą, klejona z tektury,  
Wielkie i smutne oczy wzniosł do góry  
I myślał sobie: Czemu to, mój Boże,  
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?  
I czarnej mąki garść tylko w komorze?  
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?  
I tatuś, taki pijany z wieczora,  
Matule bije, choć płacze i chora?...  
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną,  
I jakby cienie po drogach się włóczą?

A dzieci we wsi z maleńka już kradną?  
A jego dotąd na książce nie uczą?  
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,  
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką!...  
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?  
Wszakże, choć co rok do dworu chłopięta  
Idą z kolendą i szopką w tej porze,  
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,  
Żeby kto z dworu do chaty przychodził  
I mówił: »bracia, Chrystus się narodził!«  
Czemu?...

O dziecię! mgła nocy zasłania  
Dzień, co odpowie na twoje pytania.  
Och! aby tylko nie wzeszedł on sądem  
Kłęk ostatecznych nad morzem i ładem!  
Och, aby tylko wiekowi przyszłemu  
Grom pomsty twego nie powtórzył: Czemu?!

W piwnicznej izbie jęk zabrzmiał cichy,  
Matka się po niej krząta.  
W gęstnym zmroku głos dziecka słaby  
Z ciemnego słychać kąta.

— »Moja mateńko, moja rodzona,  
A jak tam jest w tem polu?«  
— »W polu to, synku, zboża a zboża,  
Przetkane w kwiat kąkolu...

Takie ci owsy, takie ci żyta,  
Że się w nich człowiek schowa;  
A grusza na nie cień rzuca chłodny,  
A wkoło woń chlebowa.

Spojrzysz na lewo, spojrzysz na prawo,  
To kłosa aż się garną,  
Jakby kto złotą nakrył kurzawą  
Całą tę ziemię czarną.

A wierzchem takie ci idą szumy,  
Takie w powietrzu granie,  
Jak kiedy, na ten przykład, w kościele  
Zagrają na organie.

Od spodu słoma jak trzcina stoi,  
Ot, gdzie tam do niej tobie!

A takie ziarnem pełniuskie kłosa,  
Aż kładą się po sobie.

A jęczmień, to ci taki wąsaty,  
A gryka taka miódna...

A lny — jak niebo... a grochy w strąkach,  
Że ich nie przejrzyś do dna.

A tu ci zajęć z pod miedzy smyrgnie,  
Przepiórka w głos zadzwoni,  
A z łąki kędyś po rosie słychać  
Spętanych rzenie koni.

W piwnicznej izbie zmrok coraz gęstnie,  
Wilgotne ściany płaczą...  
Dziecko w ciemności oczy otwiera,  
Czy czego nie zobaczą...

— »Moja mateńko, moja rodzona!  
A jak tam na tej łące?«  
— »Na łące, synku, to trawy rosna,  
W srebrzystej mgle stojące...

A w trawach kwiecie żółte i białe,  
A bokiem modra struga,

A słonko sobie po niebie chodzi  
I złotem oczkiem mruga...

A po mokradłach bocian szcudluje,  
I żaby dziobem bierze,  
A skowroneczek do Boga leci  
I śpiewa swą pacierze.

A dziewczę idzie i krówkę pędzi —  
Chuścina i zapaska.  
A krówka rycza, a porykuje,  
A pastuch z bicza trzaska.

Brzeźkiem, nad rowem, złoceniec rośnie  
I wierzba na fujarki,  
A siwy kaczor w trzcinach się zrywa,  
Sznurkuje derkacz szparki.

A po przydrożku, pod leśną ścianą,  
Kosiarze idą z kosą,  
A te dziewczątka, jak gąski białe,  
W dwojakach jeść im niosą».

.....

W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha,  
Z wilgotnej, brudnej pleśni...

A oczy jego patrzą w okienko,  
Czy mu się czasem nie śni...

.....

— »Moja mateńko, moja rodzona,  
A jak tam jest w tym lesie?«  
— »W lesie to, synku, szum się okrutny  
Po wielkich sosnach niesie.

I wielkie jakieś dziwy powiada  
O starych onych czasach,  
Co to już o nich wieść tylko lata  
Po ciemnych, cichych lasach.

A taki zmrok tam zielony, świeży  
Że gdzie!... I ksiądz sam niema  
Na Boże Ciało, na procesyi,  
Takiego baldachima!

Dęby a jodły, jako te wieże,  
Pod niebo się dźwigają,  
Że i królowie w złotych pałacach  
Piękniejszych wież nie mają.

A sosny śmigłe szumią a szumią,  
A brzozy liściami trzęsą,



A dzień się przez nie, jak sitem, sieje  
I patrzy złotą rzęsą.

Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucha,  
Czasem wiewiórka świnię,

A jarzębiny w kolorach stoją  
I pachną leśne wiśnie.

A jakie to tam gniazda są ptasie,  
Furkanie a szczebioty...

A gąszcz ci taki, że słońce ledwo  
Przeciśnie smużek złoty.

A co tam żuczków, a muszek brzęku,  
A co tam jagód krasnych,

A co mchów tkanych, jak aksamity,  
A co dzwoneczków jasných!

O owczarz sobie pod lasem stoi,  
Siwe owieczki pasie,

A Kurta szeczka, a naszczekuje:  
— A nawróć się! A zasię!

A z bożą męką krzyż w macierzankach  
Starej mogiły strzeże,

A kto tam przejdzie, ten sobie westchnie  
I szepe swe pacierze...

A dech ci taki słodki a mocny,  
Gdzie stąpisz dookoła —  
Bo smółki topną i mirrę sączą,  
I zdrowiem tezną tam zioła«...

— »A to i jabym może, mateńko,  
Ozdrowiał w onym lesie?

A w tej piwnicy, tom, jak źdźbło ono,  
Co się za wiatrem niesie«...

— »Oj ozdrowiałbyś, synku, nieboże,  
Mój ty świerszczyku cichy!

A tak mi zamrzesz jeszcze przed zimą,  
Jak ten wróbelek lichy...

Oj ozdrowiałbyś, synku rodzony,  
Mój ty robaczku marny!

A tak mi przyjdzie twoją główkę  
Zakopać w dołek czarny!«...

.....

— »Nie płaczcie, matuś, nie płaczcie ino!  
Możeć się jeszcze uda...

A teraz precz mi rozpowiadajcie,  
Jakie to tam są cuda?«

— »Oj są tam cuda, dzieciątko moje  
Serdeczne a rodzone!



Złociste łany, srebrzyste źródła  
I sady rozkwiecione...

Oj są tam takie cuda na niebie  
I na tej bożej ziemi,  
Że człowiek nie wie, na co ma pierwej  
Oczami patrzeć swemi!«

— »A jaż, mateńko, zobaczę kiedy  
Wszystciśku, co mówicie?  
One to ptaki w lasach grające,  
One zajączki w życie?

A jaż, mateńko, nie taki samy,  
Jako te insze dzieci,  
Co to się dla nich zieleni łąka  
I jasne słońko świeci?!«

.....  
W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie  
Z ciemnego slychać kąta...  
Ucichło dziecęg na swym barłogu,  
Matka się we łzach krząta.

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny,  
Jako ta czarna dola...  
— Któż dziecku temu da trochę słońca,  
Pokaże lasy, pola?

## PRZED SĄDEM.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,  
W których łyzy wielkie i srebrne wzbierały  
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi:  
Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,  
Że mógł rozplakać się i wołać: »matko!«  
Gdyby miał matkę; i mógł stroić psoty,  
I pocałunków żądać i pieśczoły,  
I spać na piersiach ojca; a tak drżący,  
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,  
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

\* \* \*

A dziwna była ta sala sądowa;  
Wielka, i pusta, i ciemna, i chłodna,  
I bezlitosna, i łez ludzkich głodna,  
I nigdy dla nich nie mająca słowa  
Miłości bratniej, i taka surowa,  
Tak spiskująca ławkami w półkole  
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę,  
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,  
Zdawał się cierpieć i drzeć na swym krzyżu.

\* \* \*

Przy winowajcy nie było nikogo...  
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?  
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy  
Leciały jakąś pełną iskier drogą;  
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty,  
I chyba tylko promyzelek ten złoty,  
Co mu przez okno upadał na głowę,  
Jakby Bóg gładził włosięta mu płowe.

\* \* \*

Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: »Gdzie rodzice?«  
»Nieznani« — odrzekł pan pisarz z powagą.  
Chłopiec wzniosł zgasłe, błękitne źrenice,  
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,  
Jak gdyby nagle od jednego słowa,  
Zjęło go zimno i pustka grobowa...  
Sędzia zadumał się, pochylił czoła  
I spytał znowu: »czy w wiosce jest szkoła?«  
— »Nie«. — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie.  
Przytem pytanie było jakoś dziwne...  
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie  
Odpowiedź chłopca pisać w protokole;  
Więc wyprostował palce swoje sztywne  
I bębnił z lekka po szarej bibule.

\* \* \*

A sędzia patrzył cą na drządziecinę,  
Na ręce nagie, wychudłe i sine,  
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,  
Na blask tych oczu zmażony i szklany,  
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy;  
Na drobną główkę, gdzie myśl, głucho śpiąca,  
Nie znała światła innego, prócz słońca,  
I innych wrażeń ożywych prócz rosy.

\* \* \*

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,  
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,  
Jakby ta sala pusta była tronem,  
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonym  
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...  
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem  
Oblicza plony na polu jałowem,  
Przed sąd wzywając całe pokolenia...  
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy  
I tamowały ruch globu w błękicie...  
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,  
Że były chmurą ogromną o świecie,  
Przez którą przebić nie mogło się słońce,  
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...  
Widział, że tłum ten — to siła, stracona  
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości.

I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,  
Że chce rachunku z miliona...  
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni  
Za społeczeństwa swego cierpią winy;  
I przerażony — postyszał w przestrzeni  
Sądy nad sprawą chłopczyzny...

\* \* \*

»Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,  
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,  
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi?  
Czy wy, co grube spisujecie tomy  
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,  
By uczyć dziecię, które jest sierotą...  
Niechże was Chrystus sądzi!«

Lecz krzyż czarny

Stał nieruchomy i cichy na stole,  
Jako milczące wobec łez ołtarze...  
A sędzia powstał i szedł, gdzie pachole  
Blade czekało na wyrok surowy,  
I dotknął ręką jego płowej głowy,  
I rzekł: »pójdź, dziecię! ja cię uczyć każę!«

## JĄŚ NIE DOCZKAŁ.

W ubogiej izbie zjawił się gość błogi:  
Słoneczny promień wiosenny, majowy,  
Wszedł przez okienko z szybami drobnemi  
I jasnym snopem rzucił się po ziemi:  
Jak złota strzała padł na stół sosnowy,  
Na deski starej spaczzonej podłogi  
Na tapczan nędzny, zasłany barłogiem,  
Na komin pusty, zimny bez ogniska,  
Na obraz, który jakrawie wyblýska  
Złocistą glorią w poddaszu nędzarza.  
Tak, jakby mógł ten, co biednych jest Bogiem  
I miłosierdziem — i smutnych odwagą,  
Gromadzić skarby u swego ołtarza,  
I stać w purpury blaskach i kamieni,  
Gdy ludzie głodni, nędzni, opuszczeni,  
Korząc się przed nim, biją w pierś swą nagą!

\* \* \*

Był to niedzielny poranek wiosniany:  
W izbie wyrobnik siedział z zgąsłą twarzą,



U pociemniałej i wilgotnej ściany,  
Po której zamróz kropłami ociekał...  
Aż z dum swych ciepłym zbudzony promieniem,  
Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą.  
Spojrzał po izbie okiem swoim mgławem,  
Potem na jasność tę ożywczą słońca,  
I szepnął z cichem, stłumionem westchnieniem:

»Jaś nie doczekał!«

I otarł grubej koszuli rękawem  
Łzę, co po twarzy toczyła się drżąca,  
I taka mętna, i ciężka, i wielka,  
Jakby to wody nie była kropelka,  
Lecz kamień, który wyrzucony z duszy,  
Padnie w głębinę i ziemię poruszy.

\* \* \*

Zima ta ciężka była! śnieżne duchy  
Pomiędzy ziemią latały a niebem,  
Białemi skrzydły zakrywszy błękity,  
A mroźne wichrów północnych podmuchy  
Dreszczem wstrząsały ubogie te ściany,  
Wśród których nędzarcz tak rzadko jest syty  
Twardym i czarnym niedoli swej chlebem.  
Tak biedne nosi na grzbiecie łachmany,  
Tak ciężko musi pracować na dzieci  
Wśród skrzących mroźów i wietrznej zamieci.

Zima ta ciężka była. Na kominie  
Nie co dnia ogień rozniecał się lichy,  
Nie co dnia ciepłą gotowano strawę.  
Ojciec przychodził wieczorem bez siły,  
Nie mogąc dźwignąć siekiery ni piły,  
I padał spocząć, jak martwy, na ławę;  
A Jaś tymczasem w nędznej koszulinie,  
Coraz to bledszy, coraz bardziej cichy,  
Na kształt mdlejącej lampy lub pochodni,  
Zjadał kęs chleba — i siadał na ziemi,  
Patrząc na ojca oczyma smutnemi,  
Jak ci, co mówić nie śmia, że są głodni!

\* \* \*

Wreszcie z tapczana nie podniósł się wcale,  
Ojca witając z daleka uśmiechem...  
Przeląkł się nędzarcz, chwycił go w ramiona,  
W piersiach mu grały i łkania i żale...  
Noc całą dziecko zagrzewał oddechem,  
Bo mu się zdało, że stygnie, że kona...  
Modlił się, płakał, o ściany tłukł głowę,  
A ściany skrzyły się, jak dyamentowe...  
Bo zima na nie rzuciła płaszcz biały,  
Łzy na nich marzły — i jak perły stały.

\* \* \*

Rankiem wyrobnik zastawił swą piłę  
Porąbał stołek, zapalił ognisko,  
Przyzwał lekarza. Lekarz, człowiek młody,  
Oświadczył, że tu jest powietrze zgniłe,  
Że straszna wilgoć ma tutaj siedlisko,  
Że dziecku trzeba dać lepsze wygody,  
Izbę obszerną, jasną i ogrzaną,  
Ciepłe okrycie, a przytem, co rano  
Posiłek lekki, pożywny, gorący.  
Zapewnił nadto, że jeśli chłopczyzna  
Wiosny doczeka, to wzmocni go słońce.  
Wreszcie oświadczył, że mróz trzaskający —  
I wyszedł. Ojciec stanął, jak zmartwiał,  
We drzwi wlepiwszy żrenice błyszczące...  
A wiatr tymczasem rozmiatał z komina  
Iskry i dymy, i w szyby tak siekał,  
Jakby brał szturmem tę izbę ubogą.  
Błądą twarz chłopca zrobiła się sina,  
Do ojca sztywne wyciągnął rączęta.  
Rzucił się... wargi drobne mu zadrgały...  
A śmierć srebrzystą szatą owinięta,  
Wzięta go z sobą tajemniczą drogą...  
Promienia słońca Jaś już nie doczekał!

\* \* \*

W mogiłce leży i nigdy mu duszy  
Żadne już światło nie zbudzi, nie wzruszy...  
Nigdy nie wzniesie dziecięcych swych powiek  
Na wielkie cuda tworzącej przyrody,  
I nigdy zapał do wiedzy, swobody,  
Nie drgnie mu w piersi okrzykiem: »tyś człowiek!«

\* \* \*

Ach! ileż takich mogił jest na ziemi...  
I jakże smutne są takie mogiły!  
Ludzkość żyć winna siłami wszystkimi,  
A nędza codzien odbiera jej siły.  
Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza,  
Co myśliciela smętnego przeraża,  
To siew bez plonu, rzucony na marno,  
Kwiat bez owocu — i stracone ziarno.  
Poprzez mogiły, gdzie śpią te dziecińcy,  
W milczeniu śmierci przeraźliwym, głuchem,  
Ludzkość uboższa ramieniem i duchem,  
Idzie tak wolno, jakby cel się zwlekał...  
O bracia, czy w nas wcale niema winy,  
Że słońka Jaś nie doczekał?

BEZ DACHU.

Noc się podniosła, cała w mgłach i bieli  
I srebrnym tchnieniem owiała stolice,  
I brylantowych iskier błyskawice

Roztliła w śniegów pościeli.  
Kto miał ognisko własne i ramiona,  
Co go czekały, jak pieczętot ponęta,  
Mówił do nocy tej: »błogosławiona!«

Kto nie miał, mówił: »przeklęta!«  
A takich głosów było, ach! tysiące...  
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,  
A wszystkie dziwnie przeraźliwe w ciszy...

O gwiazdy! czy Bóg je słyszy?  
Patrzycie blade i ja patrzę blada,  
Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę,  
O gwiazdy! jeśli która odpowiada,  
Ja was dosłyszeć nie mogę!...

\* \* \*

O nocy srebrna! o nocy królowo!  
Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...

A mglistą szronów zasłonę nad głową  
Spinasz zastygłych łez perłą.  
O nocy! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba  
Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepla?  
Przez litość, słuchaj! wszak oni chcą chleba —  
I tylko troszeczkę ciepła!

Ach! gdybym była tobą, o królowo!  
Największy brylant, co w lazurach świeci,  
Dalałabym nędznym w tę zamieć śniegową  
Na chleb i ogień dla dzieci...  
I wiem, że niebo nie byłoby bledsze,  
Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękanie,  
Jasne źrenice, gdzie znów wskrzesło życie,  
Świeciły łzami w powietrze...

O nocy! idziesz cicha, lodowata,  
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona;  
A twoja srebrna, ciężka, długa szata,  
Całunem jest — dla miliona.

\* \* \*

Przed bramą, w której płonęły latarnie,  
Stanął chłopczyzna w tę mroźną zawieję.  
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,  
Że go ten kamień ogrzeje,  
Lecz stróż drzwi zamknął na rygle i naraz  
Łzy się dziecięce, jak perły, rozsnuły...



— »Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras,  
Policya... śledztwo... cyrkuluj!«  
Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam, w oddali,  
Widać świątyni granitowe mury...  
A ponad nimi mgła białych opali,

A wyżej — lodowe chmury  
I krzyż. Sierota uklękła przed progiem.  
W powietrzu szronów latały dyamenty...  
Chciał wejść, lecz kościół szczelnie był zamknięty,

Razem z litością i z Bogiem.  
Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami,  
Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami  
I zbierał głodnych, zziębniętych nędzarzy  
I tulił u swych ołtarzy.

\* \* \*

Skostniałe dziecię szklanemi oczyma  
Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga:  
Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,  
Mówiło zatem do Boga:  
— »Ojcie nasz«... Jakto, o synu królewski!  
Ojca twojego narody zwa Bogiem,  
A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,  
Konasz, bez dachu, za progiem?  
»Ojcie nasz« mówisz... a czym ty bratem?  
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą,

I głośnym pełnych puharów wiwatem  
Gasnące jęki twe głuszą?  
»Ojcie nasz!...« Boże! czy słyszysz to dziecię,  
Co usta z nędzy zbiełałe otwiera?  
Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,  
I z wiarą taką umiera!

\* \* \*

Dziecię mówiło pacierz... mgła srebrzysta  
Z tchnieniem ust jego lekko się rozwiła,  
Zrazu gorętsza i błękitno biała,  
Później — dziwnie przezroczysta,  
Wreszcie zanikła. W pół otwarte wargi  
Przystały szeptać modlitwy i skargi...  
Wobec ciemnego milczącego gmachu,  
Dziecię skonało bez dachu.

## CHŁOPSKIE SERCE.

W tłumie, na mrozie, stanęła pod ścianą,  
Okryta starą męzowską sukmaną.

\* \* \*

Posępna rzecz jest, ta siwa siermięga,  
Przesiąkła potem i łzami, i zdarta  
Na zgiętym w pracy i niedoli grzbiecie  
Nędzarza, który nigdy z ciemności nie sięga  
Do światła, żadną ożywczą nadzieją;  
I smętna rzecz jest i zadumy warta,  
I sama w sobie taka żałośliwa,  
Jakby nie łachman, ale rana żywa,  
Na narodowym ciele się krwawiąca.  
Kiedys, gdy wichry i burze przewiewią,  
I rozblękitni się w sobie wiek słońca,  
O tej siermiędze mówić będą w świecie  
I zwać jej dzieje ludu epopeją.  
I może wtedy, nawet my, my sami,  
Wśród narodowych skarbów i pamiątek,  
Ten nędzny, zgrzebnny, poszarpany szczętek  
Chować będziemy — i oblewać łzami!

\* \* \*

Pół dnia już stała tak nieporuszona,  
Bezwładnie oba zawiesiwszy ramiona,  
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali  
Rekrutów strzygli i mundurowali.

W ręku ubogi węzełek trzymała...  
Chudoba syna mizerna i licha.

Twarz jej wygasła, pozołkła, zmartwiała,  
Jak pustka, była posępna i cicha,  
I tylko usta zacięte, drgające  
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,  
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,  
I bić w niebiosa, i wstrząsać to słońce,  
Co bezpromienną i zimną swą głowę  
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

\* \* \*

Sąsiad przemówił do niej: »pochwalony!«  
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym.  
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce  
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym  
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.

\* \* \*

O pochwalony! o błogosławiony  
Bądź ty mi, Chryste, co przebite ręce

Rozciągasz ponad wieśniacze zagony  
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!  
Ty liczysz kędyś w błękitnem swem niebie  
Wszystkie gryzące łyzy troski i bolu.  
Co żłobią bruzdy wśród zwiedłych tych twarzy...  
O! pochwalony bądź, boleści królu!

\* \* \*

Z trzaskiem otwarto drzwi sali; w natłoku  
On jeden tylko był widny jej oku...  
Jej Jasiak... dziwne spostrzega odmiany;  
Jakieś odbłaski tragiczne, surowe,  
Padły już na tę obnażoną głowę,  
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany.  
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy,  
Podszedł w milczeniu; był gibszy i bledszy,  
A łyzy, co kędyś pod sercem zaległy,  
Wielkie i słone po licach mu zbiegły.  
— »O matko!« — »Nie płacz! pan Jezus przemieni...  
Tyś głodny; weź to, posil się na drogę...«  
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni  
Odkroił kęsek i szepnął: »nie mogę!  
Nie mogę, matko, sam!...« jak chusta, zbladła,  
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła.

\* \* \*

A wtem wydano ostatecznie rozkazy —  
Marsz zabrzmiał; jakieś zmieszane obrazy  
Łąk, pól i lasów, i chaty, i wioski,  
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...  
Hej!... nie zobaczyć już tego w żołnierce! —  
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka  
Bez łyzy, bez skargi trwała do ostatka,  
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,  
Na drogę, którą iść miały rekruty...  
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,  
Syna rękoma za piersi chwyciła...  
— »Dziecko!...« krzyknęła raz tylko — i zbladła,  
I zatoczyła się — i martwa padła.  
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.



## SOBOTNI WIECZÓR.

Od zgrzytającej zębami maszyny  
Powstał znużony z osłupiałem okiem,  
W którym się palił płomyk jakiś siny,  
I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem.  
O czym miał mówić? Myśl jego, wtłoczona  
Pomiędzy koła i śruby, i piły,  
Była tak ciężką, jak jego ramiona,  
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły...  
O czym miał mówić? wszak świata obroty,  
Jego pragnienia i walki i ruchy,  
Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty,  
Grzmiąc przez dzień cały, ogłuszają duchy.  
Jak senny, przeszedł przez puste warsztaty  
Z głową zwieszoną, obliczem wygasłym,  
Aż tam, gdzie kasy okienko z za kraty  
Migało wypląt tygodniowych hasłem.  
W około gwarным cisnęli się tłumem  
Dnia najemnicy, z zamgloną źrenicą;  
A zmrok zapadał z głuchym jakimś szumem

Ponad tych istnień smutną tajemnicą...  
Zapłatę swoją wziął w ciżbie ostatni,  
I wyszedł, czoło ocierając z potu.  
Po dniu spędzonym wśród maszyn łoskotu  
Chciałby usłyszeć głos ludzki, głos bratni,  
Myśl z odrętwienia rozbudzić w gawędzie,  
Uścisnąć rękę przyjaźni życzliwą,  
Poczuć w swym bycie nie martwe narzędzie,  
Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo...  
Stanął w ulicy: na rogu jaskrawy  
Napis obwieszczał, że tutaj dostanie  
Głośnej muzyki i hucznej zabawy,  
I zapomnienia o każdej swej ranie...  
U wejścia para buchnęła gorąca.  
Tłum robotników cisnął się nawałem,  
A błędny obłok skrzydłem swoim białem  
Chwytał przebłycki gasnącego słońca...  
Cofnął się młody wyrobnik z przed progu;  
Ten zmierzch wieczorny przejrzysty, różowy  
Jakieś mu dumki nawiewał do głowy  
O wiosnie, ciszy, przyrodzie i Bogu...  
Jakieś pytanie o życiu, o świetle  
Zmaconą falą o duszę mu biły...  
On czuł się cząstką i ruchu, i siły,  
Lecz nieświadomą i bierną, jak dziecię.  
Powiew żywszego, szerszego już prądu

Pchnął myśli jego na głębiej od brzegu,  
Lecz brakło steru, i w błędnym tym biegu,  
Nie umiał dostrzedz przystani i ładu.  
Czuł, że są wyższe i czystsze uciechy,  
Nad wrzask pijanej ciżby i muzyki,  
Nad wyuzdaną swawolę i śmiechy,  
Nad brzęk kieliszków, i klątwy, i krzyki...  
Lecz gdzie je znaleźć? Ach gdyby w tym tłumie  
Usłyszał jakieś dobre, mądre słowo,  
Rzeźwiące rosą myśl jego jałową,  
Jakżeby słuchał w poważnej zadumie!  
Jakżeby chętnie podzielił się biciem  
Serca, stwardniałej dłoni swej uściskiem...  
Jakżeby chętnie żył, choć chwilę życiem  
Wiedzy i światła, i prac ducha blizkiem...  
Stał tak niepewny, a wrzawa kipiała.  
Przed nim szli ludzie; myślące oblicza  
Siła sympatyi jakiejś tajemnicza  
Nieraz ku niemu przyjaźnie zwracała...  
Z przechodniów owych niejeden zapewne  
Kochał lud, myślał o jego oświacie,  
I miał dla niego to uczucie rzewne,  
Które obcemu nawet mówi: »bracie«...  
Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy  
Dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?

Czyliż zwyczaję, jak więzów łańcuchy,  
Każdej z nich ciasnem nie zamknęły kołem?  
Przedmiotem czyjej troski i narady  
Jest znikczemnienie w zwierzęcym spoczynku?  
Czyliż więc dziwno, że wyrobnik błady  
Postać, podumał i poszedł — do szynku.

### WOLNY NAJMITA.

Ważką ścieżyną, co wije się wstęgą  
Między półkami jęczmienia i żyta,  
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,  
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,  
Jak w zestawieniu takim urągliwem;  
Nigdy nie było tak głuchej boleści

W jestestwie żywem.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała  
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,  
I ziemia we łzach zaledwo wydała

Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,  
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...  
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki  
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisty błękity,  
Echo fujarki z pod lasu wschód wita...  
Stanął i otarł łzę połą swej świty —  
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł  
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,  
Już go rozwiązał bezduszny artykuł  
Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu  
Świeżego siana pokosu u łłoba;  
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,  
Gdy się podoba...

Wolny, bo nie mu nie ciąży na świecie, —  
Kosa ta chyba, co zwisa z ramienia.  
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,  
I ból istnienia,

Wolny, bo jego ostatni sierota,  
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...  
Pies nawet stary pozostał u płota  
I z cicha wyje.

Wolny! — wszak może iść albo spoczywać,  
Albo kłąć zgrzytem tłumionej rozpaczy;  
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać, —  
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony od chłodu,  
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni,  
Od wschodu słońca, do słońca zachodu  
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej tej chatki,  
I mokrą łączkę, i mszary i wrzosa,



Obsadził urząd... podatki! podatki!

Ty idź do kosy!

Idź! idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,

Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosa,

I choć nie zaznasz przez cały rok chleba...

Idź! idź do kosy!

Czegóż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?

Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;

Czy się utopi, czy chwyci się pracy,

Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,

Nikt się co robi, jak żyje, nie spyta...

Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...

Wolny najmita!

IV.

FRESKI.

## KALOSKAGATOS

(MĄŻ PIĘKNY I DOBRY).

.....  
Pomiędzy czernią Helotów pijaną  
Od kijów rządcy i kwaśnego wina,  
Wiódł Glaukon swego najstarszego syna  
W pogodne, ateńskie rano.  
I rzekł: »Patrz, chłopcze, na podłą tę zgraję,  
Jak znikczemniona i jaka obrzydła...  
Kopnąłbym nogą, lecz wstręt mi nie daje  
Dotykać takiego bydła.«  
A gdy to mówił, twarz jego pałała  
Wzniosłą pogardą dla wszelkiej ohydy.  
I stał tak w blaskach i ducha i ciała,  
Unosząc białej chlamidy.  
A przez otwartą u wejścia arkadę  
Bił dzień i sypał złociste swe pyły,  
I gasł odbity o czoła te blade,  
O oddech izby tej zgniły.  
Spojrzało chłopię. W kąć izby stłoczeni,

Nadzy, wychudli, z sińcami na grzbiecie,  
Leżeli jedni napował, jak śmiecie,  
Inni się snuli — jak cienie.  
Młody straceniec zwiędłymi kłął usta,  
I toczył pianę i wił się na ławie,  
A nędzny starzec piosenkę rozpusty  
Śpiewał ochryple i łzawie.  
W głębi pod ścianą z rękoma whitemi  
W gęstwinę włosów, z płomieniem na twarzy  
Siedział niewolnik i patrzył ku ziemi  
Zagasłym wzrokiem nędzarzy.  
I zwolna oczy podnosił jak miecze,  
Aż nagle niemi uderzył w Glaukona  
I drgnął, i resztki uczucia człowiecze  
Warem podeszły do łona.  
I pochylony, jak strzała napięta,  
Wstał, dysząc ciężko, z swojego tapczana,  
I podniósł ramię, a pięść wyciągnięta  
Stężała przy piersi pana.  
— Idź!... Idź!... Idź!... — krzyknął. Za pier-  
[wszym mu razem  
Głos, jako łańcuch zgrzytnął zardzewiały,  
Za drugim — dźwięknął, jak rwany w kawały,  
Za trzecim — błysnął żelazem.  
A ten krzyk krótki, jak puginał Greka,  
Szedł w pierś Glaukona wskroś białej chlamidy,

I miał coś z ryku zwierza, i z człowieka  
Jęku, i groźby, i wstydy...  
Kaloskagatos cofnął się od ściany  
I lekko poblądł. Wtem syn go zapyta:  
— »Czemu ten biedak na ciebie tak zgrzyta?« —  
Glaukon rzekł z cicha: »Pijany«.

.....



## SCLAVUS SALTANS.

Maro swych gości po uczcie prowadzi,  
Gdzie zakupieni wczora niewolnicy  
Na zgniłej słomie, wpótnadzy i bladzi,  
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.  
Maro — to znawca! on swoje obole  
Wie, na co wydać, krwi dobrej zna cenę:  
Jak Amor, każde u niego pachole,  
A mąż — gladyator! choć dzisiaj w arenę!  
Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały!  
Tors, jakby z bronzu, a włos, jak lwie grzywy,  
Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,  
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!  
Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą  
Kopnął, wołając: »wstań, bydlę!« twarz dzika  
Spłonęła jakąś ognistą pożogą  
I ryknął wściekle: »nie budź niewolnika!«  
Co za głos! wstrząsała się podziemna cisza,  
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...  
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,  
Zda się, jak gdyby wołał: »nie budź burzy!«

Słysząc, jak kędyś powstaje bezładnie  
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...  
Warczącą przepaść zgrozy słysząc zdala...  
Drżycie! to Romę niewolnik obala!  
Oto powstają wraz z kłątwy tej echem  
Gromy straszego stuleciom wybuchu...  
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem  
Rzekł: »Przez Herkula! wszak on na łańcuchu!«  
Lecz biesiadnicy cofali się żywo.  
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,  
Gdzie, jak luk, zgięty w pyszną linię krzywą,  
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,  
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!  
Łza, jak rdza, męską moc ducha przejada,  
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli...  
Rozpaczającym niewolnikom — biada!  
On rodzinnego nie ujrzy już nieba,  
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy,  
Rzuconej ręką gibkiego efeba...  
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!  
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało.  
Goście milczeli; z zapalem artysty  
Wskazywał Maro, jak piękne to ciało  
Określa kontur pogodny i czysty.  
Wtem z boku nuta wesola dolata...  
To »sclavus saltans«, Słowianin w pół dziki;

Wszędy mu dobrze — i wszędy mu chata,  
Byle miał płasy i trochę muzyki.  
Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi,  
Uczynił sobie grające narzędzie,  
Skacząc, zapomniał, że łańcuch go więzi..  
— Och! niewolnikiem ten był, jest i — będzie!

#### DEMOS CEZAROWI.

Ave Caesar!... Witaj nowy  
Władco świata! Nowy panie!  
Oto, chyląc kornie głowy,  
Lud, Spartakus ten dziejowy,  
Śle ci powitanie!

Ave Caesar! Roma cała  
Klaszcze tobie w obie dłonie...  
Jaki blask ci w oku pała!  
Jaka szata twoja biała!  
Jakie ręce konie!

Wonią wieńce i amfory,  
Róże z Pestum lecą krwawe,  
Grają światła i kolory,  
Idą ludy — gladyatory...

Ave Caesar!! ave!...  
I jak posąg każdy staje  
Przed słonecznym twoim tronem,  
I przedśmiertną cześć ci daje...  
Nędzne, ciemne, podłe zgraje,  
Z czołem pochylonem.

Ave Caesar!... Jak nam błogo:  
Że tak jasne masz oblicze!  
Że nam karki depcesz nogą,  
Że w arenach biją trwogą  
Echa tajemnicze...

Jak dzień wstajesz rubinowy,  
W chmurze łez, i w krwi oparze,  
Nad jasnością twojej głowy  
Lata orzeł kwirytowy,  
O boski Cezarze!

Na twojej drodze gaśnie słońce,  
Na twojej drodze rzeki krwawe...  
Oto usta konające  
Szepcą tobie sine, drżące...  
— Ave Caesar!... Ave!...

## W PIREJSKIM PORCIE.

(Galerya otwarta nad morzem. Kilku młodych Ateńczyków, siedząc i leżąc, rozmawia z Atenogenesem sofistą).

CHRYZYP.

...O Bogi!

Zabierzcie sobie tego mędrca, który  
Tu zmierza...

HEJTON.

I jego płaszcz, zszyty  
Z samych sentencji...

ANTYKLEJ.

Przepraszam, są dziury.

HEJTON.

To nic, załata nim dojdzie w pół drogi  
Do Stoi.

CHRYZYP.

Hymnem na cześć Amfitryty...

HEJTON.

Patrz, patrz, jak stąpa...



CHRYZYP.

Jak potrząsa brodą...

ANTYKLEJ.

Jak kozioł, kiedy go na ołtarz wiodą.

CHRYZYP.

Przechodzi...

HEJTON.

Przeszedł...

ANTYKLEJ.

Jak kolka...

CHRYZYP.

Jak czkawka...

HEJTON.

I nie uronił ni strzępka, ni skrawka  
Z swoich sentencji.

TYMON.

Mój mistrzu! Jak sądzisz,  
Kto też najlepiej był świata tłumaczy  
Z tych wielkich dawnych i nowych brodaczy?

ATENOGENES.

Żadnemu nie wierz, a pewno nie zbłądzisz.  
Komu tu wierzyć?... O, biedny ty Greku!  
Ledwoś na oczy przejrzał, już cię chwyta  
Tales z Miletu. Niby Afrodyta  
Nauka jego wstaje z morskiej toni...  
Ocean rodzi świat. Strzeż się człowieku!  
Oto cię fala wszechobecna goni,  
Krzusisz się wodą, tak pełno jej wszędzie.  
Jak delfin, nozdrza otrząsas i uszy,  
Wilgoć przesiąka do tajnych władz duszy,  
Z wszystkiego, co jest, co było, co będzie —  
Woda się sączy, wzbiera... Wielkie bogi!  
W połowie księgi zamokły ci nogi.  
Czujesz, jak z boków skrzele ci wyrosły,  
Porastasz łuską, pływasz, jesteś wzniosły!...

(Ogólny śmiech).

— I czegoż wy się śmiejecie?...

— Nic niema

Nieśmiertelnego na ziemi. I oto  
Zjawia się nowe olbrzymie systema,  
Anaksymenes wznosi różdżkę złotą,  
Ziemię zalaną Talesem osusza.  
— Odetchnij — woła. — Powietrze to dusza  
Wszechbytu, wszelkiej materii zarodek.

Dobrze. — Oddycham raz, drugi raz, trzeci,  
Czuję, że pełne powietrza mam płuca.  
Najłżejszy podmuch chwije mną, podrzuca,  
Nie wiem sam, gdzie mam ciężkości środek.  
Bogowie! ciało moje w górę leci  
Razem z mądrością, długami i sławą...  
Ha! jużbym wolał leżeć gdzie pod lawą.  
Chwytałem rękami na prawo, na lewo,  
Lecz w wiatr się zmienia i kamień i drzewo...  
Skrzydła mi z ramion wynikają ptasze,  
I wylatuję na stare poddasze.

(Śmiech).

ANTYKLEJ.

Ażem się zmęczył tą powietrzną jazdą!

TYMON.

A potem mistrzu?

CHRYZYP.

A cóż? Uwił gniazdo

Jak stary puhacz...

HEJTON.

Nie! Jak Kryton stary,

Co przed długami lezie w mysze szpary

I zamieszkuje gdzieś na trzeciej belce

Własnego dachu.

CHARYST.

Wdzięcznym tobie wielce

Za tę wiadomość.

ANTYKLEJ.

Zgubiłeś Krytona!

Charyst mu winien koncept.

HEJTON.

Pierwej skona,

Nim ten dług odda.

CHARYST.

Gdy nie z twojej głowy

Śpij zdrów — i baw się...

CHRYZYP.

I bierz się do wdowy.

TYMON.

I cóżeś, mistrzu, widział na tej wieży?

ANTYKLEJ.

Ależ to było poddasze, nie wieża.

CHRYZYP.

Mógł widzieć paru ślepych nietoperzy...

Każdy się archont zmienia w nietoperza

I po omacku Atenami włada.

HEJTON.

Toż samo w Sparcie.

CHRYZYP.

Niech żyje Hellada!

Niech żyją wielkie rządy nietoperza!

(Po chwili).

Widział Hejtona, jak na Komos zmierza...

HEJTON.

Widział Chryzypa, jak idzie do Zoi...

ANTYKLEJ.

I Zoję, jak się do Tymona stroi...

TYMON.

Ale co potem?

CHRYZYP.

Potem było ciemno.

ATENOGENES.

Zaledwem wytnął Anaksymenesa  
I pozostałem próżen systematu,  
Jak pusty pęcherz, albo pusta kiesa,  
Kiedy Heraklit objawił się światu,  
Wykurzył dymem wszystkie dawne bogi,

I jako chmura czarna stał nademną.  
Potarł krzemieniem o mózg i rozniecił  
Ogromny system, co grzał, a nie świecił.  
— Ogień nas rodzi — rzekł. — I wnet przez zęby  
Buchać mu zaczął dym gęstymi kłęby,  
I tak zaciemnił całe to systema,  
Że w niem ni jednej jasnej prawdy niema,  
Chociaż prawd ciemnych naliczysz na kopy.  
Mówi, ja słucham — gorąco mi w stopy.  
Powietrze duszne, zaczyna być parno.  
Mądrość mi w głowę wchodzi żagwią czarną,  
Zużle się sypią zamiast słów: logika  
Pięty mi piecze i w uszach mi syka,  
A jako głównia ożogiem popchnięta,  
Trzeszcza iskrami sypiąc argumenta.  
Dowodzi, dowiodł, — gdy wtem cała praca  
Pod niebo leci i pęka, jak raca,  
A filozofia spalona na poły  
Sypie na Grecyę siarczyste popioły...  
Dmucham, chcę stąpić, gdy nagle — niech zginę!  
Przez dym spostrzegam Kleona i Frynę...  
Szła wznosząc oczy płonące, jak drzazgi,  
A ja, com pojąć nie mógł Heraklita,  
Wnet zrozumiałem, skąd idą Pelazgi,  
Jony, Achaje, świat cały... I kwita.



CHRYZYP.

Niech żyje Fryne!

ANTYKLEJ.

I jasne systemy!

CHRYZYP.

Tymon! Cóż stoisz, jak głuchy i niemy?  
Patrz, łódź przepływa pod żaglem ze śniegu,  
Na maszcie wianek różany. Tu z brzegu,  
Czuję, że w łodzi tej płynie bogini.

HEJTON.

Która wyznaje system Heraklita,  
I z pocałunków ognia — światy czyni.

CHRYZYP.

Patrz, jak powiewa jej zasłona biała,  
(Widać zbliżającą się łódź. Hejton powstaje i woła).  
Ho, Thalasia!... Ho! ho!...

CHRYZYP.

Przeleciała,

Jak przelatują nadbrzeżne łabędzie...

TYMON

(w zadumie).

I to już wszystko, co było? Co będzie?

ANTYKLEJ.

Mój mistrzu, przemów, bo Tymon się zmieni  
W posąg pytania, bez dłota Fidyasza.  
A już w Atenach dość mamy kamieni.

CHRYZYP.

Więc kiedyś wyszedł z onego poddasza...

ANTYKLEJ.

I w ogniu ujrzał świat cały widomy...

ATENOGENES.

Tom się rozleciał w drobnouchne atomy,  
I nawet była po mnie wielka stypa,  
Patrz Demokryta, albo Leucypa.  
Przez sto olimpiad wiatr mnie w polu pędził,  
Na deszczu moczył, na słońcu mnie wędził,  
Zbliżał, oddalał i dzielił, i łączył,  
Aż mnie nareszcie...

ANTYKLEJ.

W kielich wina wsączył.

ATENOGENES.

Jeśli przerywasz, mów sam.

CHRYZYP.

Mistrzu drogi!  
Nie dbaj na ludzkie głupstwo! Grecya słucha...

ANTYKLEJ.

Ho! Dyjonizos!... Patrz, rosną mu rogi!  
Obrasta chmielem... Patrz, patrz, w dudkę dmu-  
[cha...

TYMON.

Cicho!... wszak ja też łykam gorzką pianę,  
Lecz wiem, że kroplę prawdy z niej dostanę.

HEJTON.

Jak mówi Homer...

ANTYKLEJ.

Nie! Jak Hezyod mówi.

HEJTON.

Sto za Homerem przeciw Hezyodowi!

ANTYKLEJ.

Sto za Hezyodem!

CHRYZYP.

Do tysiąca gromów  
Zewsa!... To wielka myśl, ten ruch atomów!

Coś, co się samo odpycha, przyciąga,  
Rozdziela, łączy, i jądrem jest świata...

HEJTON.

Ostrzegam — Chryzyp Zewswowi urąga!

ANTYKLEJ.

Chryzyp jest godzien cykuty Sokrata.

ATENOGENES.

Rzekłeś: Sokrata — pochylam więc głowę.

TYMON.

A ja wołania gdzieś słyszę echowe  
Nad całą Grecyą... Biada! biada! biada!...

CHRYZYP.

To Pitagoras tablice układa,  
I dźwiękiem idzie od sfery do sfery,  
Dowiódłszy światu, że dwa a dwa — cztery.

ATENOGENES.

Mędrcy konają, lecz mądrość nie kona.  
Sokrates zrodził...

ANTYKLEJ.

Kritiasa...

ATENOGENES.

Platona.  
Odtąd świadomi co w chmurach się dzieje,  
Grecy zaczęli rozważać ideje,  
I obróceni nosami do góry  
Lecą w rzymskiego orlątka pazury.

(Do Antykleja).

Co myślisz? Platon mniejszym był tyranem,  
Niżeli Kritias?

ANTYKLEJ.

Kto to wiedzieć może...

ATENOGENES.

Ty, bo niedługo mieć będziesz obrozę  
Z znakiem Kwiryków. Rzym będzie twym panem.

CHARYST.

Wszystko, cokolwiek jest, jest dziełem Bogów.

HEJTON.

Słuchajcie! Oto jest koncept Charysta!

(Do Chryzypa).

Leć po Krytona!...

CHRYZYP.

Hej, nadstawcie poły!

Kto nie nadstawił poły, nie skorzysta.  
Charyst przemówił!...

HEJTON.

Zaprzęgać tam woły!  
Będziemy ciągnąć koncept ten wołami...

ATENOGENES.

Ile, Charyście, dałeś dziś batogów  
Twoim helotom?

CHARYST.

O!

ATENOGENES.

Czegóż się żywasz?

W zak władzę, mówisz sam, od bogów trzymasz.  
Możesz bić! Ja ci tylko między nami,  
Tak, po przyjaźni powiem jedno słowo:  
Z łez niewolników, i z krwi ich i z potu,  
Wieki utworzą, jak z kropelek wody,  
Ogromną, czarną chmurę piorunową,  
Która pożarem ogarnie narody.  
— Słyszę już odgłos dalekiego grzmotu...  
To przyszłość idzie.

(Głos przechodzącego z siecią rybaka).

Makrele!... Makrele!...



ATENOGENES.

Ateńczykowie i obywatele!  
Przeklinam mądrość ryb, które są — w sieci.

(Długie milczenie).

Późno już! Kto do miasta ze mną?

CHRYZYP

(wstając).

Dalej, dzieci!

---

V.

Z KSIĄG PROROCKICH.

---

I.

„IN EXITU ISRAEL“.

Ps. 136, Rozdz. I.

CHÓR.

Ponad wodami babilońskiej ziemi  
Siedzim i płaczem łzami gorącemi.  
Na wierzbach lutnie nasze się kołyszą,  
W ciszy bolejem, i skarżym się ciszą.

GŁOS.

A którzy nas przywiedli w krainę wygnania,  
Rzekli nam: »Co milczycie, o mężu boleśni?  
Oto wiatr wam w muzyczne naczynia podzwania,  
Wstańcie, śpiewając pieśnię, z syońskich swych  
[pieśni«.

CHÓR.

Biada! Nie dla nas już pieśni Syjonu.  
My — las wyrwany z Libańskich gór trzonu,  
My — źródź bezwodny, domostwo bez pana,  
I płacz bez głosu, i struna zerwana...

GŁOS.

A jakoż mamy śpiewać pieśń na obcej ziemi?  
 Jak wyznawać jej słowa przed ludźmi cudzemi?  
 W zelżywość oto rzucił Pan Syjońską córę  
 I stargnął jej z ramienia królewską purpurę...

CHÓR.

Za szyje nasze gnali nas trapieniem,  
 Dusza nam zaszła pomierzchem a cieniem,  
 Napoje nasze zmieszane ze łzami,  
 Nad Babilonu cudzemi wodami...

.....

.....

NABI \*).

Więc ja mam głos! Więc ja wam śpiewać pocznę!  
 Ja płomień tchnę w te smutki wasze mroczne,  
 I pieśnią wam przyspieszę serca bicie,  
 Na nowy bój, na nowe, mężkie życie!  
 Więc ja mam głos! Ja ptak spętanych skrzydeł,  
 Zerwanych strun narodu lira brzmiąca...  
 Na wichrach pieśń uniosę z ziemi siedeł,  
 I gniazdo jej położę w blaskach słońca.  
 Więc ja mam głos! Pobitych krzyk jest we mnie.  
 I łuny miast, i winnic spustoszenie,

\*) Prorok.

I miecza ostrz przenika mnie tajemnie,  
 I cisną mnie zelżywych pęt rzemienie!

.....

GŁOS.

Trwoga na trwogę bije w żywot utrapiony...  
 Wzruszeniem wielkiem Syjon został rozruszony...  
 A niech się cudze echa nie gonią przez pole,  
 Za pieśnią niewolnika, co śpiewa swą dołę...

CHÓR.

Patrzym na góry — a one się chwieją,  
 Ptak ulatuje z ostatnią nadzieją...  
 Ojcowie nasi pomarli w niewoli.  
 Zasnąć nam dajcie! Zapomnieć co boli!

(Słychać przygrywkę lutni).

.....

NABI.

Jeruzalem! O, jeśli bym ja ciebie  
 Nie pomnieć miał od zmierzchu do zarania,  
 Niechaj mnie Pan zapomni też na niebie,  
 Prawica ma niech będzie zapomniana!  
 Jeruzalem! O święty ojców grodzie!  
 Jeśli bym ja nie stawił cię z imienia,



Niech język mój w pragnieniu i o głodzie  
Przyschnie, jak liść, do mego podniebienia!

.....

.....

(Przygrywka lutni).

A któż to jest, pobita i zburzona,  
Co wyrwał cię, jak cedr z wybornej roli?  
A któż to jest, co spętał twe ramiona,  
I zawiódł cię w ten cudzy dom niewoli?  
Nędznico ty, o babilońska coko!  
Przeklęta bądź do kości twego ciała!  
Sławion ten mąż, co odda ci ponurą  
Nagrode twą, którąś ty nam zdziałała!  
Sławion ten mąż, co naproźników troje  
I węgły twe zatrząsę ręką krwawą,  
I z wierzchu skał roztrąci dziatki twoje,  
I grody twe posieje pełną trawą!...

II.

„MODLITWA EZDRASZOWA“.

Ks. IV, Rozdz. VIII.

O Panie! Daj dziś mówić duszy mej przed Tobą!  
Nie o wszelkim człowieku, który sąd Twój czyni,  
Ale o ludu Twoim, co z swoją żalobą —  
Nędzarcz wzgardzony — błądzi po życia pustyni...  
Ale o Twem dziedzictwie, dla którego płaczę,  
Ale o domu ojców, dla których boleję,  
Ale o pokoleniu, co stopy tułacze  
Po obcych krwawi ziemiach, goniąc swe nadzieje...  
Ty zasię mierzysz czasy, a Twoje źrenice  
Na powietrze wzniesione i na wysokości,  
A z rąk swych puszczasz światy, jako gołębie,  
A straż Twoja w płomieniu i w wichrów chyżości.  
Rozkazanie Tve mocne, a ład Twój straszliwy...  
Trwająca jest Twa powieść i prędkie Tve sądy.  
Spojrzenie Tve wysusza mórz głębie, a lądy  
Rozpuszcza w oceanach i zapładnia niwy...

.....

Ty wybierasz narody i dajesz im zbroje,  
I stawiasz je, jak wodze, przed hufce stuleci,  
I patrzysz, jak się zмага, a jako się świeci  
Twój orzeł podsloneczny, lecący na boje,  
I do nóg jego rzucaasz zastępy i trony,  
I komet miecz zapalasz. I wołasz go zasię,  
I gasisz, jak pochodnię, i porzucasz w czasie,  
Jako proch osypany i popiół wzgardzony.  
Lecz ducha tego, który w piersiach jego żywie,  
Jako mgłę srebrną puszczasz, i jako dym siny,  
W tajny wątek żywota i w ludów zaczyni,  
I siejesz jako ziarno zbożowe na niwie...  
A nie znalezion będzie między umarłemi  
Żaden z tych, którzy tchnęli pod Twoje błękity...  
I wzbudisz z nocy czasów rozbiyski i świty,  
I dębom powalonym wstać każesz na ziemi.

.....  
Lecz teraz w rozdzieleniu czasów żywot pędzę  
I na rozstajnych drogach sądów Twoich stoję.  
Przeżo wołam i ludu wyznawam Ci nędzę,  
Co jak robak w żrenicy zakrwawia lży moje...  
Przeż-żeś rozproszył, Panie, jedynaczka swego,  
I drapieżnym go wielu dałeś na zginienie?...  
Przeż-żeś go ty porzucił w pył drożny i w cienie,  
Iż depeżą po nim konni i ci, którzy biegną?

Przeż-żeś zdmuchnął nad głową maluczkich swą

[zorzę,

I nakarmił jastrzębie polnemi ptaszęty?  
Ażaż ziemia moc swoją z krwi tylko brać może?  
Ażaliż zwyciężony — przed Tobą przekłęty?

.....  
Lecz mowa o tych rzeczach trzęsie się i łamie,  
I drży w sobie, zgwałconym zaparta językiem...  
A wołaniem przed Tobą wzniesione to ramie,  
A miłczenie skrzywdzonych przed Tobą jest  
[krzykiem!...

MOJŻESZ.

Odszedł, jak przyszedł — w gromach!

Panie... Panie...

Wróć się! odwołaj, w błyskach i piorunach,  
Ognistej klątwy gorejące słowo,  
Które nad moją przerażoną głową  
W wichrach przelata — i płomiennych łunach  
Grzmi po przepaściach niebios: »Niech się stanie!«  
Wróć się, o Panie!...

Oto się oddala

Na czterech wichrach spętanych, jak konie,  
W błysk, który w dłoniach dzierży, piorunowy...  
A za nim chmura, jak czara z koralu,  
Z której ogniste węże piją, płonie  
Od skier skrzęsanych złotemi podkowy...

\* \* \*

Ucichło; tylko pustynia łkająca  
Tarza się w bolach, jako lwica płowa,  
Co ma porodzić lwa, króla tych piasków;  
A blade widmo umarłego słońca,

W koronie swoich przygaszonych blasków,  
Z grobu chmur czarnych powstaje...

Jehowa!...

Jehowa!... wróć się!...

Cisza; z burzy proga

Pan wstał w wiecznych błękitów swych gmachy;  
I tylko w dali mdlejące przestrachy  
Niosą tęczywo płaszcz Boga.

\* \* \*

A więc to prawda? — ja, niewysłuchany,  
Jako niewolnik odepchnięty nogą,  
Upadam piersią na wrzące te piaski—  
I darmo błagam liłości i łaski...  
A latające nade mną orkany,  
Jak sępy, które krążą dookoła  
Trupów, potęgę kradną z mego czoła,  
A z źrenic moich kradną krwawe blaski,  
A z piersi moich kradną jęk i łkanie —  
I przepalają mi kości pożoga  
Gniewu twojego!

Panie! Panie! Panie!...

A więc to prawda? — obiecanej ziemi,  
Do której lud mój wodłem lat czterdzieści  
Wśród upalenia pustyń — i boleści,  
Pomiędzy bogi cudzemi,



Tej ziemi, którą w gwiazd północnej straży,  
Nad uśpionymi czuwając, widziałem,  
Jak ten, co wielki dzień tryumfu marzy —  
I spać nie może, budzony nadzieją  
Życia całego, i biegnie na szczyty,  
By prędzej dojrzeć zórz jasność i świty,  
Co mają wiekom przyszyły błogosławić;  
Tej ziemi, którą czuję w mej żrenicy,  
We mgłach tych sinych, co tam błękitnieją  
Nad Chanaanu wodami srebrnymi,  
Wielkiego celu mych prac i tęsknicy,  
Nigdy nie ujrzę oczyma własnymi!...

\* \* \*

A więc to prawda?... Głos, co światy stworzył  
I od ciemności odciął jasność dniową,  
Rozgrzmiał ten wyrok tu, nad moją głową  
I piorunową pieczęć mu przyłożył!...  
To, o com walczył, to, czego pożadam,  
Nigdy w żywocie moim nie oglądam!...  
Dusza się moja umniejsza — i skona  
Nie nakarmiona i nie napojona!...

\* \* \*

O! bogdajżebym, bracie niewolniku,  
Nie widział twego grzbietu smaganego!

Bogdajbym nigdy nie usłyszał krzyku  
Niedoli ludu mojego!

O! bogdaj mi się wśród nocy milczenia,  
Gdym w srebrne gwiazdy patrzył zadumany,  
Nie śniły krwawe skrzywdzonych kajdany  
I uciśnionych jęki i westchnienia!

Bogdajbym, zanim stanąłem przed królem  
Dziesięciorakich klęsk przyodzian mocą,  
Strawił się ludów pragnieniem i bólem,  
Jako mdlejący dzień — nocą!

Bogdajbym nigdy w samotnej zadumie  
Od losu mego nie żądał był znaku!  
Nie widział Pana w gorejącym krzaku,  
Ni głosu jego słyszał w wichrów szumie.

\* \* \*

Ach! odtąd każdy, co pójdzie przed ludem  
By udarować dniem skazańców nocy,  
Chociażby walczył miłością i cudem,  
I wywiódł jeńce z Faraonów mocy,  
I kładł swą duszę na bole ludzkości, —  
Nim ujrzy chwilę odkupienia błoga,  
Przeklęty przez wiek swój — skona!  
Ani na skraju nowych czasów stanie  
Ta, która drogę wskazywała, nogą!  
A kości jego zawieja szalona

Rozniesie z burzą dziejową,  
Nim błysnie jutrznia przyszłości,  
Nim to, o które walczył, złote słońce,  
W przyobiecanej krainie swobody  
Ludom wszędzie ponad głową,  
I lzy osuszy gorące —  
I opromieni narody!

\* \* \*

Oto oczyma ducha widzę, Panie,  
Szereg posępny, długi, nieskończony,  
Cieniów, szarpanych wichrami skwarnemi...  
Ja pierwszy pochód otwieram złowrogi,  
A po mnie — padną miliony,  
Wśród dziejów cierniowej drogi,  
U bram obiecanej ziemi,  
Nim dzień tryumfu nastanie!

\* \* \*

Pójdź teraz, burzo! — oto moje włosy  
Powstały na mej czasce rozwichrzone;  
A na mem czole stoją krople słone  
Krwawego potu, a w moich żrenicach  
Więcej płomieni, niż w tych błyskawicach!  
Ja jestem burzą sam!... wstrząsam niebiosy  
Potężnym piersi oddechem...  
A pod mym wzrokiem gaśnie tęcza błada,

Wicher się zrywa na moje skinienie,  
I jak gadzina znów w kłębach opada...  
Dwa snopy słońca tryskają mi z czoła...  
W prawicy czuję moc cudu!  
Duch mój przed siebie przyszłe wieki woła...  
Idą — i długim powtarzają echem  
Okrzyk niedoli: »biada! biada! biada!«...  
Wznoszę ramiona i z Synai szczytu  
Zbieram na skronie słoneczne promienie,  
Które zażegłem mym duchem...  
Z ognia korony rozwieńczam praw górę  
I zdzieram szatę mgły srebrnej z błękitu,  
Gdym duchom przyszłości droga...  
I przyoblekam monarszą purpurę  
Z rubinowej łuny świtu...  
I patrzę twarzą w twarz Boga!  
Ja, prawodawca, wódz ludu!

\* \* \*

Oto zmacone wichrem pyły blade  
Wstają ponad moją głową,  
I lekkim wiążą się ruchem  
W girlandę szarańczy płową,  
Którą ja na czoło kładę...  
Oto laska moja trzyma  
Zawieszona serca bicie

U króla — i niewolnika...  
Oto pod memi oczyma  
W krew się mienią zdroje wodne...  
Oto jasność dzienna znika...  
Straszliwe wstają ciemności,  
Słońce gasi tajemnicza  
Noc, ludu przestraczem błada...  
Na przerażone oblicza  
Jak szrony biały trąd pada...  
Oto ómy hufiec skrzydlaty  
Powstaje z mojego tchnienia...  
Czerwony anioł zatraty  
Idzie po najdroższe życie...  
Wskroś murów, co strzegą miasta,  
Wieje śmierci chusta czarna...  
Przed progiem rzuca niewiasta  
Zasypane zbożem żarna...  
Cieszą się matki nieplodne,  
Oto giną pierworodne...  
Niema liłości,  
Ni przebaczenia!...

\* \* \*

Ha! jaka cisza... to pustynia słucha  
Przelotu ducha!

\* \* \*

Powstańcie wichry, unieście mnie z sobą!  
Zakryj mnie nocy cieniów swych żałobą!  
Niech imię moje, jako szmer daleki,  
Nienależionem będzie w przyszłe wieki!  
Bijcie pioruny w czoło moje harde!...  
Pan mnie opuścił! Pan wydał na wzgardę!  
Zewłókl mnie z mocy mojej majestatu,  
Na uraganie i zelżywość światu,  
I ducha swego precz odjął ode mnie...  
Daremnie wołam i płaczę daremnie,  
Oto już znika z prawicy mej siła,  
Co głodne manną poranną żywiła...  
Oto zamiera w piersiach moich słowo,  
Co otwierało skałę granitową...  
Oto cofnięta ode mnie moc Boża,  
Co rozdzielała na dwoje pierś morza...  
Oto mi z czoła jasność słońca zbiegła,  
Co w obcowaniu z Panem się zażegła...  
Oto w noc cieniów uchodzą już blaski  
Z przeobrażonej w berło, cudów laski...  
Jestem, jak palma od burzy strzaskana...  
W prochu skroń moja u stóp leży Pana...  
Ani lud zechce liczyć między wodze  
Tego, co łkając padł piersią przy drodze!

\* \* \*



Litości, Panie!...

Jam zwątpił na chwilę...

Lecz kiedyż tacy, co ludy swe wiedli  
Do celów mglistych, jak kraj ten daleki,  
Nie upadali w swej wierze i sile,

I patrząc w przyszłość, nie bledli?

Od brzemion cegły, od taczek, od młotów,  
Szli za mną bracia moi niewolnicy,  
I ocierali twarz swą z krwawych potów,

A lży z źrenicy!

Szli za mną, smężni, posepni, zmęczeni,  
Wśród spustoszenia krainy niewoli,  
Hufiec wybladłych szkieletów i cieni,  
Przez pół wierzący tylko lepszej doli.  
Jam musiał, jako matka swego syna,  
Na rękę nosić duszę ich omdlałą...  
A teraz, teraz, gdy przyszła godzina,  
Tutaj mam złożyć me ciało?

\* \* \*

Litości, Panie!...

Synai! Synai!

Przemów ty za mną gromów swych językiem  
I tablic twoich kamienną wymową!  
Pustynio! przemów jękiem swych bezdroży,  
Kędy się ranny lew tai!

O gwiazdo nocy! przemów za mną słowo!  
Ludu mój, ludu! ach zbudź się mym krzykiem!  
Wołaj do Pana!... Litości! litości!...  
Niech się odwróci ode mnie gniew boży!  
Niech na tej ziemi, zdobytej tak drogo,  
W krainie wielkiej przyszłości,  
Jako wódz ludu, pierwszy stąpię nogą!

\* \* \*

Z sennych namiotów dolata westchnienie...  
Do stóp mych gwiazda zabłąkana spada...  
W szumach się orłów porywa gromada...  
W dali gdzieś łuna gore piorunowa ..  
Oto czuję twoje technienie,  
Idziesz...

Jehowa!... Jehowa!

—▶▶▶—

VI.

FRAGMENTY



URYWEK.

Nie wam, słowiki wtórzyć przychodzę,  
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,  
Którą przemija smutnych tysiące,

Niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,  
Co świecisz równie cicho i jasno,  
Czy duchy płoną — czy w walce gasną,

Lecz z tobą płakać — człowieku!

---



Z DNI SMUTKU.

O! dajcie usta wszystkim krzywdom ziemi  
I wszystkim nędzom i tęsknotom ducha,  
I niech się niebo drzwiami błękitnymi  
Otworzy i niech Bóg słucha!

\* \* \*

Czy Tobie, Boże, imię: »grom i burza«,  
    Że świat Twój w ogniach się nurza?  
Czy Tobie, Boże, imię: »błyskawica«,  
    Że mu miecz nagi przyświeca?  
Czy Tobie imię: »śmierć i wytopienie«,  
    Że się krwi leją strumienie?  
Czy ziemia w chwili gniewu nawałnicy  
    Iskrą ci przysła z żrenicy?  
Czy, jeśli bóstwo boleść uczuć może,  
    Łzę z oczu padła Ci, Boże?  
Czy gdyś ją cisnął w wir światów bez końca,  
    Smutkiem ściemniała twarz słońca?

Czy padł cień zgrozy w nieskończoność jasną,  
Gdyś wydziedziczył myśl własną?

\* \* \*

Czemu, o Boże, prawdzie nie dasz krzyku  
    Głośnego w każdym języku?  
Czemu, gdy forma zna niezmiennie prawo,  
    Duch wiedzę zdobywa krwawo?  
Czemu wpatrzone w ideał daleki,  
    Orlem nie lecą doń wieki?  
Czemu to pełne boleści wahanie  
    Na drodze dobra, o Panie!?  
Dlaczego ludzkość ustaje, powraca,  
    Zdobyte plony zatracą,  
A całość prawdy rozbiwszy w okruchy,  
    Łamię pojęcia i duchy?  
Czemu jej, Boże, nie powiesz: »mdlejąca  
    Z pragnienia, pij światło słońca!«  
Czemu pozwalasz, by w zmierzchy dziejowej  
    Szła, krwawiąc piersi i głowę?

\* \* \*

Jeśli jest myślą Twą i Ciebie sięga,  
    Gdzie jej świętość i potęga?  
Jeśli ci obcą, czemu tak stęskniona?  
    Królową, gdzie jej korona?

Branka, przykutą do wozu Twej chwały, —  
Czemu w niej duch taki śmiały?  
Wysłaną w nocy po prawdę pątnicą, —  
Gdzie gwiazdy, które jej świecą?

\* \* \*

Dech tracąc, ludzkość, jak nurek, zapada  
W otchłań, gdzie perła lśni błada,  
I tysiąc śmierci widzi w tej głębinie...  
Ach! czy ze skarbem wypłynie?

\* \* \*

Ludzkość się zrywa, jak ptak z ponad ziemi  
Skrzydłami skrepowanemi...  
Przed nią dzień jasny i słońce nowych zorze;  
Lecz czy doleci, o Boże!

## NIE PŁACZCIE SMUTNI!

Nie płaczcie smutni!

Ach, czy wy myślicie,  
Że tam wysoko, w tym cichym błękitcie,  
Jęk wasz, odbity od gwiazd złotych proga,  
Zakłóci spokojność Boga?  
Czy wy myślicie, że okrzyk nędzarzy,  
W srebrne, przejrzyste rzucony powietrze,  
Wstrząśnie lazury i blaski z nich zetrze  
I ciszę niebios znieważy?  
Czy wy myślicie, że lzy te gorące,  
Którymi płaczą od wieków tysiące,  
Zagaszają słońce i cień wiecznej nocy  
Rzucą w oblicze wszechmocy?  
Że gwiazda, w której wzrok smętny topicie,  
Zblednie — i zadrży w promiennej orbicie,  
I przyjdzie otrzeć włosami złotemi  
Znój z czoła synów tej ziemi?  
Czy wy myślicie, że ust waszych skarga  
Jakieś marzenie wieczności potarga,  
I że rozdźwiękiem bić będzie w błękity,  
Aż Bóg się zbudzi ukryty?

Och! świat zbyt wielki! wy na nim zbyt mali!

Choćbyście łzami krwawemi płakali,  
Nic się nie wzruszy i nic się nie zmieni

W wiecznie pogodnej przestrzeni.

Krzyk uciśnionych nędzarzy nie sięga,  
Gdzie nieskończoność atomów ruch słyszy...

Żaden głos do was nie ozwie się w ciszy:

Milczenie — bogów potęga!

Któż wie, czy w wielkiej harmonii stworzenia

Ostatni okrzyk ginących w rozpaczy,

Więcej coś waży i więcej coś znaczy,

Nad róż mdlejących westchnienia?

Któż wie, czy biegnąc po strunach tej lutni,

Której dźwięk każdy dostraja Duch duchów,

Jęki boleści i zgrzyty łańcuchów

Nie tworzą hymnu?...

Ach! nie płaczcie, smutni!

## CZEMU TA PRZEPAŚĆ...

Czemu ta przepaść, która braci dzieli  
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,

Tak jest bezbrzeżna, jako oceany,

A taką straszną, jak rozwarłe rany?...

Czemu jej zrównać, zappełnić nie mogą

Wybuchy pomsty ogniów swych pożoga?

Czemu jest zawsze, jak rozpacz, bezdena,

A jak nienawiść, okropna, płomienna?

\* \* \*

Krwia swoją ludzkość zalewa ją co dnia,

W głębie jej leci i cnota i zbrodnia,

I łza i klątwy, i miłość i zdrada;

A przecież wszystko marnie gdzieś przepada...

Olbrzymie serca i umysłu siły,

Życie milionów, milionów mogiły,

Czas rzuca na dno, przez lata, przez wieki,

A brzeg od brzegu tak zawsze daleki!

\* \* \*

W przepaść tę szermierz rzuca hasło boju,

Cichy myśliciel — ustawę pokoju,



Mędrzec — pęk światła słonecznego z nieba,  
Nędzarz — pot krwawy i czarny kęs chleba,  
Bohater — sławę, geniusz — swoje trudy,  
Życie — swe prawa i swoje zjawiska,  
Duch — swą tęsknotę, dzieje — całe ludy;  
Bóg nawet wstaje i grom swój w nią ciska...  
A przecież dotąd pragnieniem ziejąca,  
Plamą jest ziemi i przeczeniem słońca.

\* \* \*

Jestże kto, pytam, co zapładnia ziarna,  
Które ta zgroza pochłoneła czarna?  
I czyż z nich kiedy złoty plon wystrzeli  
I bratnim chlebem ludzkość się obdzieli?  
O! śpiesz się słońce, co wschodzisz powoli  
Nad przepaściami głębokich niedoli!  
O! śpiesz się słońce, niech dzień nowy wstanie!...  
Wszak tylko światło zwycięża otchłanie.

## O DNIU, CO JAKO PAŃNIK...

O dniu, co jako pańnik pobladłeś znudzony  
I sam przed sobą w cieniów kryjesz się zasłony,  
Powiedz, gdzie ty prowadzisz całą ludzką rzeszę?  
Gdzie poszły już miliony? gdzie ja z nimi śpieszę?  
Porywam się do lotu, dech tracę w pośpiechu,  
Nie mam chwili dla szczęścia, dla snów, dla  
[uśmiechu,

Jakaś ogromna, ślepa unosi mnie siła...  
Czuję, że mnie coś woła, śpieszę, — to mogiła!  
Znikam, tracę kształt, nazwę, ulatniam się, ga-  
[sne,

To, co było mną wczoraj, dziś nie jest mi własne;  
I miłość i nienawiść, ster życia przewodni,  
Zdmuchnięte z mojej duszy, jak płomień z po-  
[chodni.

Gdzież jestem? — czy rozwiana po rosach na łące  
Pałającą żrenicą wypatrzy mnie słońce?  
I wypije mą duszę z kielicha tej róży,  
Tak, jak pije łyż ludów, łyż mórz i łyż burzy?

Gdzież jestem? — z mgłą poranną wiatr rozniósł  
[sny moje,  
Szumią w samotnych lasach ducha niepokoje,  
Żar piersi mej przechodzi w bijący puls ziemi,  
A tęsknoty się skarżą nocami cichemi.

○ WY, CO CIERPIEĆ UMIECIE...

O wy, co cierpieć umiecie w pokorze,  
Wy, co nosicie krzywd waszych łańcuchy,  
Jako wrośniętą w kark krwawą obrozę,  
Słabe, poddania pełne, bierne duchy, —  
Wy, co chowacie swój ból oswojony,  
Jako gadzinę, gdy wyrwą jej jady,  
I wieńcem kwiatów umiecie kryć ślady  
Cierniowej życia korony, —  
Co się zwyciężać dajecie bez boju,  
Gotowi rzec się dziedzictwa światłości,  
Byle was tylko z gnuśnego spokoju  
Nie wyrwał okrzyk przyszłości, —  
Wy, co biegając w palącym się gmachu,  
Z wygryzionemi od dymu oczyma,  
W kącie się chowacie z nędznego przestracchu,  
Zamiast wyjść krokiem olbrzymia, —  
Wy, co nie macie dość serca i mocy  
Hańbę zwać hańbą, a nędzę zwać nędzą,  
Wy, których losy biczą i pędzą  
Po starych przepaściach nocy, —

Co czasom gromów, rażeni od trwogi,  
Dajecie pozór spokoju zwodniczy, —  
— Was przyszłość minie, a jutra świt błogi  
W szereg żyjących nie wliczy!  
Mężę i ludy los taki tu biorą,  
Jakiego w sercu znają się być godne.  
Wielkością czynu, nie martwą pokorą,  
Dzieje ludzkości są płodne.

### JA SIĘ NIE SKARŻĘ, BOŻE!...

Ja się nie skarżę, Boże! ja nie płaczę,  
Choć wiatr roznosi jękami głuchemi  
Chmury łez pełne, westchnienia tułacze  
Po całej smutnej tej ziemi!  
Ja się nie skarżę, choć jasność dnia blade,  
Zaledwo słońca promieniem draśnięta,  
W cień i zmierzch nocy wieczystej zapada  
Nieznana, często, — przeklęta!  
Ja się nie skarżę, choć kwiat nierozwity,  
W pąku zdeptany, bezpłodnie umiera...  
Ja się nie skarżę, choć prawdy błękity  
Burza piorunem otwiera:  
Choć po dolinach mgły ciemne się wloką;  
Chociaż szczyt każdy bezduszną opoką;  
Choć po przepaściach zwątpienia jest droga  
Myślicielowi — do Boga.  
Choć wiekuiściej harmonii twej tony  
Milkną, wśród dzikich rozdźwięku wybuchów,  
Chociaż, stworzywszy ciał całe miliony,  
Tak mało dałeś nam duchów!



Ja się nie skarżę, choć Twoje narody  
Idą, nie wiedząc skąd, kędy i poco?  
I bijąc w siebie, jak morskich fal wody,  
Pracę stuleci druzgocą.

Choć hasła wieku, jak błędne ogniki,  
W strasznej nicości prowadzą nas bagno;  
Choć próżno biją w niebiosy okrzyki  
Tych, co konają i pragną!

Ja się nie skarżę, choć Twoje ołtarze  
Nie płoną wiecznej jasności pochodnią;  
Choć synom twoim na imię: »nędzarze«,  
A nędza, tak często — zbrodnią!

Ja się nie skarżę, choć serce człowieka  
Z porywów marnych wykułeś, nie z siły;  
Choć smutnym droga tak bardzo daleka  
Do ukojenia — mogiły!

Chociaż ideał, na cząstki rozbity,  
Wspólnego duchom nie tworzy ogniska!  
Choć przez najczystszych uniesień zachwyty  
Płomień żądź ziemskich przebłyaska.

Ja się nie skarżę, choć słońce nie świeci  
W chacie nędzarza, w skażona ciemnicy;  
Choć pokolenia posepnych stuleci  
Marnieją w gnuśnej tęsknicy;

Choć tyle smutków i łez na tej ziemi,  
Tyle niedoli, ach! i tyle winy...

Choć ponad ludów tłumami blademi  
Biją okropne godziny!...

Ja się nie skarżę!... Cóż świata pomoże,  
Choćbym go skarg mych wstrzęsła huraganem?...

— Smutno mi tylko, żeś Ty, wielki Boże!  
Calej tej nędzy jest — panem!

### W GORZKIEJ ZADUMIE...

W gorzkiej zadumie na ziemię tę patrzę,  
I na jej życia pola spustoszone.  
I widzę nad nią gwiazdy coraz bladsze,  
I widzę słońca gasnącą koronę  
W mgłach, które smętną przyoblokły nocą  
Wszystko, co światłem jest, i co jest mocą.

Kwiaty się nasze skarżą łez swych rosą,  
Że woń ich z wiatrem wiejącym ucieka,  
Że wiosny nasze nic z sobą nie niosą,  
Że od żniw naszych nikt chleba nie czeka.  
Kwiaty się nasze skarżą... ja je słyszę,  
Gdy myślą w zmierzchy zapadną i w ciszę.

I coraz więcej słabości i drżenia,  
Marnych porywów i marnych przestraszów  
Czuję, dłoń kładąc na serc uderzenia.  
I stoję cicha wśród pustki tych gmachów,  
Gdzie w prochu leżą strzaskane filary,  
I myślę — jaki świat smutny i stary!

Węże, co idą w wilgotne swe nory  
Odmieniać z grzbietów skóry twardniejące,

Na starych dębach popękane kory,  
Które wiatr łupie, a wysusza słońce —  
Mniej strupieszalne są i mniej mogilne  
Niż ty, o serce wieku! o bezsilne!

Nawet motyla nie spłoszysz swem biciem,  
Nie stargasz nawet i pajęczej przedzdy...  
Jedna z fal morza, co zowie się życiem  
Już cię ogłusza — drzemiące w swej nędzy,  
I jeden oddech szerokiej przestrzeni  
Przeraża cię, iż krew twą rumieni.

O! wiem już teraz, jaką daje karę  
Bóg, w ziemskich piekiel najgłębszej głębinie!  
— On czyni ludy zastygłe i stare,  
Siedzące w zmierzchach na własnej ruinie,  
On ich spojrzeniem wstrzymuje zagasłem  
Czas, by nie buchnął okrzykiem ni hasłem.

O! wiem już teraz, jak Bóg dzieje pisze  
Tym, co ich stworzyć nie mają dość siły!  
— On żywych wtrąca w grobowych snów ciszę,  
W własnej niemocy pograża mogiły,  
I rozsypuje ich kości na pole,  
Wziąwszy im duszę życia — życia wolę.

## POŁÓŻ RĘKĘ NA SERCU...

Położ rękę na sercu, a jeśli ci ono  
Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołysze,  
Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,  
A zamiast grzmieć i tętnić — usypia ci łono, —  
Jeśli uderzeń swoich przyspieszyć nie może,  
Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzgardy,  
Jeśli w piersiach ci leży, jak kamień ów twardy,  
Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach oborze,  
— Zaprzyj się tego serca! I słowa gorzkimi  
Klnij tych, co ci je dali małym i robaczem,  
I płacz — jeżeli możesz — rzęsiстых łez płaczem,  
Boś nędzny, najnędzniejszy z nędzarzy tej ziemi!

Serca, co się tchem wieku jak iskra zapala,  
Jako płomień wybucha, a jak piorun gaśnie,  
Serca, przez które płynie gorącej krwi fala,  
Serca, co pęknać zdolne, potrzeba ci właśnie.  
Jeśli takiego nie masz, z schylonem obliczem  
Idź, a szukaj w bezceści gnuśnego ukrycia,  
I miejsca, gdzieby wolno nazywać się — niczem,  
Oddychać bez powietrza, i istnieć — bez życia!

## BĄDŹ SILNYM.

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlemi  
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą...  
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,  
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,  
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą  
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,  
Lecz żyć na pełnej łez ziemi.

\* \* \*

Bądź silnym! niech twe młodzieńcze ramiona  
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne...  
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...  
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,  
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,  
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia;  
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy  
W ciszy własnego istnienia.

\* \* \*



Bądź silnym! życie swą wagą przygniata  
Tych, co bez steru świadomej zasady,  
Wśród zdarzeń, zjawisk i sprzeczności świata,  
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,  
Własnym swym czynom nieobecni duchem,

Jako lunatyk ów blady...

Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!  
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy  
Tych, co przed walką cofnąwszy się — giną.  
I poza duchów wytrwałych dziedziną  
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,  
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

\* \* \*

Garstka szlachetnych, co przyszłość zdobywa,  
Jest jako luźne, słoneczne ogniwa,  
Które się w całość połączyć nie mogą...  
I brak im może właśnie twego ducha,  
By zamknąć kręgi wielkiego łańcucha,  
Co glob opaszą i nową pchną drogą.

\* \* \*

Bądź silnym, bracie!... ach, jabym pierś twoją  
Pragnęła zakuć dyamentową zbroją  
Przed ziemskiej żądzы palącym oddechem,  
Co cię porywa w pełną wichrów drogę,

Przed zatrutemi zwątpienia strzałami,  
Co biją w ciebie, jako błyskawice...  
Lecz jestem sama słabą i nie mogę  
Być tarczą twoją, choć stoję przy tobie  
Z rozpostartemi, jak siostra, rękami,  
I patrzę w twoje gasnące źrenice,  
I na twe usta, co bluźnią uśmiechem  
Tajemnej ducha twojego żalobie,  
Jak bluźni róża czarnej sierot szacie;  
I próżno ciebie chcę obronić łzami  
Przed skwarem życia, co pierś twą wysusza:  
I próżno patrząc, jak kona twa dusza,  
Wołam: bądź silnym, o bracie!...

\* \* \*

Bądź silnym! ziemia pod stopą się chwieje...  
Stać trzeba z męskim wytrwaniem wśród burzy...  
Ten, kto nieść będzie pochodnię-nadzieję,  
I załknie sztandar zwycięstwa na szczytach,  
Kto ducha swego odcisnie z lwią siłą  
Na wieku swoim, — ten komu ta cała  
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,  
Co jego piętna czekała, —  
Ten tylko imię »człowieka« wysłuży  
W nieśmiertelności błękitach!

NIGDY JA...

Nigdy ja na tej nie stanę wyżynie,  
Kędy przed wzrokiem, wpatrzonym w wszech-  
światy,  
Ziemia z swą nędzą tak błędnie i ginie,  
Jak tęcz mdlejących szkarłaty!  
Nigdy nie spoczne w błękitnej tej ciszy,  
Gdzie duch, ukojon oddechem wieczności,  
Zaledwo czuje i zaledwo słyszy  
Namiętne skargi ludzkości!  
Nigdy łez gorzkich, co płyną gorące,  
Choćby w nich błękit odbiły niebiosy  
I złote strzały złamało w nich słońce,  
Nie nazwę kroplami rosy.  
Nigdy mi wiedza tej nie da pociechy,  
Bym złe i dobre, i ból, i uśmiechy,  
Brała za jedno, co tylko się zmienia  
Z punktem naszego widzenia.  
Nigdy nie dojdę przez śniegi i lody  
Do olimpijskich słonecznych tych szczytów,  
Kędy łez niema, i niema zachwyków,  
Lecz tron wieczystej pogody.

Ja będę latać, jako ptak zraniony,  
Nizko, nad ziemią tą, co w bólach kona,  
Bym mogła objąć z miłością w ramiona  
Smutnych miliony!  
I — jak jaskółka — bijąc w skrzydła drżące.  
Latać ja będę nad niskie zagrody,  
Nad pola nasze, i lasy szumiące,  
I modre wody...  
W miesięczne noce, za mgłami srebrnymi  
Posłyszę skargi i rany obaczę...  
I pytać będę uśpionej tej ziemi:  
Ach! kto tam płacze?  
I choćby wszyscy milczeli, ja przecie  
Błękity wstrząsając będę mym protestem...  
I gdy Bóg spyta: »sąż smutni na świecie?« —  
Odpowiem: jestem!

## SKARŻYCIE SIĘ...

Skarżycie się na wiek, co ideały  
Odziera z szat i waży je i mierzy...  
Skarżycie się, że duch poezyi biały  
W śmiertelnym śnie z strzaskaną lutnią leży...  
Skarżycie się, że niema śpiewać komu,  
Że zagłuchł świat, do złotej biegnąc mety;  
Że w pośród burz i krwawych walk ogromu,  
Bez echa drży znikoma pieśń poety.  
Lecz gdzież jest pieśń, co czarów swych potęgą  
Przykuwa słuch lecących w bój szermierzy,  
Ołtarzem jest, świętością i przysięgą,  
Przez którą duch, zwątpiwszy nawet, wierzy?  
Lecz gdzież jest pieśń, z marmuru wyrzeźbiona,  
Jak biały bóg, co nocy cień zwycięża?...  
Gdzie jest ta pieśń, co błyszczy, jak korona  
Słonecznych zórz, na jasnym czole męża?...  
Lecz gdzież jest pieśń, co jako młot olbrzyma,  
Z surowych skał wykuwa dzieło ducha?...  
Gdzie jest ta pieśń, co berło prawdy trzyma,  
Pada, jak grom, a jako pożar bucha?

Lecz gdzież jest pieśń, co czołem swem wybiega  
Do wyżyn tych, gdzie pnie się duch stęskniony?  
Gdzie pieśń, co skry w zmartwiałej krwi zażęga  
I hasłem jest, pod którym wrą miliony?  
Lecz gdzież jest pieśń, co w przyszłość wkracza

[śmiało

I ziarnem prawd zasiewa niwę dziką?...  
Gdzie jest ta pieśń, co duszę ma i ciało  
I wielkich słów ludzkości jest muzyką?...  
Ach! taką pieśń, lirnicy małowierni,  
Zanućcie tu, w powszednim ziemi gwarze,  
Gdzie stoi tłum ostygłej, martwej czerni,  
I garstka tych, co strzegą jej ołtarze...  
Niech taka pieśń, jak orzeł, w górę wzleci.  
A trupy drgną. Zaprawdę, mówię wam,  
Wy znajdźcie ton, co tętnem jest stuleci.  
Ja milion serc wzruszonych pieśnią dam.



DO MŁODEJ BRACI.

Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie,  
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!  
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi,  
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —  
I wyciągniętą po światło prawicą...

Czuwaj strażnico!

W wieków, i ludów, i pojęć rozterce,  
Ty stój, gdzie bije puls ziemi i serce!  
Tchnieniem zapału rozgrzewaj ty słońce,  
Nad małodusznych głowami stygnące,  
I bądź wiosennej burzy błyskawicą...

Czuwaj strażnico!

Czystą ci trzeba w przyszłości wejść prog,  
I strząsnąć pyły nędz ziemskich wśród drogi,  
I z ramion zrzucić żądz niskich kajdany...  
Żaden duch wielki nie był pokalany.  
Kochanek prawdy musi być dziewicą!

Czuwaj strażnico!

Wrzącego ducha, co światła jest głodny,  
Kwiat jednodniowy zaiste niegodny!

Skarbów zapału nie rzucaj ty w błoto,  
Umiej samotnym żyć z swoją tęsknotą,  
Usta swe czystą napawaj krynicą...

Czuwaj strażnico!

Dziś samym walczyć nie można zapałem:  
Myśl — przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem!  
Siej za swym plugiem nie mary, lecz czyny;  
Przyszłości jasne ukochaj dziedziny —  
I bądź ciśniętą nocy rękawicą...

Czuwaj strażnico!

Jeśli ty, orle, połamawszy loty,  
Pomiędzy płazy upadniesz tu nizko,  
Jeżeli ty ducha zaprzesz się tęsknoty,  
Miłości bratniej zagasisz ognisko, —  
Jeżeli na tej wpółuśpionej ziemi  
Zastygniesz między duchami martwemi,  
Jeżeli rzucisz ty berło zapału,  
Jeśli się zrzekniesz praw do ideału, —  
Świat się zatrzyma w wielkim swoim ruchu  
I znikczemnieje, zesłabnie na duchu,  
I długiej nocy cienie go pochwyca...

Czuwaj strażnico!

Idź, idź, idź naprzód! ta przyszłość słoneczna,  
Na którą ludy pracują — istnieje!  
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje!  
Przed tobą droga twarda — a konieczna...

Ty pierwsza musisz wdrzeć się na szczyty,  
Pierwsza zwiastować poranne błękity,  
Wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju,  
I być hejnałem świtu i pokoju,  
W słońce zwróconą ludzkości żrenicą!  
Czuwaj strażnico!

## O LUDY!

O ludy! zbudźcie wy tego Chrystusa  
Z marmurów ciszy!  
Bo oto na świat przychodzi pokusa,  
I otchłań dyszy.  
Bo oto słychać spekanej gdzieś struny  
Jęki i zgrzyty —  
I wiatr przeciąga — i idą pioruny,  
By bić w błękity.  
Do dna zmacone, jako morza fale,  
Duchy się chwieją...  
Jakieś rozruchy, i skargi, i żale  
W powietrzu mdleją...  
Słychać chorego serca głośnie bicie  
W piersiach ludzkości...  
Siłą zniszczenia wyrывa się życie  
Do swej przyszłości;  
I rozplómienna nawałnic oddechem  
Myśli ogniska,  
I na mdłych formach, lepionych z pośpiechem,  
Piętno wyciska!

Kto idzie — nie wie, gdzie dąży; kto czeka,  
Nie wie, dla czego?  
Ciemną jest, straszną, ta droga daleka,  
Gdzie ludy biega!  
Nim słońce wszędzie nad ziemię zagasa,  
Rzesz ludzkich wodze  
Piorun obrali za zamię i hasło  
Na swojej drodze!  
Zbudźcież wy Tego, co karmi łaknące,  
Spragnione poi,  
Niechaj zażegna te fale kipiące,  
Niech je ukoi!  
Zbudźcież wy Tego, co nagie okrywa  
Krajem swej szaty,  
Bo już się burza rozbłyska i zrywa,  
By wicherzyć światy!

### DO ZWARTYCH BRAM...

Do zwartych bram uderzcie szturmem, duchy!  
Niech pękną te, co dzierżą je łańcuchy.  
Dość długo noc nad ziemią berło miała,  
Niech przyjdzie moc, niech przyjdzie słońca chwala!  
Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie,  
Lecz z poza łez nie widać go na świecie...  
Otrzyścież wy splakane te powieki,  
By ujrzeć dzień konieczny, choć daleki.  
Królestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą,  
Bóg oddać chce z spokoju jasną tęczę,  
Lecz tym, co śmiały przygwałcić je ku ziemi  
Potęgą lwia i czyny ogromnemi.  
Przyszłość to trud. Nie zejdzcie ona z nieba  
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba  
I w służbę jej dać lata te zapału,  
Co serca rwą w krainę ideału.  
Kto czeka, ten na syna swego ramię  
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie,  
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia  
Znów stary bój podjęły i cierpienia.



O, dosyć już oglądać się na syny!  
Im wieńce z róż — nam ciernie i wawrzyny.  
Nam bój i śmierć w pielgrzymstwie pełnem trwogi,  
Im błogi świt i jasne, ciche drogi!

### TEŚKNO MI!...

Teśkno mi! Do tych pieśni teśkno mi urwanych  
Którym wolno na usta wybiedz przez połowę,  
I w słowach w pół stłumionych i w pół okowanych,  
Z najbliższemi prowadzić daleką rozmowę.  
Teśkno mi! Do cichego teśkno mi westchnienia,  
Co upada mdlejące na uśpione róże,  
A pod myśli dotknięciem w wicher się zamienia,  
I budzi w bratnich duchach piorunowe burze.

Teśkno mi! Do serc waszych, jak do żywej lutni  
Wyciągam drżące dłonie, chcę ich dotknąć z blizka,  
Chcę grać na nich pieśń nową, smutną — bo wy  
[smutni,

Pełną bólu, bo wam też ból piersi uciska.

Nie znam was, nie widziałem i wy mnie nie znacie,  
A przecież jam nie obca i związana z wami.  
Tak brzoza zasadzona przy wieśniaczej chacie  
Dźwięczy piosenką chaty, i płacze jej łzami...

### Z DŁUGIEJ SIĘ NOCY...

Z długiej się nocy ku światłu obrócić —  
Wiem, jak jest ciężką pracą, a jak twardą.  
Bo nam się trzeba, jak płomień wyrzucić  
W górę, z ogromną siłą i ze wzgardą  
Dla tej małości, co nas chce zawrócić,  
I zdjąć nam z czoła ostatnią myśl hardą,  
Myśl, co się blasków paliła koroną  
Nad każdą głową wielką — a żelzoną!  
Do tych błękitów, co stoją nad nami  
Tak uciszone i tak obojętne,  
Z Jakobowemi drabiny szczeblami  
Nie widzą oczy moje, we łzach mętne.  
Nam trzeba wzbic się własnymi skrzydłami,  
Gdy nas odbiegły gdzieś anioły smętne,  
I krwawe pióra na zorzę kłaść złotą,  
Jak ptaki gnane ku słońcu tęsknotą.  
Niechaj zobaczy Bóg, gdy szarfy tęczy  
Zawieszają będzie w chmurach, — niech obaczy  
Że w tem powietrzu uciszonym jęczy  
Jakiś głos smętny, żaloszny, tułaczy...

I niech pomyśli — nim ziemi zaręczy  
Spokój, i łukiem go swoim naznaczy,  
Niechaj pomyśli — czy można zwać ciszą  
Czasy, w których się takie skargi słyszą?...  
A ja wam mówię, że Bóg też ma noce  
Bezsenne, w których na gwiazdach oparty,  
Swe piorunowe gubi kędyś moce,  
I patrzy cichy na świat ten rozdarty —  
I wie, gdzie wróbel bez gniazda świegoce,  
I jakie księżyc odprawia tu warty  
Nad mogiłami w rosach — duch pokutny —  
I patrzy na to wszystko — i jest smutny.

A ja wam mówię, że Bogu też szkoda  
Róży, gdy z liści osypie się cicha,  
I drży, i w błękit już nigdy nie poda,  
Wydmuchniętego z zórz jasnych kielicha...  
Że mu żal struny pękniętej rapsoda,  
Gdy leż i pieśni zdroj na niej wysycha,  
I zadumany jest nad ziemską bryłą,  
Że się tak trupio toczy z tem — co było.

Bo nie o takich marzył nędznych skonach  
Dla róż i pieśni, dla ludów i duchów  
On, co dał ziemi królewskość w koronach  
Gwiazd, i tęsknotę wiosennych podmuchów.

On, co sam morze kołysał w ramionach,  
Ucząc je hymnu wichrów i wybuchów,  
Co pulsy życia zamknął w pierś granitu,  
I moc istnienia zrównał — z żądzą bytu.

Bo nie o takich marzył on mogliach  
Co rosną zwolna zimne i milczące...  
On co rozbija światy w złotych pyłach,  
I potrąceniem stopy gasi słońce,  
I jednym tchnieniem ścina w globu żyłach  
Płomiennych żarów obieg tętniące,  
I puszcze wali przy piorunów biciu,  
I wielkiej śmierci chce — po wielkiem życiu.

### O, CZEMUŻ DĘBY...

O, czemuż dęby nasze starodawne  
Nie od pioruna poległy w swej sile,  
Czemu korony nie spadły im sławne  
Na jakieś wielkiej mogile...

Po liściu oto, po jednej gałęzi  
Odari je wicher z wiosennej ich krasy,  
A pierś ich cisza obumarła więzi,  
I milczą pola nasze, nasze lasy...



SZALONY, KTO CHCE...

Szalony, kto chce na morskiej głębi  
Gasić pragnienie, co mu krew kłębi.  
Kto do szerokiej przyłgnąwszy fali,  
Z nią się podnosi i w przepaść wali,  
Szalony!... Życie, wielki piwniczny  
Poda mu puhar pełen goryczy.  
Morza i bez nas w przepaście płyną —  
Niech żyje wino!...

My tyle właśnie mamy zapału,  
Ile go mieści czara z kryształu,  
Tyle uniesień — co pian w tej czarze,  
I tyle ognia — co w tym puharze;  
Płomień z helotów piersi nie bucha...  
Brzęk szkła tak bawi, jak brzęk łańcucha.  
Wielkich klęsk — wielkie serca przyczyną:  
— Niech żyje wino!...

Ludy się kędyś prą falą mętą,  
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno,

Nad żagle trzeszczą maszty przegniłe...  
To tylko żyje, co żyć ma siłę!  
— A nam, tymczasem, młynek na strudze  
Obraca plewy swoje i cudze...  
Górą mielizny! Na głębiach — giną.  
Niech żyje wino!...

### A CHOĆBYŚCIE...

A choćbyście wrosli w ziemi  
Siłami wszystkimi,  
Choćby wszystkich dżdżów obłoki  
Poszły wam na soki,  
— Nie wzniesiecie w górę czoła  
Gdy wiosna zawoła,  
Nie wydacie duchem kwiatu,  
Ni sobie, ni światu —  
Bez miłości, bez zapału,  
Bez czci ideału!

A choćbyście przeszli morza  
Błękitne przestworza,  
Choćby góry całej ziemi  
Z skarbami wszystkimi,  
— Powrócicie jak żebracy,  
Z waszych dróg i pracy,  
Załamiecie próżne ręce  
W strasznej głodu męce —  
Bez miłości, bez zapału,  
Bez czci ideału.

I choćbyście wyszli w pole  
Z piorunem na czole,  
Choćby z stali były męże  
A z gromów oręże,  
— Pójdą w jeństwo wasze roty  
Popod cudze płoty,  
Wasze boje będą kłeską,  
Wasza śmierć niemęską —  
Bez miłości, bez zapału,  
Bez czci ideału.

I choćby wam trąby grały  
Nowych dni hejnały,  
Choćby cały świat z mogiły  
Wstawał pełen siły,  
Wy się z trupich waszych pleśni  
Nie dźwigniecie w pieśni,  
I w zmartwychwstań wielkiej dobie  
Zostaniecie w grobie —  
Bez miłości, bez zapału,  
Bez czci ideału!

„CONTRA SPEM SPERO“.

Przeciw nadziei, co stoi na chmurze  
Leż, prędkim wichrom rzuciwszy kotwicę,  
I obrócony wzrok trzymaj na burze  
I nawałnice...  
W niezgaste gwiazdy ufam wśród zawiei,  
Przeciw nadziei.

Tak pieśniarz ślepy, gdy go noc otoczy,  
Choć wie, że rankiem nie wszędzie mu słońce,  
Podnosi w niebo obłąkane oczy  
I dłonie drżące,  
I mroki pije żrenicą zagasłą  
Wierząc w dnia hasło.

Wiem, odleciały te ptaki daleko,  
Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,  
I z rzek już naszych te wody nie cieką,  
Które szły w morze...  
I syn się karmi kłosami gorzkiemi  
Z ojców swych ziemi...

Sam Bóg zagasiał nad nami pochodnię  
I na mogiły strząsnął jej popioły;  
Idziem — jak idą bezdomne przechodnie,  
Z zwiędłemi czołymi...  
A stopy naszej zasypuje ślady  
Wicher zagładymi...

Wiem! Niech mi smętne echo nie powtarza  
Tego, co wstydem pali i co boli,  
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza,  
I z krwawej roli...  
I ja też lecę jak ptak obłąkany,  
I wichrem gnany.

Przecież o zmierzchy skrzydłami bijąca  
I piekiel naszych ogarniona sferą —  
Oczyrna szukam dnia blasków i słońca,  
Contra spem spero...  
I w głębi mogił czuję życia dreszcze,  
I ufam jeszcze.

Przeciw nadziei i przeciw pewności  
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów,  
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,  
W jutrznię błękitów...  
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei —  
Przeciw nadziei!



DUCH MÓJ, PTAK BOŻY...

.....  
Duch mój, ptak boży, co go Pan w czas ranny,  
I w czas wiosenny wypuścił pod niebem,  
A z rąk mu daje przezczystych ros manny,  
I karmi chlebem.

A zaś go lotów uczy, i za skrzydła  
Niemocne trzyma, by zwyknał w przestrzeni.  
I blaskiem cichych odziewa promieni,  
I strzeże sidła.

A z pieśni onej wielkiej, którą wieczność  
U stóp mu śpiewa, głos jeden mu daje,  
I każe lecieć nad smętnych ziem kraje  
W przyszłą słoneczność.

A gniazda jemu nie ściele na róży,  
Ani pogodą nie darzy na ziemi,  
Ale go trzyma pod błyskiem, wśród burzy,  
Pod gromy swemi.

A zaś go wiatru cichego powieniem,  
Na lasy niesie, na pustych niw pola,  
Gdzie ludzie chodzą w zadumie, a z drzeniem.  
Gdzie płacze dola.

A zaś go niesie na role cmentarne.  
I nad kurhany wypuszcza jak strzałę,  
Ażby w ruń groby porosły tam czarne,  
I w kwiecie białe.

A zaś rybitwą na wielkie szle wody,  
Co senne łodzie swym krzykiem zatwoży,  
A zaś skowronkiem, co czasy pogody  
Oraczom sporzy.

A umęczony jest duch mój w tym locie,  
Trapieniem pańskim i własną niemocą,  
I nieraz mdleje w palącej tęsknocie,  
Miesięczną nocą.

Lecz mu nie wolno jak czynią motyle,  
Skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramię...  
A tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę,  
Pan zaraz łamie.

Aż sam po niego wyciągnie swe ręce,  
Z powietrza weźmie, na piersi go złoży,  
I krwawe pióra wygładzi po męce.  
...Duch mój — ptak Boży...

ZAWSZE LECIAŁAM...

.....  
Zawsze leciałam do ciebie,  
O światło!  
Zawsze leciałam do ciebie,  
O światło wieczne na niebie,  
I byłam ci, jak drobny ptak,  
Co w podłoneczny płynie szlak,  
I byłam ci jak muszka licha,  
Co za płomieniem dech wydycha,  
O światło!

Czyliś zabłysło dla ziemi,  
O światło,  
Czyliś zabłysło dla ziemi  
Kwiatami nocy srebrnemi,  
Czyś na majestat weszło swój,  
Zwycięski z cieniem zwiódłszy bój,  
Czyliś miesięczną swą poświata,  
W brzoźce tej drżało przed mą chatą,  
O światło!...

Zawsze tęsknymi ja loty,  
O światło!  
Zawsze tęsknymi ja loty  
Wzbijałam ducha w blask złoty.  
I w burzę nawet, kiedy grom  
Zatrząsł te węgły i ten dom,  
W błyskawicowych ogniach cała,  
Jeszcze przed tobą z pieśnią stała, —  
O światło!

VII.

DO KOBIETY.



Czy wiesz, ty piękna i ty uśmiechniona,  
Której usteczka rozchyła pustota,  
Co znaczy: »kocham«, to najświętsze słowo,  
Co pada z piersi, jako strzała złota,  
I, jak królewskiej purpury zasłona,  
Oddziela ciebie, wzruszeniem różową,  
I drżącą snami szczęścia dziewczemii,  
Od wszystkich ludzi na całej tej ziemi,  
Byś otworzyła jednemu ramiona?

\* \* \*

Czy wiesz ty o tem, motylu i kwiecie,  
Poranków wiosny ty śpiewna ptaszyno,  
Że ta godzina, w której usta twoje  
Szepcą to słowo, jest cudów godziną?  
Że wtedy jasno robi się na świecie,  
Że srebrem biją wszystkie żywe źródła,  
Że róże w pąkach płoną się wiosenne,  
Że dziwne mary rozwiewne i senne  
Ciałem się stają pod drżącą twą dłonią?  
Że w tej źrenicy, jako w pryzmie słońce,  
Życie odbija blasków swych tysiące,

I załamuje promień brylantowy?...  
Że noc koronę srebrną swojej głowy  
U stóp twych w chłodnych rozsypuje rosach?  
Że twem wzruszeniem drżą gwiazdy w niebiosach?

\* \* \*

Czy wiesz ty o tem, że słowo to ciebie  
Czyni kapłanką przeczystych ołtarzy?  
Że to uczucie, co luny dziewicze  
Rzuca na białość liliową twej twarzy,  
I dyamentową skra w oku wyblęyska,  
Nietylko szczęściem jest, lecz złotą wagą,  
Co byt wszechświata utrzymuje w ruchu;  
Pierwszem zarzewiem wielkiego ogniska,  
Co świat ogarnia blaskami swojemi,  
Pierwszem ogniwem w stworzenia łańcuchu?  
Czy wiesz, że kiedy zmierzchy tajemnicze  
Wydały kształty młodzieńcze tej ziemi,  
Co stała jeszcze wśród chaosu nagą:  
Najpierwszem słowem, jakie Bóg na niebie  
Rzekł do niej, było słowo: »kocham ciebie!«

\* \* \*

Posłuchaj! »Kocham« to nie znaczy wcale:  
»Chcę być pieszczoną w twym domu królową;  
Chcę iść przez życie drogą kwieciami słaną,

Chcę w pocałunków twoich tonąć szale,  
Chcę, by mi słońko świeciło co rano;  
Chcę, by co wieczór lampę dyamentową  
Srebrzysty księżyc palił mi nad głową;  
Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu  
Słuchał i zawsze witał mię uśmiechem:  
Chcę, byś mi pieśni śpiewał wraz z słowikiem;  
Chcę żyć z twej pracy i z twojego potu;  
Chcę, byś był moim cieniem, mojem echem,  
Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem...«

\* \* \*

Nie! »Kocham ciebie!« to znaczy, chcę z tobą  
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,  
Być domu twego światłem i ozdobą  
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie.  
»Kocham« to znaczy: twoje ideały  
I twoje cele są także mojami;  
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały  
Prędzej rozblęysnął na ziemi!  
Chcę, by mą drogą była twoja droga,  
Mojem pragnieniem były twe pragnienia:  
Chcę, byś był głosem mojego sumienia,  
I wiódł mnie z sobą do Boga.  
Chcę, byśmy, lecąc w uścisku wzajemnym,  
Jako dwa duchy, w dziedzinę wieczności,

Rozpromienili na świecie tym ciemnym  
Gwiazdziste szlaki przyszłości.  
Chcę przez twą wiedzę mój umysł rozszerzyć,  
I słowo twoje chować jak przysięgę;  
Chcę z tobą marzyć, i tęsknić, i wierzyć

W ducha niezłomną potęgę.

»Kocham« to znaczy: chcę z tobą podzielić  
Gorzki chleb trudu, i łez, i boleści;  
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić,

I tarczą być twojej cześci.

Chcę na twych piersiach być, jak róża biała,  
W której płomyczek tajemniczy pała,  
I chcę być jako pieczęć rubinowa,

Na ustach twoich bez słowa.

»Kocham« to znaczy, chcę w cichym zakątku  
Żyć zapomniana, byleś ty był ze mną...

Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku  
Nucić piosenki w noc ciemną.

\* \* \*

»Kocham cię« znaczy: o wolny ty duchu,  
Ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych,  
Przykuwać cię do trosk nędznych, ciasnych,  
Ciebie, coś przywykł na myśli podmuchu  
Wzłatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach  
I gniazdo zwijać w błękitach.

Ja nie chcę ciężyc tobie, jak kajdany,  
Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem;  
Chcę tylko, byś mnie uznał, ukochany,  
Bratnim, pokrewnym ci duchem.

»Kocham« to znaczy: ja chcę być dla ciebie  
Prawdy, i dobra, i piękna zakłębem,  
Umilowanem twej duszy dziecięciem,  
Twojem marzeniem o niebie.

Chcę domu twego być białym powojem,  
Twojemu czołu od skwarów ochroną;  
Chcę być twą myślą i ramieniem twojem,  
I przyjaciele, i żoną...

\* \* \*

Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije  
Serce do takiej podniosłej miłości,  
Nie mów ty: »kocham« nikomu na ziemi;  
Bo ten, co z tobą połączy swą dolę,  
Patrząc na ciebie oczyma smutnemi,

Nigdy nie powie, że żyje...

I duchem wzrósłszy w poziomą niewolę,  
Nie zrobi nic dla przyszłości!

.....

VIII.  
WIECZORNE PIEŚNI.





I.

Zmierzch przejrzysty, zmierzch liliowy,  
Oblękitni świat...  
Cisza bije mi do głowy  
Pieśnią pól i chat...  
Słyszę, słyszę gdzieś w przestrzeni  
Tajnych haseł ruch,  
Łzy otrzyście, uciśnieni,  
Oto idzie duch!...

Zórz przezrocze, sny prorocze,  
Nowy wieszczą dzień...  
Świt gdzieś w różach się trzepocze,  
Choć go więzi cień...  
Spocznij, spocznij, serce drżące,  
Ból się skończy ten...  
Oto w zmierzchach gaśnie słońce,  
Idzie cichy sen!

Nędze ziemi nad smutnemi  
Krótko mają moc...  
Oto skrzydły gwiazdzistemi  
Letnia spada noc...

Przez mgły kędys, przez tumany,  
Słysząc wiejski dzwon...  
Spocznij, ludu spracowany,  
Przyjdzie, przyjdzie skon!

II.

A żebyś ty jasne słonko  
Wiedziało,  
Co na ziemi jeszcze cieniów  
Zostało,  
Nie padałobyś tak rychło  
Za góry,  
Za te lasy w płaszczu tkanym  
Z purpury.

Krótki dzionek do wieczora  
Od wschodu...  
Nie roztaje pierś zakrzepła  
Narodu...  
Nie nabiorą światłem myśli  
Człowieka,  
Kiedy słonko tak nam prędko  
Ucieka!

Oj żeby to już nad ludźmi  
Smutnemi,  
Uderzyła jasność ducha  
Po ziemi!

Żeby w światło się podniosły  
Powieki  
I przyszłości dzień już nastał  
Na wieki!

III.

A kto cię będzie złotem,  
Wiosko, odziewał?  
I tęczowem wód rzeszotem  
Blaski przelewał na strudze,  
Blaski przelewał?...  
Kto ci będzie siał pod nogi  
Jasne kolory?  
Gdy zapada dzionek błogi,  
Za lasy, bory, het! cudze,  
Za lasy, bory!  
A kto w twoich krzywych kosach  
Iskry rozżarzy?  
Kto po łąkach i po wrzosach  
Zbudzi kosarzy o świcie,  
Zbudzi kosarzy?  
Przyjdzie tobie stać tak w cieniu  
Tej czarnej roli...  
I zgluchnąć w krzywd milczeniu,  
W długiej niedoli, jak życie,  
W długiej niedoli!

Przyjdzie tobie nocką ona  
Stać we łzach rosy,  
Gdy nad łąką wysrebrzoną  
Mgła strząsa włosy w ciemności,  
Mgła strząsa włosy...  
I nie będzie dnia dla ciebie  
Przez lat tysiące,  
Aż na ziemi i na niebie  
Zapłonie słońce wolności,  
Zapłonie słońce!

IV.

Senne róże, białe róże,  
Dobrej nocy wam!  
Lśni miesięczek na lazurze  
Wskroś srebrzystych lam...  
I zaściela białe łoże  
W modrych rąbkach fal,  
Wodnym liliom na jeziorze,  
Zapatrzonym w dal...  
W lekkich mrokach światłość blada  
Budzi smętny dzień,  
W fantastyczną tkanę składa  
Wiotkich trawek cień...  
Drży czółenkò uwiązane,  
Jak niewolna dłoń,  
Żeby plusnąć w wody szklane,  
W zwierciadlaną toń...  
Duch, co tęskni, duch, co płacze,  
W tę majową noc,  
W ściany klatki swej kołacze,  
Więzów targa moc...



Myśl o gwiazdy srebrne trąca,  
Lecąc w inny świat,  
Pierś otwiera się milcząca,  
Jak wieczorny kwiat...

Szczęścia! szczęścia, choćby chwilę  
Przelotną, wśród burz,  
Co skrzydełka ma motyle,  
Znika z brzaskiem zórz...  
Choćby tyle, ile rosy  
W polnym kwiecie drży...  
Wiosno! ziemio! wy niebiosy,  
Szczęścia dajcie mi!...

Głos tęsknoty echo budzi  
W drżących listkach drzew...  
Cicho!... ciszej! niech snu ludzi  
Nie zakłóca śpiew...  
Mgła się wije po lazurze,  
Ja na fletni gram...  
Białe róże, senne róże,  
Dobrej nocy wam!

V.

Wieczór już, Panie! Oto leśni ptacy  
Sklaniają skrzydła ku gniazdom w polocie.  
Oto pół twoich umilkli śpiewacy,  
Oto dzień cały przetrwałam już w pracy,  
We łzach, w tęsknocie...  
Z blasków poranku, i dnia, i ze słońca,  
Nie miałeś dla mnie żadnego promienia.  
Oto się czas mój nachyla do końca,  
Oto już gwiazda wieczorna i drżąca  
Błyska wśród cienia...

Innym oddałeś zórz jasnych kolory,  
Nad cichą strzechą rzucone w lazurze  
I zapach łąki i ciszę w naturze,  
Bocianie gniazda, topole i róże,  
I ciemne bory...

Lecz ja ze świata całego ogromu  
Jedno jedyne serce wzięłam sobie.  
Gniazdo me spadło strącone od gromu,  
Nie było dla mnie ogniska ni domu,  
Żyłam w żałobie...

Po cząstkę moją, na boku stojąca,  
Nie wyciągnęłam przez dzień cały ręki.  
Życie przechodzi, pomija, potraça,  
Myślałam — wspomni! — czekając tak końca,  
Nucąc piosenki...

Lecz oto kwiaty posnęły majowe,  
I kruk samotny znajduje posłanie...  
Czuję chłód ros tych, co lecą perłowe...  
Na wiernej piersi daj skłonić mi głowę,  
— Wieczór już, Panie...

VI.

Cisza...

— A przecież coś szepce, coś wzdycha,  
Coś mnie tajemnym szelestem oblata...  
Jakowaś skarga zmieszana i cicha  
Placzem ros leci z róż polnych kielicha,  
A serce ziemi kołata.

Cisza...

— Kto woła? Kto pieśń tę echową  
Śpiewa?... Pieśń dziwną rozchwianą, na drżenia...  
Kto tchem mi włosy podnosi nad głową?  
Kto mi w słuch wciska bezdźwięczne to słowo,  
W którym brzmi rozpacz istnienia?

Cisza...

— Szum słyszę! Szum morza daleki...  
Nie. To gdzieś wichrem zatrzęsły się lasy,  
To dzwony huczą, to idą łez rzeki,  
To zapadają w mogilny proch wieki,  
To nowe rodzą się czasy!

Cisza...

— Skąd szmer ten? Czy czerw lichy kroczy  
Serca wygryzać puszczom?... Czy to zgrzyty

Trąb, z których jutro hymn buchnie proroczy?  
Czy Jagarnauta wóz kędys się toczy  
Przez prochy i przez błękity?

Cisza...

— Jak ciężko jest słuchać tej ciszy  
Temu, co głos jej rozumie złowrogi!  
O, jak jest ciężko temu, który słyszy  
Jak chaos jęczy, pracuje i dyszy,  
I rodzi — karły i bogi...  
I znowu palcem bezkształtnym zaciera  
Wysiłki swoje, i boleści swoje...

Cisza...

— Brzóz białych szept kędys zamiera.  
Gwiazda źrenice bezsenne otwiera,  
Chwieją się lekkie powoje...

## VII.

Za jedno Ciebie błogostawię, Panie,  
Żeś z gwiazd dał myślom łoże i postanie,  
I że kołysziesz je aż do rozświtu  
W miesięcznych blaskach twojego błękitu.  
Za balsam ciszy na ziemię wylany,  
Za mrok, co więźniom zakrywa kajdany,  
Za sen nędzarza o braterstwa chlebie,  
Za zapomnienie — błogostawię Ciebie!

Na nędzę naszą i na wielkość Twoją,  
Na tajemnicę, co przed nami stoją,  
Na krzywdy nasze, i bój, i konanie,  
Dosyć nam patrzeć przez dzień cały, Panie!  
Więc za tych zmierzchów litosną zasłonę,  
Za mleczne drogi ku świtom rzucone,  
Za mgłę, co kryje komety na niebie,  
Za noc i ciemność — błogostawię Ciebie!

Za wolność ducha — bez klątwy i winy,  
Za nieliczone istnienia godziny,  
Za snów skrzydlatość, co przestrzeń zaciera,

Za uśmiech, który z porankiem umiera,  
Za oddech ziemi swobodny, choć w nocy,  
Za moc rozkoszy, za rozkosz niemocy,  
Za dreszcz, co kwiaty pochyla ku sobie,  
Za sen o szczęściu — błogosławię Tobie!

O! błogosławię, że mi swoje dłonie  
Na czoło kładziesz i chłodzisz mi skronie  
I oczy moje zamykasz gorące,  
I nad tęsknotą moją gasisz słońce...  
O, błogosławię za chwilę wytchnienia,  
Za zdjęte jarzmo, co mi tarło szyję,  
Za te pół-śmierci, za te pół-istnienia,  
W których nie czuję, że żyję...

IX.

MŁODY ŻOŁNIERZU...



MŁODY ŻOŁNIERZU...

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,  
W jaki ty idziesz bój?...

.....

W śmiertelny idę bój,  
W śmiertelny trud i znój,  
W śmiertelny proch i pył,  
W bój, który wiecznie był  
I wiecznie trwa, —

Idę radosny...

A na promiennym puklerzu

Mej wiosny,

Jutrzenka tęczę siedmiobarwną gra...

Skróś mroków i omdlenia,  
Skróś burzy i zawiei,  
Bez wodza i bez roty,  
Bez chwały, bez korzyści,  
Sam niosąc sztandar mój,  
W bój idę wszechkęsknoty,

W bój idę wszechpragnienia,  
W bój idę wszechnadziei,  
— Co gdy się ziści, nie dla mnie się ziści.  
W śmiertelny Duchów bój!

Na śmierć, na skon,  
Młodość mą niosę,  
Pod żeńca kosę.  
Jak złoty plon,  
Ciężki od ros...

Idę cichy, płonący,  
Idę w mrokach żarzący  
Na wielkie bojowisko,  
Gdzie Duchów wszechognisko  
Płonie, świeci, rozbłyska...  
Lecę, — iskra ogniska, —  
Na całopalny stos!

Może rozwidnię sobą  
Poła, czarne żałobą...  
Może sobą ogrzeję  
Stygnącą serc nadzieję...

Jako rzuca się z szczytów  
Gwałtowny, skalny zdroj, —  
Tak — jasny od jutra świtów, —  
Idę w ten bój,  
Co z mojem życiem

I z serca biciem  
Jest nierozdzielny...  
W bój Duchów idę! W bój Duchów śmiertelny!

.....  
— Młody żołnierzu, młody żołnierzu,  
Za co ty idziesz w bój?

.....  
— Za wszystko dobre idę w bój!  
Za ideałów ołtarz mój,  
Za życia moc,  
Za życia zdroj,

Co dla milionów niezrodzonych płynie,  
W tajemnej wieków głębinie,  
W bój idę, wierny przymierzu,  
Co Duchy w ogniwa sprzęga...  
— Na śmierć! — jest moja przysięga,  
— Na śmierć! — mej tarczy znak.

W bój idę za bratni rój,  
Za ciszę i plenność pól,  
Za światło czarnych chat,  
Za borów szum, za łężny kwiat,  
Za mogił zapomnianych tajemniczy ból,  
Ja — traw podolnych, podeptanych brat,  
W wolności idę bój!

Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać wolny  
[ptak,

By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosa,  
By usłyszane były tajne jutra głosy

Tam, gdzie są trony, ołtarze...  
Za podniesienie pochyłonych głów,

W promienność słońca...

Za wielką pieśń bez słów,  
Którą na dziejów cytarze,  
Co świeci chwałą złota,  
Na strunach czynów,

Z ojców na synów,  
Nieśmiertelny hymn żywota  
Naród — od lat tysiąca  
Sam sobie gra!

Ja — skra,

Ja — ruch,

Ja — młodość świata,

Ja — życia duch,

Co z grobów potężny wzłata,

Ja — życia zdroj, —

Za wszystko dobre idę w bój,

W śmiertelny bój!

## TY, COŚ WALCZYŁ...

Ty, coś walczył dla Idei,  
Chwała ci!

Boś wykrzesał z twej nadziei,  
Nawskróś burzy i zawiei —  
Jasne dni...

Ciebie niosły w wielkie boje  
Archanielskie skrzydła twoje,  
I odzianyś jest przed światem  
Blaskiem ducha i szkarłatem  
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla Idei,  
Chwała ci!

Boś padł w progu twej nadziei,  
Nie czekając swej kolei  
Jasných dni...

U twych prochów, u mogiły  
Będą wieki szukać siły,  
I naznaczą twoje kości  
Wielką drogą ku przyszłości  
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,  
Ty, co żyjesz dla Idei,  
Przędąc dla niej szaty ciała,  
Przy ogarku twej nadziei,  
Jasných dni...

W pracy, w męce  
Krwawisz ręce,  
Na jutrzenną światu przędzę,  
Ból swój wijąc, swoją nędzę.  
A nikt nie dba i nie zgadnie,  
Gdzie ostatnia kropla padnie  
Twojej krwi!

### PRZYJDZIE, O PRZYJDZIE...

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna  
Dla mrozem ściętych kwiatów,  
Dla bohaterów kości  
I dla bezlistnych drzew!

Maj przyjdzie nawskroś odrętwiałych światów,  
A w słońce porannej jasności  
Z grobów wyniknie pieśń życia radosna,  
Zmartwychwstań śpiew!

I zapomniane od wieków narody  
Wynikną, jako zdroje,  
Na głos huczającej wody,  
Która stargała swe pęta i lody,  
I w żywe ręce wezmą berła swoje.

A gwiazdy zagaszone,  
Przywdzieją znowu królewską koronę,  
I złote trony swoje w lazurach osiedą,  
I wiosnie tej świecić będą.



A to się musi stać.  
Co żyło raz, nie umiera,  
Lecz będzie rósć i będzie trwać,  
Gdy znów zakwitu jego przyjdzie jasna sfera!

---

X.

Z SŁOWICZYCH PIEŚNI.

---

I.

Kocham cię, gwiazdo, w lazury rzucona  
Zdała ode mnie,  
Do której próżno wyciągam ramiona,  
Tęsknię daremnie!  
Ty jesteś może zagasłym już globem,  
Pustynią chmurną,  
Wygnałych duchów ojczyzną i grobem,  
Strzaskaną urną.  
Może!... lecz teraz, gdy płoniesz tam zdaleka  
Pochodnią złotą,  
Duch się mój smętny do ciebie rozpala  
Cichą tęsknotą!

\* \* \*

Kocham cię, kwiecie, co w skalnej szczelinie  
Zakwitasz dziko,  
Zbudzony z pąka powiewem, co płynie  
Górską muzyką,  
Zerwany, zwiądłobyś, w gorącej mej dłoni,  
I byłbyś niczem,

Oddawszy ducha w przedśmiertnej swej woni,  
W tchnieniu dziewiczem...

Lecz teraz, gdy cię prócz rosy i słońca

Nikt nie tknął w świecie,

Gdy się otwierasz, jak dusza tęskniąca,

Kocham cię, kwiecie!

\* \* \*

Kocham cię, duchu samotny, daleki

Od mego cienia,

Co swym porywom włożyłeś na wieki

Pieczeń milczenia.

Ach! gdyby kiedy usta ci otwarły

Skargi płomienne,

Ty byłbyś dla mnie jak anioł umarły,

Jak widmo senne...

Lecz gdy się bronisz bladeścią i łzami

Od żądź wybuchu,

Gdy taka cisza i jasność jest z nami,

Kocham cię, duchu!

## II.

Patrz, jaka jasność tu ku nam się chyli  
Z różanych niebios, o zachodu chwili...

Patrz, jaki płynie cichy i perłowy

Mrok, aby dłonie złączył nam i głowy.

Czego się lękasz? Czy mgły tej co spada

Jak roztrzęsiona w pył siny kaskada,

Czy jodeł czarnych, co patrzą i stoją?

Czy nocy, która idzie?... Jestem twoją!

Na sercu twojem chcę prześnić do rana,

Na twem bijącym sercu... Daj mi rękę!

Słyszysz z oddali płynącą piosenkę?

Patrz! spada gwiazdka jakaś obłąkana...

Kto wie, gdzie padną i kogo upoją

Jej blaski... Może to duch jakiś złoty,

I rozkochany i pełen tęsknoty,

Tak cicho do nas leci... Jestem twoją!

III.

Idź! idź w pokoju!...  
Nieprzeznaczonem było nam na ziemi  
Chodzić tu razem ścieżkami cichemi,  
I wspólną gwiazdę nad czołem mieć złotą,  
I poić usta płonące tęsknotą  
Z jednego źródła...

Na piersi twoje  
Spadłam, jak gołąb wichrami zagnany  
W kraj cichy, światłem miesięcznym oblany,  
A pióra moje przejrzyste się stały,  
Tak byłeś czysty i tak byłeś biały,  
Takaś miał zbroję...

Lecz dziś — nie mogę  
Spać na twych piersiach... Dziś róża w mej dłoni  
Od twego tchnienia — choć biała — się płoni,  
I jakieś dziwne latają dziś mary  
U tej z błękitów nad nami kotary,  
Dziś czuję twogę...

Coś woła, budzi...  
Więc lekkie skrzydła unoszę sploszona

Z twojego serca drżącego i z łona,  
I slysze burzę, co w tobie się wicherzy,  
I już nie jesteś najbielszy, najcichszy  
Ze wszystkich ludzi...



## IV.

Wiem, że w okienku twojem nie zobaczę,  
 Zapalonego światła twoją ręką...  
 Wiem, że daleko drży kędyś i płacze  
 Echo, zbudzone twą smętną piosenką.  
 Wiem, że na cichą i białą tę ścianę  
 I cień twój nawet nie padnie ulotny...  
 A przecież wznoszę oczy zadumane,  
 Gdzie dom twój stoi pusty i samotny.

## WEZWANIE.

Nie przychodź do mnie w jasny dzień,  
 W poranek róż majowy,  
 Nie przychodź do mnie w jasny dzień,  
 Bo ci na drogę padnie cień  
 Mejej cichej, smętnej głowy.

Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,  
 W jesienne mroczne rano,  
 Ale przyjdź do mnie w chmurny czas;  
 Niech blade niebo skryje nas  
 W swą płachtę z mgły utkaną.

Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,  
 W jutrzeńskie życia zorze,  
 Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,  
 Gdy dłoń i serce kwiaty rwie,  
 A ust puharem — morze.

Ale przyjdź do mnie w zmierzchu i w noc,  
 Gdy rosa pada chłodna,  
 Ale przyjdź do mnie w zmierzchu i w noc,  
 Kiedy się życia wytli moc,  
 A serce wyschnie do dna.

Ale przyjdź do mnie wpośród dum,  
W rozmyślań wielką ciszę,  
Ale przyjdź do mnie wpośród dum,  
Gdzie czarnych sosen szmer i szum  
Mogię mają kołysze.

### KUBEK.

Z jednego kubka ty i ja  
Piliśmy onej chwili,  
Lecz, że nam w wodę padła iza,  
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat, i poszli w dal,  
Osobną każde drogą,  
Ani nam szczątków onych żal.  
Co zrosnąć się nie mogą.

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz,  
Samotne kroki niosę,  
Gwiazdy mi jasne z złotych kruż,  
Podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz  
Nie znajdzie się ochłoda,  
Jaką miał prosty kubek nasz,  
Gdzie były łyzy — i woda.

XI.

PIOSENKI.



I.

Śpiewaj, słowiczku, śpiewaj,  
Dopóki słońce świeci,  
Póki nie zrzuci gniazda,  
Wichrowy dech zamieci.

I ja też miałem gniazdo,  
W czarownym wiosny kraju,  
I jam żył pieśnią szczęścia,  
I jam był ptakiem maju...

I przyszedł wiatr burzliwy  
I stargał gniazdo moje,  
I z duszą oniemiała,  
Samotny teraz stoję...

I nie mam śpiewać komu,  
I głos mój w pustkę leci...  
— Śpiewaj, słowiczku, śpiewaj,  
Dopóki słońce świeci!

---



## II.

Jest w piersi mojej cichy grób,  
 Żaden go kwiat nie stroi,  
 I żaden tam nie leży trup,  
 W śmiertelnej swej osto.

Nie dzwoni nad nim dzwonów spiż,  
 Nie ciężą ziemi bryły,  
 Nie sterczy kamień, ani krzyż,  
 U cichej tej mogiły...

Tylko w nią zapadł promień ten,  
 Co złościł moje życie,  
 Tylko w niej leży cichy mój sen,  
 I ufne serca bicie.

---

## III.

Powrócą do was oczy me,  
 Ale zdmuchnięte z słońca,  
 Za którym dzisiaj wyteżam wzrok,  
 W dal mglistą, w dal bez końca...

Powrócą do was usta me,  
 Lecz zwarte już na wieki,  
 Ani z nich wyjdzie duszy mej głos,  
 Echowy — a daleki...

Powróci do was serce me,  
 Ptaszyna martwa, cicha,  
 Gdy już ostatni żywota dech,  
 Z piosenką pierś wydycha.

Lecz kiedy na nie bratnia dłoń  
 Rzuci garść czarnej ziemi,  
 Uderzy jeszcze i w śmierci śnie,  
 Dla swoich — i ze swemi!

---

XII.

Z DALEKA.



PÓJDE JA W LASY...

Pójdę ja w lasy, pójdę ja w góry,  
Rozwinę skrzydła srebrnymi pióry,  
Rozwinę skrzydła, przez te mgły sine,  
Z zachodnim wiatrem chmurą popłynę.

Nie było dla mnie doli na ziemi,  
Nie było gniazda między swojemi,  
Nie było gniazda, cichego proga,  
Ni chaty pełnej słońka i Boga.

Dom mój — płonąca nad głową strzecha,  
Samotna cisza — moja pociecha,  
Samotna cisza, lira grająca,  
Na złotych strunach nowiu miesiąca.

Górne się szumy po lesie niosą,  
Noc idzie chłodna, sypiąca rosą,  
Noc idzie chłodna w srebrnej koszuli,  
Trawy a zioła po polach tuli.

Byłóż mi wzrosnąć na tym ugorze,  
Jako to kwiecie polne a boże,

Byłóż mi rankiem wstawać do słońca,  
Jako ta niwa zbożem szumiąca...

Moja rodzina — wicher co lata,  
Moje dziedzictwo — piosnka skrzydlata,  
A moja ścieżka — tułaczka wrota,  
A moje życie — wieczna tęsknota...

### W JARZE.

Cała w srebrnym stoję pyle,  
Pod świeżością pełną cienia,  
Drży puls w każdej skał tych żyłe,  
A w powietrzu tyle, tyle  
Tęcz się rozpromienia...

Tam nade mną, lecą źródle  
Rozpryskane w śnieżną ścianę,  
A ja patrzę, a ja roję,  
A ja czuję tchnienie twoje,  
Przez ich szklaną ścianę...

Lecą w hukach, w echach, w szumie  
Niby z śmiechem, niby z płaczem...  
A ja słucham — i w zadumie,  
Głośne bicie serca tłumię  
— Po czemżeby?... Za czym?

Przepaść dzieli mnie od ciebie,  
Nad przepaścią ptak się waży,  
Złota luna drży na niebie,  
W łunie sosna się kolebie,  
Coś się roi... marzy...



Hej! na wichry, na szumiące,  
Rozpuść ptaku pióra twoje...  
Cóż, że ginie tam tysiące?  
I w przepaści świeci słońce,  
Gdy w nią patrzy — dwoje.

Powój dziki mnie oplata,  
We mgły idę, w pianach ginę,  
Coś drży we mnie, pała, wzlata,  
Coś się zmienia w biegu świata,  
Gdy patrzę w głębinę.

Czerwień na mnie z jaru bije.  
Od kaliny, jarzębiny,  
Každy kamień dyszy, żyje,  
A od lasu mgła się wiję,  
I zmierzch idzie siny...

Cicho! ktoś na szczytach woła!  
Jako harfa głos odbrzmiewam...  
Ogniem płoną skalne czoła,  
Brzmi excelsior dookoła —  
Lecę — błyskam — śpiewam...

## O PORANKU SZUMIĄ DRZEWA.

O poranku szumią drzewa:

— Gdzie jest twoja wioska, gdzie?  
Jaki teraz ptak tam śpiewa,  
Jaki kwiat swe wonie tchnie?  
Jaka bieda w oczy kole,  
Jaką troskę przyniósł czas?  
Czy już koszą nasze pole,  
Czy po drzewo jadą w las?...  
Jak się dymy z chaty wiją,  
Jak w ognisku trzeszczą skry?  
Jak tam ludzie czują, żyją;  
Czy już oschły rosy, łzy?

O poranku szumią drzewa:

— Hej! dalekoż do tych źniw,  
Co to o nich piosnka śpiewa,  
Na tęsknotę i na dziw!  
Do tych źniw błogiego lata,  
Kiedy słońce wszędzie nam,  
Kiedy razem dwór i chata,  
Na zagonie staną tam...

Hej! dalekoż mi, daleko!  
Kto wyspiewa taki dzień?...  
Jasne rosy z nieba cieką,  
Krzyż przydrożny rzuca cień...

O poranku szumią drzewa:

— Kmieciu boży, kędys ty?  
Oto żniwo już dojrzewa,  
Naostrzona kosa lśni,  
A Piastowy duch pustkowiec  
Po zagonach chodzi wzdłuż,  
I zarzyna srebrnym nowiem  
Pierwsze garście naszych zbóż...  
Hej do żniwa tam! do żniwa!  
Niech wylegnie cała wieś,  
Niechaj stare pieśni śpiewa!  
Nieś je tutaj, wietrze, nieś!

O poranku szumią drzewa:

Gdzie jest twoja wioska, gdzie?...  
Echo w dali się rozwiewa,  
Toną mary w srebrnej mgle.

### TAM, W MOIM KRAJU...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,  
Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,  
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie  
Sto serc gorących tęsknotą płonie,  
Sto serc gorących w piersi uderza,  
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
Sto wichrów tętni przez puste błonie,  
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,  
Jak stu rumaków w złote podkowy.

A jak przeminie sto dni, sto nocy,  
Wstaną rycerze w serc żywych mocy,  
Wstaną rycerze, dosiędą konie,  
Zapałą gwiazdy w złotej koronie.

.....

WIECZORNY DZWON.

Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon  
Pochwyć duszę moją  
I uniósł ją do lubych stron,  
Gdzie gwiazdy we łzach stoją.  
Tam z łąk i pól, tam z łąk i pól,  
Westchnienie ciche leci,  
I piersi żar, i męski ból,  
W mokrych źrenicach świeci.  
Rozwiął się czar, rozwiął się czar,  
Co trzymał mnie w zachwycie,  
U stóp tych skał, olbrzymich mar,  
Stojących w mgły błękicie,  
Wskróś rzek i gór, wskróś rzek i gór,  
Czuję cię, wiosko droga!  
I słyszę twój szumiący bór,  
I widzę krzyż u proga...  
I łąy i znój, i łąy i znój,  
Co cię od wieku poją...  
O kraju mój, o kraju mój!  
Znów jestem twoją, twoją!

---

XIII.

Z ŁĄK I PÓL.

---

I.

Rozbłysły oczy moje wśród zieleni  
Lasów szumiących,  
I napiły się błękitu strumieni  
Srebrem ciekących.  
Jako jaskółki nad łąką, latały  
Za błyskiem kosa,  
I tak się mgiły, jak obłok ten biały,  
Kroplami rosy.  
Za falą kłosów, co chwieją się w wietrze,  
Szły dumające,  
I wypatrzyły jutrzeńki najbłedsze,  
Nim wzeszło słońce.  
W łunach zachodu, w odblaskach purpury,  
Ziemię widziały,  
I do gwiazd srebrnych przez ciemne lazury  
Biegły, jak strzały...  
A przecież znowu smutne są i tona  
W cieniach tęsknoty,  
Choć oglądały tę wioskę zieloną  
I plon jej złoty;



Bo przez róż świeżych otwarte kielichy,  
Pól barwnych szaty,  
Ujrzały lud nasz posępny i cichy  
I nędzne chaty.

II.

Trzy ścieżki idą z chaty  
Na dolę i niedolę.  
Ta jedna idzie przed się,  
Gdzie orzą pańskie pole,  
Ta druga idzie w lewo,  
Gdzie biała karczma stoi,  
A trzecia na ten cmentarz.  
Gdzie leżą wszyscy swoi.  
Od znojnnej pracy potu  
Na jednej stoi rosa;  
Na drugiej — z ojca, z matki,  
Śmieje się dziatwa bosa;  
Na trzeciej konik polny  
W poranki strzyże parne,  
I brzoza biała płacze,  
I krzyże stoją czarne...  
Po drózkach onych chodzą  
W siermięgach ludzie bladzi...  
A któż im wskaże taką,  
Co w ducha świat prowadzi?...

III.

Ścieżyna się wiję przez orane pole...  
— Oj nieś mnie, mój koniu, na wolę, niewolę!  
Oj nieś mnie, ty siwy, gdzie mnie ponieść raczysz!  
Za kluczem żorawi, kędy je obaczysz,  
Za skrzydłem jaskółki, co leci zdaleka,  
Za strugą w olszynie, co modra ucieka,  
Za słonkiem, co idzie wykapać się w morzu,  
Za białym powojem, co pełźnie w rozdrożu,  
Za rosy zapachem, gdzie zmierzch pada siny;  
Tylko mnie nie zanoś do cudzej krainy!

Ścieżyna się wiję przez łąki i pola...  
— A cóż ci to, koniu, była za niewola?  
Czy ciebie spłoszyły płomieniste łuny?  
Czy nocą po drogach bijące pioruny?  
Czy cię poganiały jęki latające?  
Czy ty masz zakłętę podkowy — miesiące?  
Że ani do wioski, ani do rodziny,  
Tylko mnie poniosłeś do cudzej krainy?...  
Bogdaj ciebie, koniu! za mnie, za młodego,  
Że ja nie zobaczę ojca rodzonego!...  
Bogdajżeś ty złamał w dróźnie prawą nogę,  
Że ja do mej chaty powrócić nie mogę!  
Bogdaj ciebie chłodna noc ziębiła rosą,  
Że ja już nie brzęknę na otawie kosą!

Bogdaj ciebie, koniu, wichry czarne bily,  
Ze ja w mojej ziemi nie znajde mogily!

IV.

— Idzie cichy wiatr przez pole,  
Kolysze sie fala zyto...  
Hej cyganko! hej wróżbito!  
Wywróćcie mi moja dolę.  
A wróż mi ja z gwiazdy onej,  
Co nad chatą naszą świeci,  
Z tego szumu, co tam leci  
Od dąbrowy, od zielonej.  
A wróż mi ja z prawej ręki,  
Z prawej ręki żywicielki...  
Ze źródła u grobelki,  
Co zakłete gra piosenki!...  
A wróż mi ja dobrem słowem,  
Z onej tęczy, z onej wstęgi  
A wróż mi ja pismem owem,  
Co to stare piszą księgi!  
— Doli twojej niema w księdze,  
Ni na wodzie, ni na niebie,  
Jeno w czarnym twoim chlebie,  
Jeno w siwej twoj siermiędze.  
Ani z gwiazd złotego snopa,  
Ani z szumu u grobelki,

Tylko z ręki żywicielki,  
Wróżyć mogę dolę chłopca.

Oj będziesz ty, będziesz panem,  
Ni to królem, ni hetmanem...  
Twoje państwo, jak świat długi,  
Zaorany twymi pługi.  
Będziesz chodził ty w czerwieni  
Potu swego krwawej rosy...  
W złocie, w srebrze tych promieni  
Co padają od twej kosy...  
Wykopiesz ty skarb bogaty  
Gdzie ta rola zaorana,  
I talary, i dukaty,  
Nie dla ciebie, lecz — dla pana.  
Umiłuje cię królowa,  
Co się odrzec siebie nie da,  
I swej wiary ci dochowa  
Aż do śmierci... krwawa bieda!  
Nocką uśpi, nocką zbudzi,  
Strzedz zasiędzie twego proga;  
Ani tobie z nią do ludzi,  
Ani tobie z nią do Boga...  
Jak się wiosną ruszą kwiatki  
I roztają rzeki z lodu,  
Uśpi ona twoje dziatki,

Pieśnią płaczu, pieśnią głodu...  
A i ciebie droga czeka;  
Nie szeroka nie wysoka,  
Ale w ziemię, heh!... głęboka,  
Ale w górę, heh!... daleka.  
A będą cię prowadziły  
Oną drogą woły siwe  
I te dzwony żałośliwe,  
Na pokoje — do mogiły!

V.

Przyjdzie zorzeńka do mojej chaty,  
Znikomy sen odgania:  
»Wstań, wstań do kosy! już wschód się mieni  
Od łuny, od świtania!«  
Na grzbiet siermięgo! nie oschłaś z potu  
Przez krótką noc czerwcową,  
Do ręki koso, ty bojownico,  
Na łąkę, za dąbrową!  
Przyjdzie południe do mojej chaty,  
U twardej siędzie ławy...  
I patrzy — jasne — na moją działwę  
Błądą od lichej strawy.  
I rozłamuje czarny kęs chleba  
Drżącemi, ot, rękami...

A co podniesie do ust kruszynę,  
To się zaleje łzami!  
A przyjdzie nocka do mojej chaty,  
Podeprze główkę ręką,  
I w dumach, dumkach, siedząc na progu,  
Rozlega się piosenką...  
A serce w piersiach ptakiem się zrywa  
I drży ta chata licha,  
Gdy pieśń tęskliwą o chłopskiej doli  
Śpiewa ta nocka cicha!

VI.

Chodziły tu Niemce,  
Cbodziły odmienie,  
»Sprzedaj, chłopie, rolę,  
Będziesz miał czerwienie!  
Zapłacimy chatę,  
Zapłacimy pole...  
Będziesz miał talarów  
Na caluśkim stole.  
A mój Niemcze miły,  
Idźże kędy raczysz!  
Ale mojej roli  
Równy nie obaczysz.  
Schowaj se czerwienie  
I białe talary;

Kto sprzedaje ziemię,  
Nie naszej ten wiary!  
Bogatyś ty, Niemcze,  
I trzós twój chędogi,  
Ale na tę ziemię  
Jeszcze za ubogi!  
Pójdą twe talary  
Za rolę, za płoty;  
A kto mi zapłaci  
Ten miesięczek złoty?  
A kto mi zapłaci  
Za tę jasność bożą,  
Co w moje okienko  
Idzie z każdą zorzą?  
Za ten dach słomiany,  
Co mi głowy strzeże?  
Za ten dzwon, co dzwoni  
Rankiem na pacierze?  
Za te lasów szumy,  
Za te polne kwiaty,  
Za ten krzyż pochyły,  
Co mi strzeże chaty?  
A kto mi zapłaci  
Za te jasne rosy,  
Co się srebrem sypią  
Na łąki, na wrzosey?

Za wiosenny klekot  
Naszego bociana?  
Za tę pieśń z pod lasu:  
— Oj dana!... oj dana!...  
A kto mi zapłaci,  
Za tę modrą wodę?  
Za ciepło słoneczne,  
Za cichą pogodę?  
Za ten piasek biały,  
Gdzie się trzpioczą dzieci?  
Za tego skowronka,  
Co nad głową leci?  
Za ten wiatr, co wieje,  
Za fujarki granie?  
Za tego świerszczyka,  
Co tam świerka w ścianie?  
Za palmę, co pęka  
W kwietniową niedzielę?  
Za gruszę tę pełną,  
Co długą cień ścięła?  
A kto mi zapłaci,  
Za słodkość tę miodu,  
Co pszczoły ją niosą  
Do ula z ogrodu?  
Za cmentarz rozkwitły  
W głóg dziki, jak sady,



Gdzie leżą w mogiłkach  
Ojcowie i dziady?

A toćże i mnie tam  
Gospody potrzeba,  
Gdy Pan Bóg zawoła:  
— »Chodź chłopie do nieba!«

A toćby mi dzieci  
Po nocach tęskniły,  
Nie wiedząc, gdzie szukać  
Ojcowej mogiły!

\* \* \*

Nie sprzedam ci roli!  
Weź, Niemcze, talary...  
Kto ziemię sprzedaje,  
Nie naszej ten wiary!

## POD LASEM.

Spojrzę ja rankiem, spojrzę wieczorem  
Z tej jedlinowej górki,  
Aż ci tu niebo płynie jeziorem,  
Całe w różane chmurki.  
Gdzieś światłość bije, gdzieś dzień przepada  
Przez gąszcze, przez wyręby,  
A tam coś szepce, skarży się, gada,  
Między staremi dęby.  
W modre się koła woda rozpryska,  
Szuwarem ptactwo pluszcze,  
Do wody jeleni przez wrzosowiska,  
Przez dzikie czesze kuszczce.  
Tam!... Trąbkę słyhać! Echo gra w borze...  
Dalekie padły strzały...  
A jeleni stanął, podniósł poroże,  
W głos się zasłuchał cały.  
I mnie tak w piersi serce kołacze,  
A tętna warem biją,  
Może usłyszę, może obaczę,  
Ze nasze lasy żyją!

Cisza... zapadły szmery i echa  
Po lesie wskrós idące,  
Tylko się błękit świeży uśmiecha,  
A z liści kapie słońce...

W G A J U.

A przez te brzozy, przez te zroszone,  
Sieje się rankiem słońce,  
I osypuje złotą koronę  
W iskierki jasne, drżące...

Wierzchy się olchów cicho kołyszą  
Trącone skrzydłem ptaszem,  
A piosnka moja leci tą ciszą,  
Po polu, het, po naszym!

Po naszym?... Co tu nasze, mój Boże,  
Chyba te jasne rosy,  
Chyba tych ranków wiosennych zorze,  
Chyba te w chatach kosy...

Chyba zarosła trawą mogiła,  
Gdzieś na rozstaju w lesie,  
Chyba pod głową ziemi tej bryła,  
I wiatr, co piosnkę niesie...

## WIEJSKA DROGA.

Po tej naszej wiejskiej drodze  
W dumach, w dumkach oto chodzę,  
W dumach, w dumkach schylam głowę  
Pod te zorze wieczorowe,  
Pod tej ciszy tchy...

A gdzie padło dobre słowo,  
Słyszę pieśnię skowronkową,  
A gdzie krzywda przeszła drogą,  
Kamień leży mi pod nogą,  
Ciężki — jako łyzy.

Dobre słowo wciąż odkwita,  
To w kwiat polny, to w kłos żyta...  
Stara krzywda głazem leży,  
Na pustkowiu, na rubieży,  
Pod siwemi mchy.

W zorzach, w łunach ponademną  
Idą chmury, w drogę ciemną,  
Idą chmury, burze niosą,  
Napojone gorzką rosą  
I ludzkimi łyzy...

Oj, ty chato, ty pochyła,  
Siłaś przeszła, zniosłaś siła,  
Aż zakłęsnął dach Piastowy  
Nad niedolą twojej głowy,  
Nad ciężkimi sny...

A nie było w wieków dobie  
Ni jednego dzionka tobie,  
Ni wieczora, ni zarania,  
Bez ścian twoich narzekania,  
Stara chato ty!...

W dumach, dumkach, oto chodzę,  
Po tej cichej wiejskiej drodze —  
Nad schyloną moją głową,  
Lecą smętnie i echowo,  
Jakieś skargi... łyzy...

Z TRZYKRÓLOWĄ GWIAZDĄ.

Wędrowali Trzej Królowie,  
Z za dalekich mórz,  
Nie wiedzieli, że za nimi  
Idą łany zbóż.  
Nie wiedzieli, że do szopy  
Wszystkie nasze wałą chłopy,  
Na tę jasność zórz!

Słucha jeden, słucha drugi,  
Skąd tak cudny głos?  
A to śpiewa nasz skowronek  
Za pobrząkiem kos.  
A to nasze łany, grzędy  
Wyśpiewują te kolendy,  
Skróś porannych ros.

Przyszli Króle do Betleem,  
Aż tu nowy cud!  
Pyta Jezus: — »A gdzież chłopy,  
Co tu przyszły z bud?

Gdzie Mazury, Podlasiaki,  
Krakowiaki i Ślązaki,  
Gdzie mój polski lud?« —

Nie zawstydzi się przed Królmi  
Za swe dary chłop.  
Nad kadzidło i nad myrrę  
Padnie żyta snop...  
A pszenica się migota  
Od szczerzego cudniej złota,  
Pod niebieski strop.

I stanęli wszyscy kołem,  
Tak, jak wyszli z chat.  
I huknęli: »Pochwalony!« —  
Na caluśki świat...  
Odhuknęły góry, lasy,  
— »Pochwalony po wsze czasy,  
Bóg nasz i nasz brat!« —



XIV.

PODWIOŚNIE.



## PODWIOŚNIE.

Czas ci już wstać, czas ci już iść,  
Hetmanko polnych rot!  
Oto ci na hełm borowy liść,  
Oto ci w rękę rozmaju kiść,  
Oto twój złoty grot!

Powiedziesz ty, powiedziesz nas,  
Na ten słoneczny szlak,  
Gdzie kwitnąć sercom i pieśniom czas,  
Gdzie szumu czeka uśpiony las,  
Gdzie czeka lotu ptak.

Powiedziesz ty, powiedziesz świat,  
W zwycięski pochód twój,  
Gdzie z prochów świeży wynika kwiat,  
Gdzie brzask wybucha z za nocy krat,  
Gdzie stoczym życia bój!

---

Po ugorach nocy pójdzie  
W słoneczne wybuchy...  
— Która idzie, — mocna przyjdzie,  
I wyzwoli duchy.

Która idzie, — cicha przyjdzie,  
Przez te orne łany,  
Gdzie ten uwrot w siewnej runi  
Ku zorzom podany.  
Tylko jej się ugną trawy,  
Szumami srebrnymi,  
Kiedy nagle, a świetlająca  
Rozbłyśnie na ziemi.

Która wschodzi — jasna wszędzie  
Z jutrzennej pościeli,  
Głusze pieśnią rozedzwoni,  
Brzaskiem mrok rozbieli,  
Od nowizny, co ją rodzi,  
Nad gniazda ptaszęce,  
Pełne złotych ziaren życia  
Wzniesie obie ręce.

Która wstaje — mocna wstanie,  
Świeżym tchem żywota,  
I w ogromne borów granie  
Pójdzie cała złota.

Mówcie mi o lesie, o lesie,  
Co młodym się majem odziewa,  
O puszczy mi mówcie zbudzonej,  
Co stoi w jutrenkach i śpiewa.

Mówcie mi o zorzy, o zorzy,  
Za którą świat dyszy i czeka...  
O zorzy mi mówcie, co przyjdzie,  
Choć jeszcze jest taka daleka!

Mówcie mi o wiosnie, o wiosnie,  
Co kwieciami wolności wybucha...  
— Chcę, muszę uwierzyć w moc życia,  
Chcę, muszę uwierzyć w moc ducha!

A kiedy błysnie nowy wschód,  
Zorzami wieczystemi,  
Zarodzić pójdę nowy ród,  
Z tej czarnej, czarnej ziemi.

I duch mój będzie chodził tu  
Szlakami pól ornemi,  
I będzie szukał sobie tchu,  
W tchnieniu tej czarnej ziemi.

I tu wybierze sobie głos,  
Gdy wrzawą noc oniemi,  
I lży do oczu weźmie z ros,  
Tej czarnej, czarnej ziemi.

A serce weźmie z polnych brył,  
Gdzie ruń się nowa pleni,  
I będzie bolał, będzie żył,  
Życiem tej czarnej ziemi.



Puściły się już niebem wichry,  
Jak gońce,  
Puściły się już z hukiem  
Wiosenne wody...  
Puściły się już ziemią  
Soki żywiące,  
Puściły się już polem  
Pieśni swobody!

A wy, o wielkie czyny,  
O chwile wrzące,  
Do których w grobach swoich  
Tęsknią narody,  
Długoż nam czekać martwo  
Na was, na słońce?  
Długoż nam jeszcze dźwigać  
Pieśnie i lody?...

Gdzie jest ten grzmot wiosenny i gdzie jest ta burza,  
Co wstrząśnie twe doliny i twoje podgórze,  
O ziemio!

Gdzie są te błyskawice, co rozświecą ciemnie  
Dni przyszłych, których brzasku świat czeka dzień,  
O ziemio! [remont]

Gdzie nawałność, co przejdzie po tobie wicherami  
I zetrze z ciebie krzywdy i krew, co cię płami,  
O ziemio!

Gdzie piorun, który zniszczy bezprawie twoje stare  
I na ołtarzach ducha zapali ofiarę,  
O ziemio!

Gdzie oczy, co oglądać będą twoje rano,  
Gdy wyjdiesz w tęczęch światła, bez dźwiękami  
O ziemio! [spokojna]

I gdzie ta, — która pieśnią wybuchnie swobody,  
Lutnia, — milcząca dzisiaj pomiędzy narody,  
O ziemio!

XV.

JAŚKOWA DOLA.

—♦♦♦—

„NA GODY“.

Pokiwali matuś głową,  
Popłakali mało wiele,  
Dali czapkę barankową,  
Tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,  
Za pazuchę kromkę chleba:  
— »Idźże, Jaśku, w świat szeroki,  
Na wschód słońka, na wschód nieba.

Jeszczećbym ci w chacie rada,  
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody,  
Ano kiedyż ci do ludzi,  
Jak nie teraz, nie na gody?

A gódźże się w dobrą chwilę,  
W dobrą chwilę i godzinę,  
Po wszelakiej należności,  
Choć za zgrzebną koszulinę...

A gódźże się u bogacza,  
W dobre słowo, w dobrą wiarę,

Jak przesłużysz co się patrzy,  
Da ci może buty stare...

A nie wracaj do chałupy,  
Aż wyrośniesz mi z pastucha,  
Aż wysłużysz na grzbiecinę  
Siaki taki szmat kożucha«.

— »A i długoż mi, matusiu,  
Na te buty służyć w świecie?  
— »Aż cię, synku, bieda zgryzie,  
Aż cię praca w dół przygniecie«.

— »A i długoż mi, mateńko,  
Na ten kożuch służyć trzeba?«  
— »Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,  
Z wysokiego swego nieba«.

Idzie Jasiek po ścieżynie,  
Co się spojrzy, to ją minie,  
Co się spojrzy, to się smuci —  
Albo pójdzie, albo wróci...

Stara wierzba, jakby żywa,  
Gałęziami za nim kiwa,  
Czegoś skrzypli, czegoś biada,  
Dziw do niego nie zagada...

Oj nie użył Jasiek w chacie  
Ani wczasu, ni swobody...  
— Ano — kiedyż mu do ludzi,  
Jak nie teraz, nie »na gody?«...



## JAŚKÓW SEN.

Śniło mi się na zorzę,  
Na samiutkie świtanie,  
Że przez wioskę szedł anioł,  
W prostej zgrzebnej sukmanie.

A miał nogi on bose,  
Na koszuli — len szary.  
A okrutną niósł kosę  
I z grabliskiem do pary.

Jak najtęższy dąb w lesie,  
Taką ci miał urodę,  
I zahuczał, jak wichur:  
— »Będziem mieli pogodę!« —

I tak wyszedł na pola,  
Jak ta jasność, co błyska,  
A precz wołał ku chatom:  
— »Hej! wstawajcie ludziska!« —

Aż tu kupa narodu  
Na gościniec się wali...

Ja za kosę ze ściany,  
Kosa ogniem się pali.

— A co kosić będziewa? —  
Pyta jeden, to drugi.  
— Czy ten łęzek pod lasem?  
Czy ten szplacheć od strugi?

A on precz nas prowadzi  
Prościusieńko na słońce,  
Co już weszło nad ziemię,  
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą,  
Poszedł naród ów cały,  
Tylko krzywe się kosy  
W onym blasku migwały.

I wsiąknęły w tę cichość,  
W jutrenkowe na granie...

.....  
— A sen miałem na zorzę,  
Na samiutkie świtanie.

## W TRZEJKRÓLOWY WIECZÓR

Ślepa matka kądziel przedzie,

Kądziel przedzie, nici mota...

— Wyrzyj, wyrzyj, synku miły,

Przede progi, przede wrota.

Wyrzyj, synku, na wschód słońca,

Czy nie świeci gwiazda owa,

Szczeromodra ona gwiazda

Betlejemska, Trzejkrólowa.

— A jakże ją poznam, matko,

Pośród innych gwiazd tysiąca,

Co się palą nocką jasną,

Na wschód chaty, na wschód słońca?

— Poznasz ci ją, synku miły,

Poznasz ci ją zaraz, po tem,

Że nad chatą, gdzie syn wdowi,

Najrzęsistszem sypie złotem.

Poznasz-ci ją po jasności

Nad gwiazdami, nad wszystkim,

Że tam świeci najogniściej,  
Gdzie najczarniej jest na ziemi.

Poznasz-ci ją, że się pali  
Nad polami, jakby żywa,  
Dziw do człeka nie przemówi,  
Taka w sobie żałośliwa!

Czekam ja jej roczek cały,  
— Boć ci już dochodzą lata...  
— Cobyś pierwszy ją obaczył,  
Kiedy wjeździe na skraj świata.

Bo ta gwiazda jest pomocna,  
Na wszelakiej dobrej doli...  
Coby mi cię nie pognali,  
Od tej chaty, od tej roli.

»Coby mi cię nie pognali,  
Na dalekie, krwawe drogi...  
— Wyrzyj, wyrzyj, synku miły,  
Przede wrota, przede progi.

Na górceczkę wyleć pędem,  
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,  
A prościusko patrzaj w niebo,  
Coby mi cię obświeciła«.

.....  
Widać, widać, matuleńko!

Na wschód chaty, na wschód słońca,  
Stoi wielka jasność boża,  
Stoi gwiazda gorejąca.

Jako smolna głownia jarzy,  
Ogniem wije, niby żmiją,  
Aż patrzący, włosy stają,  
Aż psi wszyscy we wsi wyją!

Okrutna się od niej miotła  
Nad chałupę naszą wali...  
— Juźci musi Trzejkrólowa,  
Kiedy się tak tego pali!

Wyleciałem na góreczkę,  
Gdzie ta wierzba, ta pochyla,  
I prościuśkom se w nią patrzył,  
Coby mnie wam obświeciła». —

— Nieszczęśliważ moja dola!  
Nieszczęśliwa moja głowa!  
Oj, wyrzała na cię gwiazda,  
Ale nie ta, Trzejkrólowa!

Oj, wyrzała na cię gwiazda,  
Co w dalekie pędzi kraje,

Co chleb we łzach żywym macza  
A grób cudzy kościom daje...

Oj wyrzała na cię gwiazda,  
Co ma oczy urokliwe...  
Oj, wałą się od niej chaty,  
Oj, wałą się płoty krzywe...

Oj płyną ci od niej zdroje  
Krwia serdeczną za tułaczem,  
Oj zawodzą pod nią pola,  
Wielkim jękiem, ciężkim płaczem...

Oj truchleje od niej dusza,  
Oj wędnieje młoda głowa...  
— Obświeciła mi cię gwiazda,  
Ale nie ta, Trzejkrólowa!« —

.....  
Zagasił ogień na kominie,  
Stoi w oknie miotła złota.  
Ślepa matka głową trzęsie,  
Ani przedzie, ani mota...



## U PROGA.

W okienku chaty zmierzch stoi siny.

— Umiera matce Jasiek jedyny...

Umiera Jasiek pod obrazami,

...Święta Panienko, módl się za nami!...

Nim pierwsza gwiazda w niebie zaświeci,

Już ci ta dusza z niego uleci...

Nim pierwsza rosa łzami ukanie,

Już ci mu w piersiach serdeczko stanie.

Już mu się znaczą śmiertelne zorze,

Już po nim łuny latają boże,

Latają łuny razem z cieniami...

...Święta Panienko, módl się za nami!

Skróś izby słyhać głosy szepcące,

Za czarnym borem ugasa słońce,

Za czarnym borem śmierć trawę kosi...

Coś jakby wzdycha... Żaleje coś...

.....  
— A skąd, mateńko, to granie płynie? —

— Cichoż, synaczku! To świerszcz w kominie.

To świerszcz, Jasieńku, między belkami...  
— Święta Panienko, módl się za nami!

— Oj, nie, mateńko! Nie świerszcz to wola!  
To są skrzypeczki rajskie aniola...  
To anioł gra tak na onej drodze,  
Co ja nią idę... co nią odchodzę...

— Jeszczeć się skrajem dopala boru  
Ognisty rąbek łuny wieczoru,  
Jeszczeć się modrzy ten pomierzch siny,  
Jeszczeć ci pożycz, Jaśku jedyny!

Skróś izby lecą szepcące głosy,  
Za czarnym borem zgrzyt słyhać kosi.  
Za czarnym borem trawa się chyli...  
Cości łka w izbie, wzdycha, a kwili.

— Co to, mateńko, za oknem płacze?  
— To wierzba, synku, w szybę kołacze...  
Wierzba, Jasieńku, trzęsie listkami...  
...Święta Panienko, módl się za nami!

— Oj nie, mateńko, to płacze chata,  
Że mi już od niej... Że mi ze świata...  
To strzecha płacze nad głową moją,  
Że domowinę inszą mi stroją...



— Jeszcze różańców mieni się w niebie,  
Jeszcze, Jasięku, pora na ciebie...  
Jeszcze się rosy nie biela w łące,  
Jeszcze serdeczko bije mdlejące!

— Co tak, mateńko, huczy z daleka?  
— Cichoj, synaczku, to płynie rzeka.  
Rzeka bystremi płynie wodami...  
...Święta Panienco, módl się za nami!

— Oj nie, mateńko, nie rzeka płynie,  
Siekiera ato rąbie w dębinie...  
Siekiera rąbie, deski wycina,  
Będą tu matce chowali syna...

— Jeszcze te łuny zachodnie grają,  
Jeszcze się gwiazdy po mgiełkach tają,  
Jeszcze się miedze nie urosiły,  
Jeszcze ci pora, Jasięku miły!

Chwilka za chwilką cichuchno bieży.  
Izba anielskich pełna pacierzy...  
Za czarnym borem bliższy chrzęst kosy,  
Noc idzie z dzbanem nabierać rosy.

— Co to, mateńko, tak szumi, huczy? —  
— To wiatr, synku, polem się włości.

Włóczy się wiatr, targa kłosami...  
...Święta Panienco, módl się za nami!

— Oj nie, matuchno! Nie wiatr to gęźnie...  
To szumią srebrne pióra łabędzie,  
Srebrzyste pióra, co mnie obtulą  
Z sukmanką siwą, z zgrzebną koszałą...

...Wysoko niosą pióra łabędzie,  
Nad to, co było, nad to, co będzie...  
Nad wielkie morze, nad tę głębinę,  
Co w nią już lecę... Co nią już płynie...

— Gaśnie na niebie zorzeńka sina...  
Za czarnym borem śmierć traw docina...  
Niesie już nocka rosę we dzbanie...  
Już ci umierać, moje kochanie!

Cicho, cichuchno chwila ubiega.  
— Wraca się dusza z tamtego brzoza,  
Wraca się dusza z onej głębin...  
Rzeczce mateńce Jasiak jedyny.

— Co to, mateńko, u drzwi się bieli?  
— To len, synaczku! Len na kądzieli.  
Wrzeczono ato srebrzy nitkami...  
...Święta Panienco, módl się za nami!

— Oj nie, mateńko! Nie len to biały.  
To rajskie lilie ku mnie powiały...  
To mi się mleczna otwarła droga...  
To dusza moja stoi u proga...

Za czarnym borem ucichł chrzęst kosy,  
Śmierć ją ociera z gryzącej rosy,  
Z gryzącej rosy, z gorzkich łez ziemi,  
Co nad trawami płacze polnemi.

W okienku chaty miesiącek siny...  
Leży na ławie Jasiak jedyny,  
Umarły leży pod obrazami...  
...Święta Panienko, módl się za nami!

## DZWONY.

A gdy skołał w czarnej chacie  
Jasieńko miły,  
Poszła matka prosić dzwonów,  
By mu dzwoniły.

— »Mój synaczek, mój rodzony,  
W trumience leży,  
O zagrajcież wy mu, dzwony,  
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący  
O jasne słońce,  
Przez te pola, przez te lasy,  
Z wiatrem szumiące«...

Ale dzwony twarde serca,  
Zimną pierś miały.  
»Będziem jemu dzwonić, matko,  
Za talar biały«.

I wróciła narzekając  
Do pustej chaty,

I strząsnęła wszystkie kąty,  
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła  
Prócz owej świty,  
Którą syna trup szerniał  
Leżał nakryty.

— »Nieszczęśliważ moja dola,  
Jasińku miły!  
Chybaż tobie lzy te moje  
Będą dzwoniły...

Chyba moje narzekanie  
Bić będzie z rosą,  
Kiedy ciebie na mogiłki  
Z chaty wyniosą!«

I wynieśli za próg czarny  
Trumienkę lichą,  
A za synem poszła matka  
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony  
Z wysokiej wieży,  
Jeno szumiał las zielony  
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki te liliowe,  
Co w borze rosna,  
Żeby dzwonić chłopskiem trumnom  
W drogę żalosa...

XVI.

W LESIE.





I.

Wieczór mglisty, wieczór blady,  
Smętnie kona chmurny dzień.  
Leśną ścieżką w moje ślady  
Idzie cichy, nikły cień.

Ni mnie woła, ni mnie nęci,  
Tylko za nim wszereż i wzdłuż  
Srebrzyścieje kraj pamięci  
Błogiem światłem pierwszych zórz.

Ni mnie nęci, ni mnie woła,  
Lekko stania się bez tchu,  
Tylko szumy drzew dokoła  
Dawne pieśni budzą z snu.

Pieśń i zorza w pierś mą trąca  
Skowronkowych drzeniem piór.  
Cicha idę, dumająca.  
A cień za mną idzie w bór.

Idzie wiotki, i przejrzyście  
Na rozkwitły pada wrzos.

W górze szepcą zeschnięte liście,  
W dole świecą krople ros.

Patrzę na dół, w górę patrzę,  
Szept mam w ustach, w rosach wzrok,  
Przez rośliny w gęstwie bladejsze  
Słyszę lekki, senny krok.

.....

---

II.

Zagubiona w leśnej ciszy  
Ścieżką moją idę wzdłuż,  
A cień nikły za mną dyszy,  
A cień nikły za mną tuż.

Ni go szukam, ni chcę rzucić,  
Tylko w piersi brak mi tchu,  
Tylko oczu nie śmiem zwrócić,  
By w oblicze spojrzeć mu.

Nie uciekam, ani gonię,  
Ani płaczę, ani drżę,  
Tylko obie moje dłonie  
Załamują same się.

Tylko coś mnie tajnie wzrusza,  
W ten wieczorny mglisty czas,  
I wiem, że to moja dusza  
Idzie za mną ścieżką w las...

.....

---

Tylko dym się gdzieś rozwiewa  
Od wioskowych czarnych chat,  
Tylko sosny głucho szumią,  
Tylko pachnie leśny kwiat.

.....

III.

Aż na skraju tej polany  
Co się wrzyna w gąszcz i w mrok  
Staję i śmiertelnie smutny  
Poza siebie zwracam wzrok.

Lecz nie widzę nic dokoła,  
Tylko siwy opar mgły  
Na zroszone pada ziola,  
Na zroszone pada mchy.

Tylko ciche się westchnienie  
Po gałęziach niesie drzew,  
Tylko w dali się rozplywa  
Niewidzialnych skrzydeł wiew.

Tylko nawskróś popieliska,  
Gdzie pastuszy wygaśł chrust,  
Rozdmuchana iskra błyska  
Niewidzialnych tchnieniem ust.

IV.

Stoję blada, stoję cicha,  
Z wzrokiem wbitym w mrok i w cień,  
Zastuchana w las, co wzdycha,  
W las, co wzdycha pełen drzeń.

I nad zgliszczem zimnem siadam,  
I nagły mnie łamie strach,  
Gdy tak szukam własnej duszy  
W niedogasyłych ognia skrach.

Gdy jej szukam w dymie onym,  
Co nad wioską czerni się,  
I w tym lichym mchu zroszonym,  
I w tej łąznej, lekkiej mgle.

I gorące lzy mi z oczu  
Sypią się na mech i wrzos,  
A dokoła mi w pomroczu  
Wtórzy cichy lasu głos.

---

XVII.

„ANGELUS“

---



„ANGELUS“.

W cichej komnacie pada mrok,  
Zachodu mrok perłowy,  
Ostatnie blaski sieje dzień  
Na czarnych lasów głowy.

Strzelista jasność oknem mży  
Na sprzęty i na ściany,  
I na odkrytą mędrca skroń,  
Co siedzi zadumany.

I złotem brzeży jedną z kart  
Otwartej przed nim księgi.  
Wiją się po niej, niby szlak,  
Starych miniatur wstęgi.

Ale mściciel utkwił wzrok  
W bezmiernej pustej dali...  
Nie widzi nawet, że się dzień  
Zachodnią łuną pali.

Ciało i duszę rozbił on  
Na cząstki, na atomy.

Przeniknął tajemę ruchów, sił  
I cały świat widomy.

I nic nie znalazł na dnie złud,  
Jak warsztat ów pajęczy,  
Na którym człek sieć marzeń tka  
I barwi w blaski tęczy.

Więc wszystkim wiarom, wszystkim snom  
Zaprzeczył głośno, śmiało  
I zerwał z życia przedzę tę,  
Pod którą serce drżało.

I obojętny patrzy dziś  
Po wyludnionem niebie,  
W milczącą, chłodną pustkę gdzieś,  
Wskroś świata, czy wskroś siebie.

Wtem stary zegar, stary druh,  
Zaskrzypi, załopota,  
I na »Angelus« bije w śpiż,  
Jak sygnaturka złota.

I dwoje skrzydeł w strony dwie  
Odskoczy z cichym trzaskiem,  
I na lazurów ciemnych dnie  
Miesięcznym zalśni blaskiem.

I od zachodnich, skrawych zórz  
Topnieje w szczere złoto  
Tryptyku wnętrze, tak jak je  
Malował niegdyś Giotto.

Owiana — niby ranną mgłą —  
Panieńskich rąbków strażą,  
Służebna Pana klęczy tam,  
Z przejasną, cichą twarzą.

A srebrny anioł wchodzi w drzwi,  
Migając szatą białą...  
— Ave Maria! — słychać szept —  
Słowo się ciałem stało...

I srebrną lilię wzniosł na znak  
Poselstwa, gdzieś z niebiosów,  
A światłokręgiem łaska lśni  
Z przejasnych Panny włosów...

I bije zegar, śpiż w nim drga,  
Różaność płonie słońca,  
I na »Angelus« zorza gra,  
Złotymi pyły mżąca...

Tak codzien mędrzec z myśli swych  
Budzi się owym gwarem;

Lecz dziw: nie pragnie rozstać się  
Ze starym swym zegarem!

I gdy mu cięży znojny dzień  
I pustka w piersi głucha,  
Podnosi wzrok i patrzy weń,  
I głosów jakichś słucha.

## DROGA.

Przedemną wskroś i za mną wzdłuż,  
Szeroka, pusta droga ..  
Gdzie ci, co tędy przeszli już  
Pod okiem Boga?

Dotąd brzmi jeszcze płacz i śmiech  
Za rojną tą drużyną...  
Staję i słucham z trwogą ech,  
Co w łkaniu giną.

Chwilę trwa cisza, jak gdy ton  
Wstecz rzuci się z opoki...  
Dół kędyś kopie znojna dłoń,  
Cichy — głęboki...

Lecz się już kroków odgłos znów  
Rozlega w mrocznej dali...  
Nadchodzą ci, co z bytu snów  
Dopiero wstali.

I leci płacz, i leci śmiech  
Przed niewidzialną rzeszą,

Staję i słucham z trwogą ech,  
A oni śpieszą.

I rzuca kopacz ziemi muł,  
I różne słycać kroki...  
— Idą, gdzie na nich czeka dół  
Cichy — głęboki.

## PIEŚŃ O DOMU.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,  
Szumem swych lip wtórzy twym snom,  
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,  
Co prawi baśń o dawnych dniach,  
Omszałych wrót rodzinny próg,  
Co wita cię z ciernionych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń  
Skoszonych traw i płowych zbóż,  
Wilgotnych olch i dzikich róż,  
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,  
Co szumów swych potężny śpiew  
I duchów jęk, i wichrów chór  
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w pośród burz w zwątpienia dnie,



Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz  
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczystych progów strzeż,  
Serce w ojczystych ścianach złoś!...

#### PONOWA.

Wybiegłem świtem z chaty rad,  
W przeczuciu życia błogiem.  
Aż tu na śniegu świeży ślad  
Przed samym leżał progiem.

Spojrzałem, ślad wyraźny tkwi  
W srebrzystym śnieżnym pyle,  
Jakby ktoś biegł i u tych drzwi  
Zatrzymał się na chwilę.

Czyj był, i jakich rączych nóg,  
Nie psulem sobie głowy;  
Śpieszno mi było przejść przez próg  
I użyć tej ponowy.

Ślad poszedł zrazu w rączy skok,  
Ja za nim, bez pamięci,  
Zwrócony mając pilnie wzrok,  
Jak zwija się i kręci.

Wolniej, to znów się chyżej kładł,  
Ledwo znaczony w biegu,

I słońcem płonął, cieniem bladł,  
Na suchym, świeżym śniegu.

Nie rwał go żaden rów ni plot,  
A choć mi widna chata,  
Na czole miałem zimny pot,  
Jakbym biegł długie lata...

I zdjął mnie smutek, zdjął mnie lęk,  
Szał jakiś i zachwyty,  
Na ustach miałem śmiech i jęk,  
A w sercu ból niezbyty.

I chciałem paść i głową tłuc  
O ziemię, tak jak dziecię, •  
I chciałem krzyczeć z całych płuc,  
Lecz ciągle biegłem przecie.

Aż nagle ślad ten lekkich stóp,  
Przepadł, jak wichrem starty...  
Spojrzałem — był przede mną grób,  
Grób pusty i otwarty.

### CZEKAJCIE MNIE...

Czekajcie mnie, czekajcie mnie,  
Aż spadną jasne śniegi,  
Może ja wrócę w mroźnej mgle,  
Na własne, ciche brzegi...

Może w gwiazdzistych szronów noc,  
Z stygnącym w piersi technieniem,  
Przez długich tęsknot gnany moc,  
Przylecę choćby cieniem...

I stanę wpośród białych ścian,  
Pod jarzącymi błyski,  
Nie czując starych moich ran,  
Wskrzeszonych przez uściski...

I naszych sosen wetchnę woń  
Z jasnej choinki dziatek...  
I zwiędłą, wyschłą moją dłoń  
Wyciągnę po oplatek...

O! gdzie ten dom, gdzie jest ten próg,  
Wysoki a lipowy,

Gdziem slyszal kiedyś; prowadź Bóg!  
Gdziem slyszal: bywaj zdrowy!

Tam w śnieżnych wichrach ziemi szmat,  
A nad nią strzecha świeci,  
Słomiana strzecha naszych chat,  
Gdzie dusza moja leci...

O długiej nocy, długie dnie,  
Mojej tułaczkiej jazdy!...  
Czekajcie mnie! Czekajcie mnie!  
Aż błysną pierwsze gwiazdy...

#### ZASZUMIAŁ LAS...

Zaszumiał las, zaszumiał las,  
Od płaczu mojej pieśni...  
Po szczytach drzew ruszył się śpiew,  
Ptaszkiwie łkają leśni...  
Zakipiał zdrój, zakipiał zdrój,  
Od tęsknot moich żaru,  
I sine mgły, i srebrne lzy  
Rozbryzwał w cieniach jaru...  
Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,  
Echem mych skarg zbudzony,  
I podniósł szum żalonych dum  
W dalekie, cudze strony...  
Uderzył dzwon, uderzył dzwon,  
Jak serce me na trwozę,  
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat,  
Rozbudzić dziś nie mogę!

XVIII.

PIOSENKI I PIEŚNI.





I.

Strumieniste jary,  
Głębokie ruczaje...  
Jak ci śpiewać ziemio,  
Kiedy tchu nie staje?...  
Kiedy pierś ściśnięta  
Powietrza nie chwytą?  
Kiedy okrzyk bratni  
Pieśni nie powita?...

Hej! czy mi kto Tatry  
Zwalił na ramiona?  
Czyli mnie przygniotła  
Mogła zielona?  
Czy mnie Wisła srebrną  
Ścisnęła obręczą?  
Czy chmura związała  
Mokrą od łez tęczę?

Ani Tatry sine  
Z posad się ruszyły,  
Ani mnie przygniotły

Zielone mogiły,  
Ani modra Wisła  
Rzuca się z wybrzeży,  
Tylko dola nasza  
Na sercu mi leży!

II.

Otrzyj czoło wiosko licha,  
Dosyć potu już!  
Nocka idzie, nocka cicha,  
W wianku białych róż na głowie,  
W wianku białych róż.  
Rzędem stoją jasne kosy,  
Na nich émią się lzy...  
Albo może z łąk tych rosy,  
Albo oddech mgły w parowie,  
Albo oddech mgły.  
Hej! sukmaną wyszarzaną  
Otrzyj chłopie stół!  
Nie świeć ludziom łzą przelaną,  
Ty się Bogu żal w złej doli,  
Ty się Bogu żal!  
Dosyć się łez starło polą  
Zgrzebnej szmaty tej...  
I te wsiąkną... Hej! wesóło  
Huknij pieśnią! hej, po roli  
Huknij pieśnią... hej!...

A obsiadźcież w krąg ognisko,  
Płomień buchnie wnet!  
Bóg daleko — nędza blisko,  
A dola gdzieś het, za górą...  
A dola gdzieś — het!  
Kto mi druhem, kto mi kumem,  
Niech mi poda wtór!  
Serca — biciem, lasy, — szumem,  
I ten ciemny bór — wichurą  
I ten ciemny bór!

III.

— A czy po tobie wichry nie chodzą,  
Ścieżyno,  
Nie biją burze, deszczów potoki  
Nie płyną;  
Czy słonko swoich jasnych promieni  
Nie ściele,  
Że się po tobie tak bujnie rzuca  
Złe ziele?...

— Oj chodzą po mnie wichry szumiące  
Skrzydłami...  
Oj biją burze i deszcze płyną  
Strugami...  
I słonko rzuca pęki promieni  
Z daleka,  
Tylko brak śladu stopy dobrego  
Człowieka!

— A czy ty wiesz między odmienne  
A wrogi,  
Żeś tak, ścieżyno, w tarnie porosła  
I w głogi?...

V.

A jak poszedł król na wojnę,  
Grały jemu surmy zbrojne,  
Grały jemu surmy złote,  
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,  
Zaszumiały jasne zbroje,  
Zaszumiało kłósów pole,  
Na tęsknotę, na niedzielę...

A na wojnie świszczą kule,  
Lud się wali jako snopy,  
A najdzielniej biją króle,  
A najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwiane,  
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy,  
Stach śmiertelną dostał ranę,  
Król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w jasne wrota,  
Wyszła przeciw zorza złota,

I zagrały wszystkie dzwony,  
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,  
Zaszumiały drzewa w dali,  
Zadzwończył przez dąbrowę  
Te dzwoneczki, te liliowe...



A czy ty wiesz do cudzej obcej  
Gdzieś ziemi,  
Żeś tak porośla cierniem i chwasty  
Dzikimi...

— Ani ja wiem w obcą i cudzą  
Krainę,  
Ni między wrogi, za szumne morze,  
Za sine;  
Ani ja wiem między odmienne  
Do boru,  
Jeno do onej zapadłej chaty —  
Ze dworu!

IV.

Temu tylko plug, a socha,  
Kto tę czarną ziemię kocha,  
Kto ten zagon zna do głębi,  
Kogo rosa ta nie ziębi,  
Kto rodzinnych swoich pól  
Zna wymowę — łyzy i ból!  
Temu tylko ostra brona,  
Na kurhanach wyszczerbiona,  
Kto ukochał lud w siermiędze,  
Kto zna twardej doli nędze,  
Kto wyciągnął, jako brat,  
Dwoje ramion do tych chat!  
Temu tylko kosa krzywa,  
Kto w przyszłości wierzy żniwa...  
Kto po nocach cichych słucha  
Przyjścia zorzy, teńnienia ducha,  
Komu lemiesz, to dziś — miecz...  
A wy, zimni, z pól tych — precz!

## VI.

Sine lasy we mgłach drzemia,  
 Gaśnie jasny dzień...  
 Ach i tobie, moja ziemia,  
 Idzie mrok i cień!

Krótką była twoja zorza,  
 Najpiękniejsza z zórz,  
 Co od morza szła do morza  
 Złotem polem zbóż...

Krótki był twój ranek biały,  
 I różany wschód,  
 Co twej sławie grał hejnały  
 U słonecznych wrót.

Nie dobiegło słońko tobie  
 Do południa wzwyż,  
 I zagasło gdzieś na grobie,  
 W piorunowy krzyż!

## VII.

Poszłabym ja na kraj świata,  
 Jak ten wiatr, co w polu lata,  
 Jak ten wiatr, co chmury pędzi,  
 Białe chmury, puch łabędzi,  
 W ciemną, mroczną dal...

Tylko mi cię żal,

Ty ziemio,  
 Gdzie kurhany ciche drzemia,  
 Gdzie się w stepach białą kości,  
 Gdzie kwiat mdleje od żalości,  
 Tylko mi cię żal!

Poszłabym ja w świat daleki,  
 Jako idą bystre rzeki,  
 Jako idą bystre wody,  
 Do Dunaju, do swobody,  
 Do szumiących fal ..

Tylko mi cię żal,

Ty chato,  
 Pod tą lipą rosochatą,  
 Pod tym sadem pełnym rosy,

Pod błyskami jasnej kosy —  
Tylko mi cię żal!

Poszłabym ja w ukrainę,  
Za to morze, za to sine,  
Poszłabym ja na stracenie,  
W bezmiesięcznej nocy cienie  
W niepowrotną dal...

Tylko mi cię żal,

Sokole,

Co nad nasze latasz pole,  
Ponad pole, ponad niwę,  
Latasz, gubisz piórka siwe —  
Tylko mi cię żal!

VIII.

Jeśli nasza dobra dola  
Pod ziemią leży,  
Przeorałmy wszystkie pola  
Na zagon świeży!

Nie szukali my od wieka  
Srebra ni złota,  
Lecz za dolą, — to człowieka  
Chwyta tęsknota...

Po pradziadach — my dziedzice —  
Objęli długi...  
Przecież stać nas na plązyce,  
Stać nas na plugi.

A więc idźmy, w imię boże  
Na czarną rolę —  
A kto orze, ten wyorze  
Swą dobrą dolę!

## IX.

A kiedyż my doczekamy  
Tej wiosenki, tego lata,  
Że pod strzechą pod zmurszałą  
Wybieleje nasza chata?

A kiedyż my doczekamy  
Tego ranka, tego dzionka,  
Że przez szybkę, przez okienko,  
Zajrzy w izbę więcej słonka?...

A kiedyż my doczekamy  
Takiej zorzy, takiej doli,  
Że nam wzejdą złote kłosy,  
Na tej naszej czarnej roli?...

— Lata wicher po pustkowiu,  
Ze śnieżycą wicher lata,  
Na miesięcznym mroźnym nowiu  
Wybieleje nasza chata.

— Chodzi niebem dzionek biały,  
Białe stonko niebem chodzi,  
Łzami rola zasiewana  
Złote kłosy wiosną zrodzi...

## X.

Ty mi nocy śpiewaj już  
Pieśń wieczorną sennych róż...  
Niech to serce pije ciszę  
Z twych gasnących złotych zórz.

Z czoła mego zdmuchnij dzień,  
Daj mi zapaść w mrok i w cień,  
Smętne było życie moje,  
Pełne burz i skwarnych technień...

Jedne kwiaty zwiędły mi,  
Drugie porwał wicher zły,  
A te trzecie, te ostatnie,  
Poją moje gorzkie łzy.

Już mam dosyć, już mam dość  
Tej gościny — smętny gość...  
Daj już polnym ziołom lichym  
Na mogile mojej rość.



XI.

Przeorały raz i drugi  
Ziemię naszą ciężkie plugi;  
A po każdym skiba czarna  
Czeka siewu, czeka ziarna.

Hej, siewacze, błogi czas!  
Czemuż dotąd niema was?  
Burze wstrząsły ziemi łonem,  
Wiatr przeleciał nad zagonem,  
Spadły z nieba żyzne deszcze,  
A was dotąd niema jeszcze!

Hej! siewacze, na wasz trud  
Czeka ziemia, czeka lud!  
Kości ojców, ich mogiły,  
Pola nasze użyźniły.  
Słońko wschodzi nam powoli,  
Białe rosy drżą na roli...

Hej, siewacze, błogi czas!  
Stara ziemia czeka was!

XII.

Rzucajmy piękna siew!  
Niech wschodzą kwiaty,  
Jak cudnych marzeń rój,  
Lekki, skrzydlaty...

Zaprawdę, życia ten  
Nie strwoił marnie,  
Kto kwiecie swoich niw  
Z miłością garnie...

I w ludów wiosny dzień  
Stanie ten śmiało,  
Kto rzucił ziemi swej,  
Choć różę białą...

XIX.

NA FUJARCE.



I.

A czemuż wy, chłodne rosy,  
Padacie,  
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,  
Głód w chacie?  
Czy nie dosyć, że człek płacze  
Na ziemi,  
Co ta nocka sypie łzami  
Srebrnemi?

Oj żebym ja poszedł ino  
Przez pole,  
I policzył łzy, co płyną  
Na rolę,  
Strachby było z tego siewu  
Zać żniwo,  
Boby snopy były krwawe  
Na dziwo!

Przyjdzie słonko, na niebiosy  
Wschodzące,  
I wypije bujne rosy  
Na łące...

Ale żeby wyszło naszych  
Łez morze,  
Chyba cały świat zapalisz,  
Mój Boże!

II.

Rozlegnijże się  
Głosie po lesie,  
Po zielonej, szumiącej dąbrowie!  
Otrząśnij z rosy  
Trawy i kłosa  
I te głogi, co kwitną w parowie.  
Przez pole, przez wieś,  
Rozgłosem się nieś,  
Aż do drogi, co idzie w kraj świata...  
Niech się zastłucha  
Moja dziewczucha,  
Wodna trzcina — i łąka — i chata...

Hej! głos dokoła!  
Cości mnie woła,  
Cości z piersi zabiera mi duszę...  
Żebym jeno chciał,  
Pół świata-bym miał,  
Tylko tyle, że konie paść muszę...  
Jasność miesiąca  
W strudze odtrąca

Płatki srebrne i złote, i sine...  
Żebym jeno chciał  
To złoto-bym miał!  
Tylko sięgnąć w tę modrą głębinę...

I żal, i miło,  
Jakby się śniło...  
Po gałęziach coś szepce, coś gada...  
W sercu kołacze,  
Śmieje się, płacze,  
I chce porwać — i samo przepada!  
Hej! dziwnaź to noc!  
Jakiś dech i moc  
Idzie na mnie od nieba, od ziemi...  
Żebym jeno chciał,  
W górę-bym się rwał,  
Jak skowronek skrzydłami szaremi!

III.

Oj matusiu, lny nam kwitną  
Jako niebo, tak błękitno!  
Pielcież zagon wedle krzyża,  
Bo się na mnie czas przybliża...  
Hej!...

A łzami go polewajcie,  
A na słonku suszyć dajcie...



Niech go ciepły wiatr przewiewa,  
A skowronek niech ośpiewa...

Hej!...

A rwijcież go w nockę jasną,  
Nim za borem zorze zgasną,  
A rwijcież go ponieważ,  
Z naszej czarnej, chłopskiej roli

Hej!...

A zwiążcież go powróżkami,  
Jak mnie dziewczę rączkami...  
— Próżno, darmo, bój się Boga!  
Ja iść muszę, kędy droga

Hej!...

Uprzedźcież mi cienkie płótno,  
Wybielcież je na wygonie...  
Mocny Boże! toć tam smutno,  
Toć tam ciężko w cudzej stronie!

Hej!...

Uszyjcież mi koszulinę,  
W południoko, w progu chaty;  
Nie żałujcie zgrzebnej szmaty!  
Albo wróćę, albo zginę...

Hej!...

Jak dostanę w piersi kulę,  
Jeśli taki wyrok Boski,

Niech na sercu mam koszulę  
Z lnu naszego, z naszej wioski!

Hej!...

IV.

Jakże cię mam brać, dziewczyno,

Jakże cię mam brać,

Kiedy mi cię z białej chaty

Nie chcą ojce dać?...

Anim ja nie ptak skrzydlaty,

Anim ja nie ptak,

Żebym z tobą leciał w górę,

Przez ten modry szlak!

Anim ja nie duch, najmilsza,

Anim ja nie duch,

Żebym ciebie zdmuchnął z ziemi,

Jako z kwiecica puch!

Anim ja nie mgła z nad łąki,

Anim ja nie mgła,

Żebym ciebie skrył tumanem

Przed jasnością dnia!

Anim ja nie grób, dziewczyno,

Anim ja nie grób,

Żebym z tobą ponieważ

Dostał wieczny ślub.

Oj padają łzy z wierzbiny,

Oj padają łzy!...

A kiedyż ty, słonko moje,  
Będziesz świecić mi?...

V.

A czy też urok jaki,  
Czy mi tak na śnie stanie,  
Że mnie ktośnocką woła:  
— »A wstawajże, hułanie!«...

Miesięcznaż bo noc!...  
Ja konia duchem z łąki...  
Stronami ognie świecą...  
A za mną czarne wronki  
Od boru kracząc lecą...

Miesięcznaż bo noc!...  
Trąbkę gdzieś słyhać w dali...  
Psy we wsi czegoś wyją...  
A we mnie serce wali,  
I wdziewam ferezyją...

Miesięcznaż bo noc!...  
A tu ci już gromada  
I tatuś przede progiem...  
Ja czapkę ciskam w górę:  
— Ostańcie z Panem Bogiem!...

Miesięcznaż bo noc!..  
W lot furczą chorągiewki;  
Pode mną konik skacze,

U krzyża na rozstaju  
Zosienka czegoś płacze...  
Miesięcznaż bo noc!...

Oj płacze, lamentuje,  
Cości przez dwie niedziele...  
A w trzeclą idzie prosić  
Sąsiady na wesele...

Miesięcznaż bo noc!  
Z pod lasu tuman wstaje,  
Rży siwy, coś się lęka...  
— A cóż ja temu winien,  
Że mi się śni wojenka?  
Miesięcznaż bo noc!...

VI.

A czegoż rżysz po rosie,  
Koniku ty mój siwy?  
Nie będę ja ci w jedwab  
Zaplatał długiej grzywy...  
Hej! długiej grzywy!  
Nie będę ja cię wodził  
Na uździe z karmazynu...  
W parciankach będziesz chodził,  
U pługą, chłopski synu,  
Hej! chłopski synu!

Nie będziesz ty się pysznił,  
Pod siodłem, pod czerwonym:  
Łeb jeno zwieszisz smutnie  
Nad czarnym tym wygonem...  
Hej! nad wygonem

Zębatą ciągnąc brone,  
Spotniejesz białą rosą.  
Ani cię wiatry one  
W kraj świata nie poniosą...  
Hej! nie poniosą!

Ani ja nie dam ciębie  
W złociste kuć podkowy,  
Cobyś tak stapał z góry,  
Jakoby nasz karbowy...  
Hej! jak karbowy!

Nie będą drobną sieczką  
Karmiły ciębie panny,  
Nie padniesz w krwawem polu,  
Świszczącą kulką ranny...  
Hej! kulką ranny!

Na piasku, na ugorze,  
Gospodarz cię ostawi,  
A rosa oczy wyżre,  
A słońce kości strawi...  
Hej! kości strawi!...

Nie będą tobie grały  
Muzyki, ni trębacze...  
Wiatr jeno cię pogrzebie,  
A deszczyk cię zapłacze...  
Hej! deszcz zapłacze!...

VII.

— A kto ciębie, ty wierzbino, wychował?  
A kto twoje fujareczki czarował?...

— Wychowalci mnie mój rodzic,  
Ciemny las,  
Kędy stoję w chłodnej rosie,  
Aż po pas.

Wykarmiła mnie ta ziemia, ta matka;  
Płakiwała ze mną brzoza, sąsiadka...

Czarna rola podawała  
Chleb i sól...

Wykołysał wiatr szumiący  
Z łąk i pól.

Latałci on miesięcznemi nocami,  
Nad sennemi wioski naszej chatami...

W srebrnej strudze maczał skrzydła,  
Jako ptak...  
I roztulał dzikie głogi,  
Polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale,  
I otrząsał po kalinach korale...

I uderzał grzmiącą piersią

W czarny bór,

Aż się ozwał siwych dębów

Głośny chór.

Tęskność, smutek, łyzy sieroce, jak biały

Tuman z łąki, za nim w ślady leciały...

Wiatr gałązki moje gibkie

Całował,

Na fujarki je urzekał,

Czarował!...

VIII.

Albo mi ptaszkiwie

Swoje skrzydła dajcie,

Albo mi przed chatą

Nocką nie śpiewajcie!

Ani ja w tęsknicy

Wytrwać sercem mogę,

Ani z wami lecieć

W oną ciemną drogę!

Oj nie tak się trzyma

Własny cień człowieka,

Jako smutek tego,

Co przed nim ucieka!

Chodziłem za pługiem,

Chodziłem za broną,

A wszędy poniosłem

Duszę zasmuconą!

Żebym takie miejsce

Wiedział na tej ziemi,

Gdzie tęskność nie trafi

Ze łzami swojemi;

Tobym tam przez lato

Chociaż pasał konie,

I wesołe pieśnię

Śpiewał na wygonie...

IX.

Wsiatem ci ja w czarną rolę

Na wiosnę

Dwie głowiny chłopiat moich

Żalodne,

Co daremnie poglądały

Oczyrna,

Czy w komorze kęsa chleba

Gdzie niema?...

A i cóż mam z tego siewu

Za plony?



Jeno krzyżyk na cmentarzu  
Zielony...

Jeno gorzkie te piotuny  
Na grobie

I tarniny czarnej krzaki  
W żałobie!

Oj ty ziemi, ziemi stara  
Rodzico!

Darmo ty się karmisz naszą  
Krwawicą,

Darmo kośćmi naszych dzieciak,  
Nieboże,

Kiedy chleb twój nas wyżywić  
Nie może!

X.

Hej! mruga na mnie, mruga,  
Szumiąca, chłodna struga...

Hej! szepce coś do ucha,  
Aż serce samo słucha...

Z nad łąki wstają mgły.

W chałupie żona stęka,

Aż jęczy cała chata...

Za poły jakaś ręka

Wyciąga mnie ze świata...

— Czas, chłopie, spocząć ci!

Jak też ten miesiąc świeci...

Ach ratuj Matko Boża!...

W barłogu głodne dzieci,

W stodole niema zboża...

Dał Pan Bóg ciężkie dni!

A cóż ja im pomogę?...

Hej, w drogę! w srebrną drogę!

Na spodzie piasek złoty

Oplucze krwawę poty,

Obmyje krwawę łzy!

Na strudze młynek huczy,

Pod lasem cień się włóczy...

Oj! słońko nie dobudzi

Świtaniem wszystkich ludzi...

Kto usnął, niechaj śpi!

Za górką bledną zorze...

Przybliża się godzina...

Ha!... w łmień Ojca... Syna...

Co za szum!... mocny Boże,

Bądź miłościw mi!...

XI.

Świecą gwiazdy, świecą,

Na wysokim niebie...

Jeno nie myśl, chłopie,

Że to i dla ciebie!

Ta jasna z tysiąca,  
Co wschodzi od boru,  
Jako skrawek słońca, —  
To pana ze dworu.  
A niżej ta druga  
Ze złota szczerego,  
Co nad stawem mruga, —  
Proboszcza naszego.  
A trzecia, co w pobok  
Rzuca snop ognisty,  
Jako srebrną kądziel, —  
Gwiazda organisty.  
Wszystkie przed oczyma  
Pałą się, jak zorze...  
Tylko twojej niema,  
Chłopie ty nieboże!  
Powiadają ludzie,  
Że z dawnej dawności  
Pan Bóg wszystkie gwiazdy  
Zapalił w równości.  
Ni chłop, ni pana,  
Nie było na niebie...  
Każdy człek swą własną  
Gwiazdę miał dla siebie.  
Ale jak się zaczął  
Kurczyć lud ubogi,

Poszły gwiazdy z nieba  
Na rozstajne drogi...  
A te pańskie świecą,  
Jako talar biały...  
A te chłopskie w rolę,  
Jak łyzy, pospadały!

XII.

Oj zaszumiąły brzozy płaczące  
W dąbrowie...  
Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,  
Ojcowie!  
Pójdę ja z kosą dalekim krajem,  
Dunajem...  
Może mnie wezmą kędy do żniwa,  
Za najem!  
Pójdę, ja, pójdę, sierocą drogą  
Po świecie...  
A kędyż wy mnie, czarne jaskółki,  
Najdziecie?  
Albo na polu, w krwawej robocie  
I w pyłe...  
Albo przy onej rozstajnej drodze,  
W mogile!  
Jedna duszyczka z chaty bielonej  
Ubędzie...

Jeno ci o niej wichry nieść będą  
Ozędzie...  
Jeno żórawie, co ciągną górą,  
Od rzeki,  
Na bystrych piórach głos mój poniosą  
Daleki...  
Jeno ta woda, co idzie modra  
W kraj świata,  
Braciom słóweczko tęskliwe poda  
Od brata!...  
Pójdę ja, pójdę, w cudzą krainę,  
Tułaczą,  
Ani mnie kiedy te gwiazdy sine  
Obaczą!  
A nie pytajcie, jakie tam rosy  
Perłowe?  
Boby o ścianę tatuś swą siwą  
Tłukł głowę!  
A nie pytajcie, jakie tam sznury  
Koralu?  
Boby matusi pękło serdeńko  
Od żalu!  
Ani pytajcie, jakie tam pieśni,  
A dzwony?...  
Boby mnie głośno las ten zapłakał  
Zielony!

XIII.

A kiedy mi przyjdzie zagrać  
W polu dziewczynie  
— Da dana!  
W polu dziewczynie,  
Wykręcę ja fujareczkę  
W tej wodnej trzcinie  
— Da dana!  
W tej wodnej trzcinie,  
Bo ta trzcina się ugina  
Za wiatru wianiem,  
Nieinaksza i dziewczyna  
Z swoim kochaniem...  
Wprawiłaby jasne słońko  
W szybkę u chaty,  
Uglądałaby, czy jedzie  
Do niej bogaty!  
A kiedy mi przyjdzie zagrać  
Na cudzym progu,  
— Da dana!  
Na cudzym progu,  
Wykręcę ja fujareczkę  
W tym ostrym głogu,  
— Da dana!

W tym ostrym głogu!  
Będzie-ż śpiewać mi przy sercu  
Gorzkiemi łzami,  
Aż polecą głos żaloszny  
Tymi łanami...  
Chodzi krzywda popod lasem,  
Po jarach chodzi,  
Nikt nie zgadnie co za czasem  
Złe ziarno zrodzi...

A kiedy mi przyjdzie zagrać  
W tym pańskim dworze,  
— Da dana!

W tym pańskim dworze,  
Wykręcę ją fujareczkę  
W najgęstszym borze,  
— Da dana!

W najgęstszym borze!  
Pamiętają stare drzewa  
Tę czarną dolę,  
Co tu przeszła przez te chaty,  
I przez to pole...  
Rozśpiewają się piosenki  
W jęki i płacze,  
Aż ściemniają złote miody,  
Białe kołaczce...

A kiedy mi przyjdzie zagrać  
Tej nocce śpiącej,  
— Da dana;

Tej nocce śpiącej,  
Wykręcę ją fujareczkę  
Z wierzby płaczącej,  
— Da dana!

Z wierzby płaczącej.  
Oj polecą z niej piosenki,  
Jako ptaszkiowie,  
Oj rozniosą ciche szumy  
W onej dąbrowie...  
Ni ja roli, ni ja chaty,  
Nędzny koniucha,  
Nocka tylko patrzy na mnie  
I słucha... słucha...

XIV.

Nie swatała mi cię swatka,  
Ani ojciec, ani matka,  
Jeno pieśni skowronkowe  
W te poranki, w te majowe,  
Jeno jasne one zdroje,  
Kędy konie do dnia poje,  
Jeno gołąb ten skrzyglaty,  
Jeno dróżka do twej chaty,



I fujarki onej granie,  
Co rozlega się po łanie,  
I te trzciny, rokitciny —  
— Jedźże, Jaśku, do dziewczyny —  
Hej!...

Nie swatały mi cię kumy,  
Jeno ciemnych lasów szumy,  
Jeno tęskność, co się ściele,  
Po ugorach, jak złe ziele,  
Jeno mokra ona łąka,  
Gdzie się nocką tuman błąka,  
Jeno złote ono słońce,  
W cichych zorzach zachodzące..  
Odwieczerzem jednym, drugim,  
Pług za łanem, ja za pługiem,  
Za mną zasię słonko chodzi:  
— Dziewczę ci się, Jaśku, godzi...  
Hej!...

Ludzie mi cię nie raili,  
Ani do mnie miodem pili,  
Jeno ten miesięczek biały,  
I te gwiazdy cię swatały..  
Nie chodziły tu sąsiady  
Na namowy, na wywiady,  
Jeno cichość wieczorowa

Niosta skądciś miłe słowa,  
Nocka jeno w oknie stała,  
Chłodną rosą przypijała,  
Chłodną rosą mnie budziła —  
— A gdzie, Jaśku, twoja miła?...  
Hej!...

XV.

Zaświadczy-że mi, nocko jasna,  
Gwiazdy swojemi, swojemi,  
Żem ja się nie skarżył w smutku  
Ludziom na ziemi!

Ni sąsiadom, ni wójtowi,  
Ni panu w dworze, oj w dworze,  
Jeno wiatrom, co kołyszają  
Wody w jeziorze!

Jeno temu zadumaniu,  
Co z rosą płynie, oj płynie,  
Jeno onej gwiazdzie bożej  
W cichej godzinie!

Jeno onym dziwnym szumom  
Z czarnego boru, oj boru,

Jeno sinym tym tumanom,  
We mgłach wieczoru!

Anim w dzień wyrzekał kiedy,  
Przed chaty progiem, oj progiem,  
Jenom z tobą, nocko, płakał  
W cieniu, przed Bogiem!

---

XX.

BRACIOM PIEŚNIARZOM.

---

I.

Nie nam, pieśniarze, stać w tęczy kolorach,  
Barwić się w róże i w pióreczka pawie!  
Bo my są jodły, czerniące się w borach,  
Bo my są krzyże w przydrożnej kurzawie,  
Bo my są wierzby o płaczących korach,  
Bo my są z jękiem lecące żórawie,  
Co hejnał krzyczą skroś zmierzchów tej ziemi,  
Na puste pola, gdzie ludzie śpią niemi.

Nie nam, pieśniarze brać pieszczony tony,  
I dźwięków szukać co słodszych dla ucha...  
Nam w spiż serc ludzkich bić, jak biją dzwony,  
Nam huczeć, jako w boru zawierucha,  
Nam szumieć, jako padające plony,  
Kiedy je zdepcze moc ślepa i głucha,  
Nam śpiewać zgrzytem strun rwanych i krzy-  
[kiem,

I nie słowiczym, lecz orlim językiem!

Nie nam, miłosną lutnię stroić wstęgą  
I sławić rozkosz, jako trubadury...

Bo my, zakonu związani przysięgą,  
Izajaszowe nosim w biodrach sznury.  
Pieśń nasza, kmicęą odziana siermięgą,  
Z ducha królewskość bierze, nie z purpury,  
A kiedy wszędzie nad ugor, w łzach rosy,  
Nie kwieciami kwitnąć jej, ale iść w kłosa!

Nie nam, pieśniarze, biedz pustą gonitwą,  
Za blaskiem lir tych, co próchnem serc świecą!  
Bo jest pieśń nasza o wolność modlitwą,  
I skowronkowe legie za nią lecą,  
Bo o słoneczność na ziemi jest bitwą,  
I brzaski jutra już od niej się niecą...  
Bo jest pieśń nasza prorocstwem, i zorzą,  
Z której dzień buchnie nam, za mocą Bożą!

II.

Pieśni twej gniazdo ptaszące zlepi,  
Pod niskiej strzechy belką,  
— A zaś ją wypuść w niebieski sklep,  
Nieogarnioną, wielką!

I daj jej płynąć, jak płynie źródło,  
Błękitną ciszą, w zorze,  
— A zaś jej pęd daj, puść w huk i w bój  
Wód grzmiących, co rwą w morze.

I daj swej pieśni poszept ros,  
Gdy z polnych ziół oblata,  
— A zaś tak wielkim uczyni jej głos,  
Jak wielkim jest ból świata!



POŚLANIE.

Czy pójdę drogą, czyli się zostanę,  
Siew rzucam na mą grzędę...  
Runieście kwiatem, wy ścieżki zawiane,  
Ku wiosnie, której ja już oglądać nie będę...

Czy pójdę drogą, czyli się zostanę,  
Siew rzucam na mą grzędę...  
Runieście kłosem, wy pola orane,  
Na chleb, którego ja już pożywać nie będę!

---

XXI.

AVE PATRIA...

---

POD NOWĄ ZORZĄ.

1900.

Więc my stanęli na wielkim rozstaju,  
Co wiek od wieku rozdziela i grodzi.  
Stoim i patrzym, a niebem, po skraju  
Brzask już świetlisty jutrenka rozwodzi  
I wnet już słońce wzleci, i na świecie  
Zabłyśnie Ludom dwudzieste stulecie.

Stoim i patrzym. Za nami w oddali,  
Zachodnią łuną dogasa wiek stary,  
Co go Ojcowie z radością witali,  
Że nie zawiedzie, że strzyma nam wiary...  
Nie strzymał. Zawiódł. A ona się złota  
Gwiazda — zaćmiła nad nami — żywota.

Nie każde ziarno wydało plon chleba,  
Nie każde serce dla braci gorzało,  
I krzyk nie każdy doleciał do nieba,  
I łez, i starej krzywdy — dość zostało...  
A ta najcięższa, iż na milej ziemi  
Ojczystej, cudzy chwast jeszcze się plemi.

Czy my w ramionach nie mieli dość siły,  
Czyli polskiego nie stało w nas ducha, —  
Bóg niech to sądzi! A niech te mogiły  
Uciszy, z których bije skarga głucha,  
Iż w wielkiej boju godzinie i chwili,  
Nie wszyscy — Matki — synowie bronili.

Więc w pokajaniu patrzemy na zorze  
Wieku, gasnące, jak tuman gdzieś siny...  
A Ty miłościw nam bądź, wielki Boże,  
nam, i ojcom naszym — odpuść winy!  
Bo oto znowu podnosimy głowy  
Na brzask nadziei, na dzień świata nowy.

Bądźże ty z nami teraz, święty duchu  
Narodu, coś jest piastowy i polny,  
A zbóż łanami, w porannym podmuchu,  
Niesiesz się jasny, i czysty, i wolny,  
Na ciebie więzów nie wykuł nikt w świecie...  
Bądź-że ty z nami, co sąśmy tve kmicie!

Napełnij serca nasze oną mocą,  
Która się czuje na wieki żywiąca.  
A gdy brzask życia zamierzchnie nam nocą,  
Daj wytrwać mężko do świtu, do słońca  
Nadziei onej, co świata narody  
Wiedzie ku wielkim dniom, ku dniom swobody!

Niech ten wiek nowy rozbłyśnie nam gwiazdą  
Sprawiedliwości, i światła, i pracy.  
A niech obświeci prastare to gniazdo  
Lechickie, gdzie my lęgli się, jak ptacy,  
Piersiami gniazdu przydając obrony,  
Gdy jastrząb nad nim rozszerzył swe szpony.

Daj jedność! Bez niej zginiemy w rozbięciu.  
Daj miłość! Bez niej nie dojdziem do celu.  
Daj wolę, dzielność młodzieńczą daj życiu.  
Dźwignij nas z martwych, ludów wskresicielu,  
A nie daj, iżby zapadał wiek nowy,  
Na mękę naszą, na nasze okowy!

### HEJNAŁ.

Na dział! Na dział!  
Na ornej ziemi dział!  
Tam wieść nam pług słonecznych dróg,  
Tam płacić wielki ojców dług,  
Dziedzice klęsk i chwał!

A nasza klęska — to tych pól  
Zamierzchła noc, zastygły ból...  
A nasza chwała — życia ruch,  
A nasze hasło — duch!

Na łan! Na łan! Na ornej ziemi łan!  
Tam ducha wiew, tam światła siew,  
Tam pot nasz, tam i nasza krew,  
Tam tryumf nam jest dan!

A tryumf nasz — to znój i trud,  
To zbudzon brat, to zbudzon lud,  
To żywot — wielkiej służbie dan...  
Na łan!... Na łan!... Na łan!

### WĄTPIĄCYM.

O nie mówcie, o nie wiercie,  
Że Ojczyzna w grobie.  
My ją żywą, my ją całą,  
Ducha Polski, Polski ciała,  
Mamy, bracia, w sobie.

O nie mówcie, o nie wiercie,  
Że Polska zabita!  
Ona dyszy, ona rośnie  
W każdej borów naszej sośnie,  
W każdym ziarnie żyta.

Ona złoci się na łanie,  
W każdym pszennym kłosie,  
Kwitnie w kwiatach naszych błoni,  
W jasnym sierpnie łąką dzwoni,  
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiedze,  
W tej siwej sukmanie,  
Co na piersiach naszej wiary



Raławickiej dojdzie miary,  
Gdy chłop w polu stanie...

W tym piastowym żyje pług,  
Co nam ugor orze,  
W modłach żyje tego ludu,  
Co czekając z nieba cudu  
Wola... Święty Boże! —

W tej fujarce rozśpiewanej  
W wieczorowe cisze,  
W stuletniego skazce dziada,  
W pieśni, którą matka składa,  
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje  
Po czarnych ugorach,  
Skowronkowe gniazda ściele,  
Brząka w stare karabele,  
W naszych białych dworach.

O, nie mówcie, o nie wierzcie,  
Że Ojczyzna w grobie...  
My ją żywą, my ją całą,  
Ducha Polski, Polski ciało,  
Mamy, bracia, w sobie!

LIST IMCI PANA RUDOMINY \*)  
Z 1621 ROKU.

— Mój Mości Panie!

— Już miesiąc to trzeci,  
Jak z pod Chocima wróciłem się doma.  
A choć to u mnie ni żony, ni dzieci,  
Łzę z wąsa starłem, co męża nie sroma.  
A teraz oto upraszam Waszeci, —  
(Iż sztuka twoja jest światu wiadoma), —  
Abyś mi cudnie wyrzezał w marmurze  
Pamiętne rzeczy bitwy tej i duże.

Z brył co najbielszych dobieraj kamienia,  
Który z dna szybu świeci się i błyska,  
Iżby do niego późne pokolenia  
Ogrzewać serca szły, jak do ogniska.  
Bo czas jest różny, i różnie odmienia

\*) Jan Rudomina, porucznik hussarski, wróciwszy z pod Chocima, pamiątkową tablicę poległych towarzyszy w Fary w Nowogródku funduje.

Lósy, czyniąc z narodów igrzyska...

— Więc niechby wnuki, patrząc na te sprawy,  
Dziedzice sławy, — czuli się do sławy!

Jako chocimski majdan udeptany,  
Tak gładkiem wydaj Waszmość dno tej płyty.  
Za ornamentum niech ma buzdygany,  
Proporców drzewce i buńczuków kity.  
Turban niech leży ze łbem odrąbany,  
Niech sterczą z boków kopie i dziiryty,  
A koń zdobywczy, puściwszy w lot grzywy,  
Niech za Dniepr rwie się rżąc, jakby był żywy.

Tak już z pierwszego na kamień wejrzenia,  
Ma się uczynić widnym ten duch męski,  
Który startł w polu onem, do imienia,  
Nieszczęsny termin dnia Cecorskiej klęski,  
I ten animusz, co świat rozplomienia  
Słońcem, pod którym laur kwitnie zwycięski.  
Iżby to była — jak księga otwarta  
Potomnym, i jak bohatera karta!

Marmur bierz Waszmość na pomiar rycerza,  
Gdy błysnie szablą święconą nad głowę,  
I jako piorun w pohańca uderza,  
Wołając: — Rany Pana Chrystusowe! —

(Przydasz-li? Skąpić nie będę halerza,  
Bowiem chcę godnie uczcić rzeczy owe).  
A mierz szerokość tak, by mieścił w sobie  
Mężów dziewięciu przy mojej osobie.

Ten ci jest własny poczet tych rycerzy,  
Wpisanych w sławy registr narodowy...  
Zbrojno ich postaw. Niech im od pancerzy  
Blask bije nagły i błyskawicowy,  
Niech na ryngrafach orzeł im się śnieży.  
A wszystkich uczyn z uciętemi głowy,  
Wszyscy je oni zostawili bowiem  
W chocimskim polu, wraz z życiem i zdrowiem.

Więc, kiedym się tam z bisurmany złożył,  
Śmierć była na mnie już i zła godzina...  
— Lecz Bóg mi rękę na sercu położył,  
Iż — miawszy w piersi dwie strzał Tatarzyna,  
Z boiskam porwał się i znowu ożył, —  
I z damascenką, co jak wąż się zgina,  
Wpadłem na wroga, bym we krwi ją zbroczył.  
Zapóźno! Turczyn głowy już utroczył!

Byli to moi sodalisi wierni...  
Razem my poszli, nie razem wrócili...  
Ja — żyw. A oni, ubici w tej czerni,

Gdy za Tatarstwem, jak wicher się rzucili,  
Padli i leżą — hussarze pancerni —  
Pod swą chorągwią, od Dniestru w pół mili,  
W płytkim, szablami wykopanym rowie,  
Obrońciele i bohaterowie!

Piękna to śmierć jest i zacniejsza zgoła  
Nad ową, która wszystkim pospolita.  
Na takich grobach słodko wonią zioła,  
A gałąź suchą wsadź — i ta zakwita.  
W miesięczne noce widać archanioła,  
Jako tam księgę zmartwychwstania czyta,  
A zaś na mieczu ogromnym oparty,  
W srebrnej poświacie odprawuje warty.

A oto Waszmość nie bądź frasośliwy,  
Iż bez głów czynić będziesz owe męże.  
— W wielkim dniu sądu, na rekurs straszliwy,  
Każdy swej czaszki z nad Bosforu sięże.  
Waszmość mi tylko wyrzeżaj te dziwy,  
Iżby duch ony, co mu nic oręże,  
Pierś ich wydała na czasy potomne.  
Duch, co jest wszystkim, i serce niezłomne.

Bowiem się w czynach ostają żywota  
Krzepiące siły, niewygasłe moce...

A kiedy burza korabiem pomiota,  
Kiedy nawalność maszty mu zdruzgoce,  
Wybłyska nagle, jako gwiazda złota,  
Nad czarne chmury, nad rozpaczy noce...  
Tak i ta gwiazda żywota i wiary, —  
Niech się pamiątką ostawa u Fary.



NA ŚMIERĆ JANA MATEJKI.

Trzy miecze skrzyżujcie, niech zbłysną się  
 [w grom,  
 I nieście przed trumną w wieczysty mu dom.  
 W trzy tarcze udercie, niech spadnie z nich pleśń,  
 I Bogarodzicy zawieździe mu pieśń!

Przyłbicę na marach połóżcie na znak,  
 Z sztandaru niech biały powiewa mu ptak,  
 Na kopiach znizonych spuszczaćcie go w grób,  
 Bo sławie ślubował i strzymał swój ślub.

Nie czciciel potęgi, nie żebrak jej łask,  
 To rycerz odchodzi za czynów swych blask.  
 To rycerz odchodzi, to mężny syn twój,  
 Co wskrzesił, o Polsko, twych sławnych dni bój!

Na duchów strażnicy wódz wielki dziś legł,  
 Co hartu zbroicy i serc hartu strzegł.  
 Stu bitew w świat poniósł huk, wrzawę i pył,  
 Dał moc ci twą uczuć, krwi dolał do żył.

Raz jeszcze z twej piersi odrzucił on precz  
 Grunwaldzkim pogromem Krzyżacki ów miecz,  
 I Pruski Hołd wznowił — u skutych twych nóg,  
 I z klęczek przed tobą nie wstanie już wróg!

.....  
 .....  
 .....  
 .....

Nad prochy i dymy i martwych stos ciał,  
 Zwycięstwo pod Wiedniem on znowu ci dał.  
 I złotym łańcuchem na wieki on skuł,  
 Dla gości nielubych Piastowy twój stół.

Z troistej ciemnicy, gdzie kaźń i gdzie zgrzyt,  
 On wiódł cię, o Polsko, na dzień i na świt,  
 I kamień odwalił stoczony na grób,  
 I ducha tchnął w piersi mdlejące wśród prób.

Dziejowych twych dzierzaw, dziejowych twych  
 Prastare pieczęcie wydobył na jaw, [praw,  
 Jak Rejtan, na krzywdy położył się próg  
 Z wieczystym protestem: Niech sądzi nas Bóg!

.....



Trzy miecze skrzyżujcie, niech zbłąsną się  
[w grom,  
I nieście przed trumną w wieczysty mu dom!  
Na tarczach zniżonych spuszczać go w grób,  
Bo sławie ślubował, i strzymał swój ślub!

W I Z Y A.

I wiosna przyjdzie, i kwiat rozwinie,  
— A z moich oczu nigdy nie zginie  
Bezbrzeżne, białe pole...

I lato przyjdzie, i kłós zadzwoni,  
— A w moich oczach wciąż, jak na dłoni,  
Bezbrzeżne, białe pole...

I życie przejdzie, i śmierć zamroczy,  
— Ale ja w trumnie otworzę oczy,  
W bezbrzeżne, białe pole...

I przyjdzie północ, i z grobu wstanę,  
I zwrócę kroki me zadumane,  
W bezbrzeżne, białe pole...

## W WIELKI PIĄTEK.

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,  
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,  
Aleś tu, u nas, miał drogi cierniste,  
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,  
Puszczając palce po harfie tych kłosów,  
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

Że tutaj, w którejś z chat naszych, o Panie,  
dzie przez tułaczy wytarte są progi,  
Był twój wieczernik smętny, i rozstanie,  
I chleb łamany z braćmi, i te trwogi,  
By słów ostatnich nie wydały ściany,  
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,  
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,  
To był ogrojec twej męki żałosny,  
To były twoje miesięczne oliwy,  
I że tej nocy twój pot ściekał krwawy  
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,  
W pętą zakuty i sieczon u słupa...  
Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany,  
I siność twoja, i katów twych kupa,  
I świst rzemieni, co krają, jak nożem,  
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj na miedzy, skroś drogi,  
U jakiejś starej, zapadłej mogiły,  
Wyrość musiały te ciernie i głogi,  
Które w twą głowę bolesną się wpiły...  
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,  
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko  
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,  
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił,  
I obraz na niej swej męki zostawił.  
I patrzę nieraz na pola te puste,  
Jako na ową z Jeruzalem chustę...

I widzę we mgle śnieżystej, zdaleka,  
Z twarzą znędzniałą, z łachmanem na grzbiecie,  
Pochyłego ku ziemi człowieka,  
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie...  
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,  
A resztę mgła mi kryje... mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,  
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!  
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,  
I takie blasków słonecznych konanie,  
I taka żałość, i tak do ostatka  
Nigdzie, przy krzyżu syna, nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowo:  
— »Eli, Eloï, lamma sabbathani?« —  
Że tu z ramienia zwiśnięta ci głowa,  
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,  
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka  
Od polnych głązów, do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,  
Który jest ciężkim zawałon kamieniem,  
I że straż pilna czyni się przy tobie...  
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,  
Bo wiem, bo czuję, że tu też, o Panie,  
W dniu trzecim — będzie twoje zmartwych-  
[wstanie!

„RESURREXIT“.

NIEWIASTA.

— Mówili w Galilei,  
Że wstanie trzeciej zorzy...  
Od żalu, od nadziei,  
Tak serce sobą trwoży,  
Iż stoję tu chwiejąca,  
Jak palma i jak trzcina,  
A wiatr mnie o pierś trąca  
I głowę mi ugina.

Jak łań wyszczuta z kniei,  
Tak biegłam z łoża mego...

— Mówili w Galilei,  
Że wstanie dnia trzeciego.

Zroszone moje włosy  
Wiatr z winnic oto targa,  
W powietrzu słychać głosy,  
To radość w nich, to skarga...  
Lecz w głosów tych zamieci,

Ach, niema, niema jego!  
— Mówili w Galilei,  
Że wstanie dnia trzeciego.

GŁOS.

Wiosenny grom! Wiosenny grom!  
Wiosenna błyskawica!  
O, przyjdzie koniec naszym łzom.  
Jest światu obietnica.

O, przyjdzie koniec naszych trwóg,  
Struchlałe wstaną kości,  
I wrócą się ze swoich dróg,  
Co poszli stąd w żałości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,  
On wyda z siebie życie...  
Przetrzyma mękę krwawych prób  
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń,  
I duch świeżości pełny.  
I wniebowstępną wzniesie dłoń  
Na srebrnych chmurach wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc,  
W przejśniejszej, skrawej bieli,

I skończy się nam długa noc,  
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,  
Co w niebo z Ramy bije,  
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,  
Co nasze cisną szyće.

I wyjdzie z niego ognia wiew,  
Jak wichrem świat przewieje,  
Wysuszy łyzy, wysuszy krew,  
W pierś naszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak  
Braterstwa i pogody,  
I zrównoważy szalę wag,  
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i wzwwyż  
Poranne słońce złote,  
I uczczon będzie, kto swój krzyż  
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom  
I wstrząśnie świat ten cały...  
Bo nie jest wiecznym żaden dom  
Z tych, co na grobach stały.



I nie jest wiecznym żaden grób,  
Co w drodze życia leży...  
— A ten jest z niebem ziemi ślub,  
A szczęśliw, kto weń wierzy!

PO BITWIE.  
(LIST Z 1794 ROKU).

Obywatelu, i mój Generale!

Doszedł mnie list twój przez pana Koryznę,  
Na obozowym pisany gdzieś wale,  
Że syn mój miły poległ za Ojczyznę.  
— List twój z pod Chełma, dziesiątego daty,  
Pieczętowany przy huku harmaty.

W dwojakim względzie wiadomość tę biore,  
Którym sierotą został i tułaczem...  
Oczy się moje, zamierzchłe i chore  
Zrosiły zrazu rześsistych łez płaczem,  
A potem — z dumą wzniosłem czoło stare,  
Żem dał Ojczyźnie tak drogą ofiarę!

Więc chociaż — rodzic — przebitą mam duszę,  
Chociaż dni moje powlokły się cieniem,

\*) St. Kostka Chomętowski, z majątności swojej wyzuty, w pół oślepy do Galicyi z Królestwa uszedłszy, dowiaduje się o śmierci jedyne go syna w bitwie pod Chełmem 10 czerwca 1794 r. odpowiada generałowi Zajączkowi tym listem.

— Polak i żołnierz — unosić się muszę  
Męską zazdrością, męskiem uwielbieniem,  
Jakie dziś całą porusza krainą  
Dla bohaterów, za wolność co giną.

O, wy rycerze, którzy dziś walczyacie,  
By Polskę miłą wyrwać z mocy wroga!  
Za wasze rany i za wasze życie  
Piękną wam sławę da ta ziemna droga.  
Imię się wasze na wieki uświęci  
W narodowego kościoła pamięci!

Potomne czasy zazdrościć nam będą,  
Że jednej z wami żyliśmy godziny...  
W zimowy wieczór rodacy zasięda,  
By opowiadać i wasze czczie czyny,  
Męczeńskiej chwały obrazy wy żywe,  
Obywatele tej ziemi prawdziwe!

I ja żołnierzem byłem w młode lata,  
I jam niósł w boje za wolność me życie.  
Wiem, jak reductę dym z harmat oblata,  
Jak świszczą kule, jak grzmi działobicie...  
I krew mi dotąd w uwiedłych gra żyłach,  
Gdy wspomnę szaniec w błyskaniach i w pyłach.

Dziś, gdy mi dola uciekła z pod strzechy,  
Gdym niezgojoną w pierś starą wziął bliznę,

Nie sarkam, bowiem dożyłem pociechy,  
Że syn, jedyny mój, legł za Ojczyznę.  
Żem krwią krwi mojej i kością mej kości  
Obywatelskie splacił powinności.

Hej! Gdzie te lata!... Wyzuty dziś z domu,  
Starzec, na progu wiecznego spokoju,  
Nie zazdrościłem niczego nikomu,  
Prócz jednej śmierci w narodowym boju.  
A oto Bóg mi wyrównał te szale,  
Obywatelu i mój Generale!

Piszesz, że syn mój w pierś z kuli wziął ranę,  
I poległ, sztandar wznoszący ku niebu...  
O moje dziecko najmilsze, kochane,  
Tak-żeś pięknego doczekał pogrzebu!  
Tak-że ci requiem granaty tam grały!  
Tak cię całunem owinął dym biały!

O gdybym choć raz umarła twą głowę  
Mógł ucałować ustami drżącemi,  
Dałbym dni moich ostatka — połowę,  
I łzami zmyłbym, gdzieś padł, krew twą z ziemi...  
Nie z żalu! — Czegóż żałować Ojczyźnie?  
Lecz z chluby, którąś mojej dał siwiźnie!

Tak więc spokojnie, bez łez i bez sromu,  
Wyglądać będę rychłego mi końca,

Gdy z rodu mego, z imienia i domu,  
Wyszedł wolności żołnierz i obrońca,  
A gdy mi szablę uczynił czas rdzawą,  
Na syna zdałem — za kraj poledz — prawo.

Często ja u tej najdroższej mogiły  
Stawać tam będę myślami smutnemi...  
I rzekę prochom: O synu mój miły,  
Pierwej niż moim, tejs synem był ziemi!  
A oto wzięłeś w młodzieńcze twe rano,  
Dolę, przez wszystkich pocziwych żadaną.

A teraz, gdy mi już dogasa słońce,  
I pień już jestem na poły struchlały,  
Przyjmcie, Rycerze, me chęci gorące  
Dla waszych bojów, i zwycięstw i chwały.  
I chciej darować starcowi te żale,  
Obywatelu i mój Generale!

Z zamierzchłym wzrokiem, u spodu tej karty  
Kładę mój podpis palcami drżącemi:  
— Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt czwarty  
Rok — śmierci syna — i wskrzeszenia ziemi  
Polskiej... A jakiś świt mi złoci zgłoski,  
Bowiem jest wielki rok — rok Kościuszkowski!

## BOGARODZICA.

GŁOS.

Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,  
Nigdy ci mego nie odjęła lica,  
Ja — po dawnemu — moc twoja i siła!

LUD.

...Bogarodzica!...

GŁOS.

Rzeszom ja twoim skroś zmierzchów hetmanię,  
Jako w zaranie.

Przed tobą idę i przy tobie stoję  
Z bojowem hasłem, z piór orlich szelestem.  
A kiedy ducha bierzesz na pierś zbroję,  
Tarczą ci jestem...  
I w kłęsce nawet w blask odziewam złoty  
Poległe roty.

Sztandar ja niosę, ponad ziemię wzbity,  
Iżby go oczy gasnące widziały,  
A iżby znak mój powiewał w błękity,  
Jak za dni chwały.

Sztandar ja niosę, a nie puszczam z ręki,  
Mimo wiek męki.

A choć go dzisiaj wiatr nie żenie chyży,  
Co orły białe porywał na boje,  
Choć poczerniały u mogił, u krzyży,  
Proporce moje, —  
Lecz żołnierzowi, sztandar i zwinięty, —  
Drogi a święty.

Żołnierze sęście zawołania mego,  
I mej chorągwi towarzysze wierne,  
A poprzez wieki rubieży mych strzegą  
Duchy pancerne...  
Żołnierze sęście! Sęście kość orłowa  
Rycerzy słowa!

A ja was wiode i stawiam, gdzie trwoga  
Przez siola, grody, a przez ziemie rolne.  
I tak sprawuję zdane mi przez Boga  
Hetmaństwo polne...  
Od mej buławy idzie rozkazanie  
Szumem po łanie.

A ja was wiode — niewiasty i męże,  
Na mury fortec i na twierdzy bramy,  
Bo choć dziś insze bronie i oręże,  
Lecz bój — ten samy!

A przebojowan musi być, i będzie,  
— W mojej komendzie.

Ten tylko bowiem lud upada w cienie,  
Który sam sobie nie dochował wiary.  
Temu, co stracił sztandaru widzenie,  
Na nic sztandary!  
Mocnym i wiernym duchom ja przywodzę,  
W wolności drodze.

A wy się czujcie, nie jak luza marna,  
Co krzykiem trwogi przed bojem wybucha,  
Lecz jako zwarta chorągiew i karna,  
Na żoldzie ducha,  
I jak Rycerstwo, któremu hetmani  
Niebieska Pani.

Tak, odnowione jest zaprzysiężenie  
Hetmaństwa mego, i rycerskiej wiary.  
A teraz — wzniescie nad groby i cienie,  
Światła, sztandary.  
Scheda wy moja i moja dzielnica!

LUD,

...Bogarodzica!...



XXII.

DO GRANICY.



— Zaparli chatupę,  
I »befel« gwoździem do wrotni przybili.  
Więc dzieciąteczka zgarnęłam na kupe,  
A to najmłodsze co płacze i kwili  
Jak ten wróbelek — dzwignęłam na ręce,  
I tak powiodłam to stadko jagnięce  
W świat, gdzie poniosą oczy...

— Patrzę — z dachu  
Jaskółka drobna za nami wyleci...  
A że nie miała od ludzi przestachu,  
Więc się z szczebiotem poniesie nad dzieci,  
Jakby żegnając właśnie... A był ranek  
Zimny, i wiatr nam zawiewał do Kości,  
A słońce tłało jak lichy kaganek.  
Tak już sam Pan Bóg uskapił jasności  
Na oną drogę smętną ..

— Szyłyśmy razem  
Kobiety z dziećmi żalną gromadą.  
Za nami, pobok, strażnicy precz jadą,  
I klną, i dziatwę drobną biją płazem,  
Nagłąc do drogi...

— Byłaż to godzina!  
Rodząca bólów swoich zapomina,

Ale mnie owej nie zapomnieć chwili,  
Kiedy nas żywym murem otoczyli,  
I z trzech stron świata zamknęli nas ścianą  
Łbów końskich, białą parszkających pianą.  
Za nami wioski nasze i sadyby,  
Pola, ogrody, pasieki i łąki —  
A my tu gnani, jako te skowronki  
Z gniazd wyrzucone, albo z wody ryby.  
Jezu ty Chryste!...

— Odwróć ja głowę,

Żeby raz jeszcze popatrzeć na ona  
Chatę, obórkę, na sady wiśniowe,  
Na wdowią rolę trójpotem zroszoną,  
A ta mi strzecha stanęła jak złota  
W oczach, a na niej dwa gołębice siwe.  
Jakby ze srebra... A wszystko od płota,  
Aż do źórawia co moknie w studziencie,  
Wydalo mi się, jakby było żywe,  
I jakby do mnie wyciągało ręce...  
Patrzę ja pilnie, aż moja Bielicha,  
Moja krowina, com ją zaprzedała,  
Stoi, a ryczy, a choć w trawie stała,  
Nie posięgnęła się przecież do jada,  
Tylko za nami patrzy się a wzdycha,  
Właśnie jak człowiek...

Dziw, żem tam nie padła,

Taka mnie żalność zdjęła. Wszystko moje  
Tam się zostało, a ja tu przed siebie,  
Jako gąszczki dzieciątek tych troje  
Zaganiająca, o głodnym szlam chlebie,  
Między tych matek żalnym narodem...  
A one liche sieroty nie wiedzą,  
Że już ostatni to kąserek chleba,  
Co go z zagona osiadłego jedzą,  
Z własnego ziarna, z pod własnego nieba...  
Tylko najstarszy, co w kupce szedł przodem  
I niósł na kij ojcowską sukmanę,  
Miał liczko jakby czegoś zadumane,  
I oczy jakby we łzach pływające,  
Ile się razy obrócił na słońce...

...A bliżej koło mnie

Szła gadająca z sobą nieprzytomnie  
Staruszka, jako ta turkawka siwa,  
Trzęsąca głową, ślepa, ledwo żywa,  
I drogi sobie kijem szukająca,  
I jak osiki listek cała drżąca.  
Więc że jej stare nie służyły nogi,  
I zostawała w tyle za innemi,  
Popchnął ją żołnierz... Upadła wśród drogi  
A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi  
Tak ocisnęło się jej wyschłe ciało  
Jak w Weroniki chuście, i zostało

Jak pieczęć krzywdy naszej, przyłożona  
Pod okiem Boga, do ziemi tej łoża!

Jak kamień ciężkie, jak węgiel gorące  
Było dzieciątko na rękach mych śpiące.  
A tu ni stanąć, ni siaść, choć pod miedzą,  
Choć na kamieniu, jako pliszki siedzą,  
Albo jak kawki w polu...

Dalej! Dalej!...

Aż nas na rozstaj pod wieczór przygnali,  
A na rozstaju był krzyż. Więc się owe  
Niewiasty z płaczem do niego rzuciły,  
A gwiazdy weszły na niebo czerwone  
Jak krwawe boże łzy — i tak świeciły.

O Utajony na krzyżu, O Chryste!  
Najlichszej muszce naznaczasz uchronię  
I ptaki wracasz na drzewa ojczyste,  
A nasze gniazda zburzone?...

O Utajony na krzyżu, o Panie!  
Mróweczkę strzeżesz w mrówczanym jej gmachu,  
I liszce w norze obierasz mieszkanie,  
A nasze głowy bez dachu?...

O Utajony na niebie i ziemi!  
Ty wiosną domki budujesz ślimacze...  
Myż tylko sami pomiędzy wszystkiemi  
Mamy być wieczni tułacze?...

.....  
Ustał płacz niewiast, i tylko się z cicha  
Tu, owdzie, łkanie stłumione zaniesie,  
A las w oddali, to szumi, to wzdycha,  
A wicher jęczy i wyje po lesie...  
W mchu utuliłam zziębnięte dzieciны,  
W nieboszczykową odziaswszy sukmanę.  
Ale najmłodszy nie spał, a był siny,  
Oczy otwarte miał i jakby szklane,  
I po powietrzu rączkami się chwytał,  
Do domu wołał i o coś się pytał...

A już od rana płało się przy mnie,  
Drżące w chustozynie nędznej na tem ziemie,  
Dziewczątka drobne może siedmiolatka.  
Więc rzekę do niej: A gdzież twoja matka?  
— Pomarli matuś — odrzecz mi na to.  
— A ojciec? — Tato? Pomarli i tato...  
— Cóż ty tu robisz? — A mnie wypędzili.  
Precz mi kazali biec za innemi...  
I jak to kurczę głowinę pochyli  
Na bok, i do snu skuli się na ziemi.  
Więc ją fartuchem okryłam, i wstałam,  
I patrząc na to sieroctwo — nie spałam.

.....



Trzy dni my takie i trzy mieli noce.  
Gwiazdy nas kładły i gwiazdy budziły...  
A ze mnie wyszły ostatnie już moce,  
I duch, i wszystkie ze mnie wyszły siły,  
Com je dobyła z siebie niosąc dzieci,  
Jedno po drugim, przez dwa dni i trzeci.  
A było już ich, jako w koniczynie  
Onych listeczków — trojgo... — A ten czwarty  
Zastygł mi w rękę, i poszedł w olszynie  
Cudzej, pod krzyżem odprawować warty,  
I czekać, aż mu pióreczka odrosną,  
Żeby do domu zaś odlecieć wiosną,  
Jako ten gołąb, co nie chce od strzechy  
Odstać, a indziej zażywać pociechy...  
W białym on piasku bez trumienki leży  
Na cudzej miedzy i leśnej rubieży,  
I tylko po nim rozchodnik ten pnie się  
I ta kukułka mu huką po lesie...

.....  
.....

Krwawemi luny wschodziło nam rano  
U tej granicy do której nas gnano.  
A choć nas rosy przejadły ziębiące,  
Nikt się nie cieszył, że wschodzi to słońce,  
Które nam obce i zimne się zdało.

Gdy tak na nędzę naszą patrząc — wstało.  
Pokulbaczyły swoje konie strażę,  
I znów nas innym strażnikom oddały.  
A teraz wrócą tam, gdzie są cmentarze  
Zamiast tych wiosek naszych, co się śmiały  
Białością domostw i sadów zielenią...  
A dziś szernieją od łez i tak zmieniają  
Tę jasność swoją od kłątów, co tam lecą,  
Że nie rozśmieją się już, nie rozkwiecą,  
I będą stały przed Bogiem — jak groby,  
Pełne tej krzywdy naszej i żałoby...

.....  
.....  
A teraz choć dzień, jest mi w oczach ciemno,  
I nie wiem sama, czy ten świat przede mną  
Będzie mi kiedyś ojczyzną i domem...  
I jestem dzisiaj porażona gromem,  
I oderwana od piersi tej ziemi,  
Co mnie zbożami karmiła swojemi,  
I słońcem swoim cieszyła mi duszę...

.....  
A to wiem, że tu żyć i cierpieć muszę...  
.....

XXIII.

OTO ŁÓDŹ MOJA.

## INWOKACYA.

Duch gór, duch szczytów woła mnie,  
Głos jego mocny słyszę...  
— Pójdź w moje zmierzchy, w moje dnie,  
W moje rozwiewne cisze.

Pójdź w zamki, którem z mgieł i chmur,  
Zbudował sam dla ciebie,  
I oprzyj końce mdlejących piór  
Na pochylonem niebie.

Wstąp w jary, kędy srebrny pył  
W sto tęcz się rozpromienia,  
I pij z żywiących ziemi żył,  
Z krynicy upojenia.

Kaskad mych struny lutni daj,  
W wichrów je nastrój szumy,  
A zaś dolinom pieśń szczytów graj,  
Surową pieśń zadumy.

W grom się zasluchaj moich burz,  
Co skalne wstrząsa trzewa,

A zaś dolinom pieśń nową złoś,  
Pieśń, co wskroś serc rozgrzmiewa.

W milczeniu mojem zatoń tak,  
Jak w oceanie nocy,

A zaś się zerwij, jutrzenny ptak,  
Z zór~~z~~ pieśnią, z pieśnią mocy!

Wzbij się nad siebie wzwyż, a wzwyż,  
Za moich tchów podmuchem,  
A weź na czoło chryzmat mych cisz,  
Aż się uczujesz duchem.

Pod tobą wicher, pod tobą grom,  
Przepaści i urwiska,  
A ty wstąp, cicha, w mój wieczny dom,  
Skąd życia zdroj wytryska.

Niema tam błogich, miękkich gniazd,  
Wysłanych w kwietne puchy,  
Lecz bystrzej patrzą oczy gwiazd,  
I głośniejsz szepcą duchy.

Może obaczysz jutrzeńki wschód,  
Złocący czasów cieki,  
Może zasłyszysz tej wieszczby cud,  
Której czekają wieki.

Wyżej! Wstąp wyżej, w mój tajny świat,  
W krainę ukojenia...  
Na szczytach moich zakwita kwiat,  
Samotny kwiat natchnienia.



NA JEZIORZE.

Woda — taka cicha,  
    Jak sen...  
Wiatr — lekuchno wzdycha,  
    Jak sen...  
Łódka — tak ucieka,  
    Jak sen...  
Myśl — taka daleka,  
    Jak sen...

---

OTO ŁÓDŹ MOJA...

Języków ludzkich słuchałam do syta,  
Do tchu utraty, do zawrotu głowy.  
— Oto łódź moja od brzegu odbita,  
O morze, twojej pożadam dziś mowy!  
Niechże mnie teraz twa cisza powita,  
Zapomnianemi w wrzawie świata słowy,  
Niechaj bezbrzeżnym błękitem nakryta,  
W głos się twój wsłucham i w płacz twój echowy.  
Mówże ty ze mną teraz pacierz stary  
Dzieciństwa mego, porannej mej wiary,  
Pacierz pól moich, gdzie szumi łąn żyta...  
Mówże ty ze mną milczeniem zadumy,  
I takim szumem, jak borów mych szумы...  
— Oto łódź moja od brzegu odbita...

---

## MARE MORTO.

A więc się rozlej za mną, morze zapomnienia!  
A więc opłyn' mnie wkoło wodami cichemi..  
Niechaj nikt, nigdy, w żadnym zakątku tej ziemi,  
Nie szuka okiem mego znikomego cienia.

A więc, niech wygaszona będę — do imienia!  
A kiedy pieśń ostatnia lutnię mą oniemi,  
Niech ulecą jej echa z szumami twojemi,  
Tam, pod sine, gwiazd pełne mdlejących skle-  
[pienia.

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije.  
Morze łez gasi wszystko, co płonie, co żyje.  
Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spocznienia!

W ogrom twego żywiołu, w rozwieje te mgliste  
Oddaję ducha, bracie rybołowów, Chryste!  
A ty się rozlej za mną, morze zapomnienia...

## JEJ OBRAZ.

Dziewico Orleańska ludów, Polsko moja!  
Na białości lnów twoich złota świeci zbroja  
Twych zbóż. Twój miecz zwycięski przed duchy  
[kowany,  
Którym zwyciężysz przemoc, rozetniesz kajdany,  
Obosieczny, ogromny, wzniesiony w niebiosy.  
Rękojeść w krwi rubiny sadzona, w łez rosy...  
Paiża w twoim ręku nie zastawia serca.  
Serce odkryte. Niech w nie uderza morderca.  
Ale zanim cios padnie, widne jego bicie  
Wysokie, ludom wolność proroczy i — życie!

AVE, PATRIA!

Ojczyzno moja, bądź błogosławiona,  
I błogosławion owoc twego ducha!  
Oto w błękity wyciągam ramiona,  
Gdzie Bóg mnie słuca...  
Majowe słońce promieni się w niebie,  
O Polsko moja, błogosławię ciebie!

Nie, iżeś kłosem pola me okryła,  
Skowronki moje żywiąca za morzem,  
Nie, iżeś, ziemio, chleby mi rodziła,  
Szumiała zbożem.  
Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,  
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Nie iżeś orły chowała mi białe,  
Gniazda mojego prastare obrońce,  
Lecz że te orły za wolność i chwałę  
Latały w słońce,  
I nie zniżyły lotu, aż w błękity  
Ostatni powiał, jak sztandar przebity.

Nie iżeś miecze dała mi i zbroje  
I jasnym hełmem nakryła mi głowę,  
I między ludy wiodłaś hufce moje  
Błyskawicowe,  
Lecz żem miecz dźwigał w wolności potrzebie,  
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Nie za to, ziemio, iżem rosnać w siły  
Rozparł ramiona pomiędzy dwa morza,  
Lecz, że nad moje wejść musi mogiły  
Zmartwychwstań zorza...  
Za to, żeś posiew narodów wolności  
Siała na polach, z praocjów mych kości.

Nie przeto, Polsko, ciebie błogosławię,  
Żeś zamki moje dźwignęła i grody,  
Gdzie, jak za słońcem ciągnące żorawie  
Obce szły rody, —  
Lecz żeś przybysze tuliła do ziemi,  
Braćmi ich czyniąc i syny twojemi.

Nie, — iżeś mocne berłem miała króle,  
Lecz duchem proste i sercem naczelne,  
Co gomadziły w swą pieczę jak w ule,  
Družyny pszczelne  
Prostaczków, które miód swej pracy niosą,  
Pod troistego potu krwawą rosą...

Nie iżeś wzniosła z modrzewiu me dwory  
I osrebrzyła je w jaśminów kwiaty,  
Lecz że o miedzę legły twe ugory

I czarne chaty...

Że jednej lipy nakryłaś mnie szumem  
Z ludem oraczów i siermiężnym tinnem.

Za to, żeś w takie wodziła mnie boje,  
W których, przed szablę, miesięczne szły kosy.  
Za te w lnach siwych bohaterzy twoje

Za twój huf bosy,

Za twe rycerstwo o polnej bławie  
Zbóż, trzykroć, Polsko, ciebie błogosławie!

Nie iżeś lutnię ostruniła swoją  
W blask nieśmiertelny i w promienie chwały,  
Iż pieśni twoje wśród ludów stają,

Jak posąg biały...

Lecz że pieśniarzom mówią u nas: »bracie!«  
W zapadłem siole i w piastowej chacie.

Za to, żeś ślepe lirniki wodziła  
Skróś po kurhanach, po zetlałych polach,  
Że nam ze słowa duch rosnał i siła

We łzach i w bolach,

Że pieśń wolności dziatki nam kolebie  
Do snów o tobie, — błogosławie ciebie!

Nie za to, ziemio, że pod armat paszczą,  
Gdzie tylko widne orły i pogonie,  
Gdzie Polak walczy, tam narody klaszczą  
W spętane dłonie,

Lecz, że do ludów krwawą pijem czasą:  
— Za naszą wolność i za wolność waszą!

Bowiem nie wszędzie gwiazda jutrenkowa,  
Ni zórz przed słońcem, otworzy się brama,  
Aż plon swój wyda ta rola grobowa,  
Ta Chaceldama...

A oto ludy, co dziś ducha kuszą,  
Na hasło z mogił moich czekać muszą!



## SPIS RZECZY.

	tr.
I. WSTĘP . . . . .	1
II. NOCE LETNIE.	
Radosnym biesiadnikom . . . . .	9
Ach! oszukałaś ty mnie . . . . .	9
Jak motyl drżący . . . . .	10
O nocy cicha . . . . .	11
W miesięcznych blaskach . . . . .	11
Usta, co we dnie . . . . .	12
Błogosławiona bądź . . . . .	13
Rozsypana perłami . . . . .	13
Blaskom twym . . . . .	15
To my! . . . . .	18
III. OBRAZKI.	
Z szopką . . . . .	23
W piwnicznej izbie . . . . .	26
Przed sądem . . . . .	35
Jaś nie doczekał . . . . .	39

	Str.
Bez dachu . . . . .	44
Chłopskie serce . . . . .	48
Sobotni wieczór . . . . .	52
Wolny najmita . . . . .	56

## IV. FRESKI.

Kaloskagatos . . . . .	61
Sclavus saltans . . . . .	64
Demos Cezarowi . . . . .	67
W pirejskim porcie . . . . .	69

## V. Z KSIĄG PROROCKICH.

»In exitu Israel« . . . . .	85
»Modlitwa Ezdraszowa« . . . . .	89
Mojżesz . . . . .	92

## VI. FRAGMENTY.

Urywek . . . . .	105
Z dni smutku . . . . .	106
Nie płaczcie smutni! . . . . .	109
Czemu ta przepaść . . . . .	111
O dniu, co jako pałnik . . . . .	113
O wy, co cierpieć umiecie . . . . .	115
Ja się nie skarżę, Boże! . . . . .	117
W gorzkiej zadumie . . . . .	120
Położ rękę na sercu . . . . .	122

	Str.
Bądź silnym . . . . .	123
Nigdy ja . . . . .	126
Skarżycie się . . . . .	128
Do młodej braci . . . . .	130
O ludy! . . . . .	133
Do zwartych bram . . . . .	135
Tęskno mi! . . . . .	137
Z długiej się nocy . . . . .	138
O, czemuż dęby . . . . .	141
Szalony, kto chce . . . . .	142
A choćbyście . . . . .	144
»Contra spem spero« . . . . .	146
Duch mój, ptak boży . . . . .	148
Zawsze leciałam . . . . .	151

## VII. DO KOBIETY . . . . . 153

## VIII. WIECZORNE PIEŚNI.

Zmierch przejrzysty . . . . .	163
A żebyś ty, jasne słońko . . . . .	165
A kto ciebie będzie złotem . . . . .	167
Senne róże . . . . .	169
Wieczór już, Panie! . . . . .	171
Cisza . . . . .	173
Za jedno Ciebie błogosławię . . . . .	175

	Str.
<b>IX. MŁODY ŻOŁNIERZU.</b>	
Młody żołnierzu . . . . .	179
Ty, coś walczył . . . . .	183
Przyjdzie, o przyjdzie . . . . .	185

**X. Z SŁOWICZYCH PIEŚNI.**

Kocham cię, gwiazdo . . . . .	189
Patrz, jaka jasność . . . . .	191
Idź! idź w pokoju . . . . .	192
Wiem, że w okienku . . . . .	194
Wezwanie . . . . .	195
Kubek . . . . .	197

**XI. PIOSENKI.**

Śpiewaj, słowiczku . . . . .	201
Jest w piersi mojej . . . . .	202
Powrócą do was . . . . .	203

**XII. Z DALEKA.**

Pójdę ja w lasy . . . . .	207
W jarze . . . . .	209
O poranku szumią drzewa . . . . .	211
Gam, w moim kraju . . . . .	213
Wieczorny dzwon . . . . .	214

	Str.
<b>XIII. Z ŁĄK I PÓL.</b>	
Rozbłysły oczy moje . . . . .	217
Trzy ścieżki . . . . .	218
Ścieżyna się wije . . . . .	219
Idzie cichy wiatr . . . . .	220
Przyjdzie zorzeńka . . . . .	222
Chodziły tu Niemce . . . . .	223
Pod lasem . . . . .	227
W gaju . . . . .	229
Wiejska droga . . . . .	230
Z trzykrólową gwiazdą . . . . .	232

**XIV. PODWIOŚNIE.**

Podwiośnie . . . . .	237
Która idzie . . . . .	238
Mówcie mi o lesie . . . . .	240
A kiedy błysnie . . . . .	241
Puściły się już . . . . .	242
Gdzie jest ten grzmot . . . . .	243

**XV. JAŚKOWA DOLA.**

»Na gody« . . . . .	247
Jaśków sen . . . . .	250
W trzejkrólowy wieczór . . . . .	252

	Str.
U proga . . . . .	256
Dzwony . . . . .	261

## XVI. W LESIE.

Wieczór mglisty . . . . .	267
Zagubiona w leśnej ciszy . . . . .	269
Aż na skraju tej polany . . . . .	270
Stoję blada . . . . .	272

## XVII. „ANGELUS“.

»Angelus« . . . . .	275
Droga . . . . .	279
Pieśń o domu . . . . .	281
Ponowa . . . . .	283
Czekajcie mnie . . . . .	285
Zaszumiął las . . . . .	287

## XVIII. PIOSENKI I PIEŚNI.

Strumieniste jary . . . . .	291
Otrzyj czoło . . . . .	293
A czy po tobie wichry . . . . .	295
Temu tylko pług . . . . .	297
A jak poszedł . . . . .	298
Sine lasy . . . . .	300
Poszłabym ja . . . . .	301
Jeśli nasza dobra dola . . . . .	303

	Str.
A kiedyż my doczekamy . . . . .	304
Ty mi nocy śpiewaj już . . . . .	305
Przeorały raz i drugi . . . . .	306
Rzucajmy piękną siew! . . . . .	307

## XIX. NA FUJARCE.

A czemuż wy . . . . .	311
Rozlegnijże się . . . . .	312
Oj matusiu . . . . .	313
Jakże cię mam brać . . . . .	315
A czy też urok jaki . . . . .	316
A czegoż rżysz po rosie . . . . .	317
A kto ciebie, ty wierzbino . . . . .	319
Albo mi ptaszkiwie . . . . .	320
Wsziałem ci ja . . . . .	321
Hej! mruka na mnie . . . . .	322
Świecą gwiazdy . . . . .	323
Oj zaszumiął . . . . .	325
A kiedy mi przyjdzie zagrać . . . . .	327
Nie swatała mi cię . . . . .	329
Zaświadczy-że mi . . . . .	331

## XX. BRACIOM PIEŚNIARZOM.

Nie nam, pieśniarze . . . . .	335
Pieśni twej gniazdo . . . . .	337
Posłanie . . . . .	338



Str.

XXI. AVE PATRIA.

Pod nową zorzą . . . . .	341
Hejnał . . . . .	344
Wątpiącym . . . . .	345
List Imci Pana Rudominy z 1621 roku . .	347
Na śmierć Jana Matejki . . . . .	352
Wizya . . . . .	355
W Wielki Piątek . . . . .	356
»Resurrexit« . . . . .	359
Po bitwie . . . . .	363
Bogarodzica . . . . .	367

XXII. DO GRANICY . . . . . 371

XXIII. OTO ŁÓDŹ MOJA.

Inwokacya . . . . .	383
Na jeziorze . . . . .	386
Oto łódź moja . . . . .	387
Mare morto . . . . .	388